

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 45

Niepewny los

Rozdział 1

Fiński Las 1880

- O Boże!!! - krzyknęła Amalie z rozpaczą. Selma leżała bez ruchu nieopodal jej stóp, oczka miała przymknięte.

Kobieta wzięła dziewczynkę na ręce, dotknęła jej piersi. Serduszko biło, Selma na szczęście żyje!

Amalie z radości zakręciło się w głowie. Spojrzała w górę schodów, słyszała stamtąd jakieś głosy. Po chwili zbiegły na dół Helga i Berte.

- Co się stało? - zawołała przerażona Helga.

- Selma spadła ze schodów. Dlaczego nikt jej nie pilnował? - Gniew zaczynał wypierać strach.

- Zdaje się, że zasnęłam - przyznała Helga i z rozpaczą pokręciła głową.

- I ja też - mruknęła Berte, spuszczać wzrok.

- Poślijcie natychmiast po lekarza! Położę ją na kanapie. Na szczęście oddycha.

Nie czekając na odpowiedź, Amalie wniosła Selmę do salonu. Dotknęła ostrożnie główki dziecka, ale nie wyczuła żadnego guza.

- Byłam pewna, że mała śpi. Leżała tak spokojnie, po chwili ja też zasnęłam. Musiała jakoś wydostać się z łóżeczka. Nigdy przedtem tego nie robiła.

- Ale kto jej otworzył drzwi? Sama nie zdołałaby przecież dosięgnąć klamki.

Helga przygryzła wargę.

- Nie wiem. To dziwne, bo jestem pewna, że drzwi były zamknięte.

Amalie krążyła nerwowo po salonie. Miała nadzieję, że lekarz wkrótce się zjawi. Selma straciła przytomność, na pewno uderzyła się w główkę, spadając ze schodów. Czy zrobiła sobie coś złego?

- Amalie! - wykrzyknęła Helga. - Ona się budzi.

Amalie przyskoczyła do leżącej na kanapie dziewczynki. Selma otworzyła oczy i poruszyła się. Po chwili zaczęła marudzić. Marudzenie przerodziło się w płacz.

Amalie nie ośmieliła się jednak odetchnąć z ulgą. - Lekarz musi ją zbadać. Może mieć jakieś wewnętrzne obrażenia.

Helga pokiwała głową w zamyśleniu.

- Selma, dziecko moje, jak ty się czujesz? Jak wyszłaś z pokoju?

Amalie też się nad tym zastanawiała. Czy to możliwe, że otworzył jej drzwi człowiek w kapturze? Pojawił się przecież tak nagle przed Amalie, słyszała jego złowieszczy śmiech, kiedy się pochylał nad dziewczynką.

- Postać w kapturze stała nad dzieckiem i śmiała się, kiedy mała spadła ze schodów - powiedziała Amalie i sama się zorientowała, jak niemądrze to zabrzmiało.

Helga wytrzeszczyła oczy.

- Co ty mówisz? Chyba coś ci się przywidziało. Amalie pokręciła głową.

- Widziałam go wyraźnie, Helgo. Śmiał się. Takim okropnym złowieszczym śmiechem. Prawdopodobnie to on otworzył drzwi.

- Przestań, Amalie. Ciągłe myślisz o tym duchu. Duchy nie potrafią otwierać drzwi, chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

Amalie nie mogła się z nią zgodzić. Widziała drzwi, które otwierały się same z siebie. Była coraz bardziej przekonana, że to postać w kapturze wywabiła dziewczynkę z pokoju i że skończyło się to upadkiem.

Selma nadal głośno płakała, Amalie czuła, że dławi ją strach. Selma zapewne cierpiała, a ona była całkiem bezradna, nie mogła jej pomóc.

Tymczasem wróciła zdyszana Berte.

- Doktor już jedzie. Biedne maleństwo - westchnęła i usiadła koło Helgi, która kołysała Selmę w ramionach. - Całe szczęście, że żyje.

Helga z niedowierzaniem kręciła głową.

- Nie rozumiem, jak to się stało, że jej nie usłyszałam. Zazwyczaj budzę się, gdy tylko poruszy się w łóżeczku.

- Ja też nic nie słyszałam - przyznała Berte.

Amalie wyjrzała przez okno. Na dworze było ciemno i cicho. Gdzie się podział Ole? Powinien już tu być. Tymczasem za jej plecami płacz dziecka przycichł.

Odwróciła się i omal nie zemdląła z wrażenia na widok Selmy uśmiechającej się do Helgi. Przepęłniło ją poczucie wdzięczności.

- Popatrzcie tylko na naszą dziewczynkę - powiedziała Helga z radością, tuląc małą. - Wygląda na to, że czuje się dobrze.

- Rzeczywiście - wykrzyknęła Berte, uśmiechając się od ucha do ucha.

Amalie podeszła do nich i pogłaskała dziewczynkę po głowie. Selma się rozpromieniła. Czy płakała z bólu, czy tylko ze strachu? No cóż, lekarz to musi ustalić.

Amalie, całkiem wyczerpana, opadła na kanapę. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, w jakim była napięciu. Postać w kapturze osaczała ich coraz bardziej. Selma mogła przecież się zabić, spadając ze schodów. Co będzie dalej?

Drzwi gwałtownie się otworzyły, do salonu wpadł Ole, a za nim doktor Jenssen.

- Co się stało? - zapytał wzburzony Ole, a doktor postawił torbę lekarską na podłodze.

- Selma spadła ze schodów.

- Coś podobnego! Czy nikt w tym domu nie pilnuje dzieci? - Ole był zły, ale Amalie wiedziała, że podnosi głos ze strachu.

- Zaraz zbadam dziecko - powiedział lekarz, a Helga trzymająca małą na kolanach usiadła tak, żeby mu to ułatwić.

Doktor Jenssen osłuchiwał serduszko dziewczynki, obejrzał ciało. Selma śmiała się głośno, gdy dotykał jej szyi.

- Chyba ją to łaskocze - zauważyła Helga.

- Zdaje się, że nic jej nie jest.

- Straciła przytomność - powiedziała Amalie. Lekarz pokiwał głową.

- Pewnie uderzyła się w główkę, ale to nic poważnego. Trzeba dziękować Bogu, że tak to się skończyło.

Helga, Amalie i Berte odetchnęły z ulgą. Ole pokiwał głową.

- Cieszę się, że to słyszę, doktorze. Ale w dalszym ciągu nie rozumiem, jak do tego doszło.

Lekarz zamknął torbę i zwrócił się do Helgi.

- Czuwaj nad nią tej nocy.

- Oczywiście, doktorze - oświadczyła Helga. - Zabiorę ją już na górę.

- I zamknij drzwi na klucz - przykazała jej Amalie.

- Tak właśnie zrobię. - Helga wyszła z dzieckiem na rękę.

Tymczasem Ole zerwał się z miejsca.

- Odprowadzę doktora do drzwi.

- Życzę wszystkim miłego wieczoru - powiedział lekarz i ukłonił się kobietom.

Kiedy mężczyźni wyszli, Amalie westchnęła. - Pójdę i położę się spać. Tego było dla mnie za dużo.

Berte pokiwała głową.

- Zostawię drzwi do mojego pokoju otwarte. To się nie może powtórzyć.

- Tak się przeraziłam na widok Selmy leżącej nieruchomo na podłodze. To maleńkie ciało... - Amalie umilkła, wołała sobie tego nie wyobrażać ponownie.

- Ale wszystko się dobrze skończyło. Doktor miał rację: Pan Bóg czuwał dziś nad Selmą.

- Rzeczywiście. Posiedzisz tu jeszcze trochę? - Amalie wstała, spoglądając na służącą.

- Tak. Zgaszę potem światła.

- Dziękuję, Berte. Śpij dobrze.

- Ty też, Amalie.

Amalie wyszła z salonu i spotkała Olego w holu. - Jak ci poszło w tartaku?

- Trudno ustalić, kto jest złodziejem, ale dałem znać nowemu lensmanowi. Zobaczymy, czy rzeczywiście jest taki dobry, jak twierdzi Arvid - mruknął.

- Miejmy nadzieję, że rozwiąże tę sprawę. Położymy się już?

Ole pokręcił przecząco głową.

- Muszę coś zjeść. Umieram z głodu. - Rozumiem. Ja idę do łóżka. To było straszne przeżycie.

- Co się właściwie stało?

Amalie nie miała zbyt wielkiej ochoty opowiadać o postaci w kapturze, ale Ole oczekiwał szczerzej odpowiedzi, więc zdradziła mu swoje podejrzenia.

Otworzył szeroko oczy.

- Nie mogę w to uwierzyć, Amalie. Żaden duch nie potrafi otwierać drzwi.

- Selma nie otworzyłaby ich sama, Ole. Jest za niska.

- Może były uchylone?

- Nie. Helga zawsze zamyka drzwi. Widziałam go i słyszałam. Stał w tym swoim kapturze nad Selmą i śmiał się głośno. Tak złowieszco. - Amalie zadrżała i poczuła, że zrobiło jej się naprawdę zimno. Starła się wymazać ten obraz z pamięci, nie chciała o tym myśleć.

Ole wzruszył ramionami. Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Ole, powiedz mi, co cię trapi. Jesteś przygnębiony. Widzę to wyraźnie.

- Może i jestem, ale staram się wziąć w garść. Żałuję, że już nie jestem lensmanem i mam dość tego, co się wokół nas dzieje. To jest męczące, zwłaszcza że trwa już tak długo. Poza tym spotkałem Lukasa, narzekał jak zawsze. Nikt nie przychodzi do kościoła, niewiele udaje mu się zebrać na tacę.

Otworzył drzwi do kuchni. Amalie pomyślała, że powinna mu towarzyszyć. Ole był przygnębiony, potrzebował rozmówcy. Nastawiła kawę, wyjęła parę drew, żeby rozpalić ogień w piecu.

Ole tymczasem wszedł do spizarni i wrócił z szynką, zimnym mięsem i gotowanym jajkiem. Położył to wszystko na blacie, wziął kilka kromek chleba.

Amalie uchyliła drzwiczki do pieca. Wkrótce płonął w nim już trzaskający ogień.

- Zrobię ci kawy - zaproponowała.

Ole podziękował skinieniem głowy, zajęty krojeniem szynki i dzieleniem jajka.

- Kiedy wróci Maren? - zapytał. - Jutro.

- To dobrze. Brakuje mi kolacji na stole.

- Wszyscy już dawno zjedli kolację. Nie było cię jednak w domu.

- Maren zawsze zostawia coś dla mnie, kiedy mam wrócić późno.

- Wiem, Ole - powiedziała Amalie z pewnym zniecierpliwieniem.

Ułożył jedzenie na talerzyku i usiadł koło niej.

- Przepraszam, że nie jestem w humorze, Amalie. Biedne dziecko...

- Spojrzał na nią i ugryzł kawałek chleba. - Czy Helga na pewno nadaje się do opieki nad Selmą? Nie jest już za stara?

Jemu też to przyszło do głowy? Amalie sądziła, że Selma spadła ze schodów z innego powodu. Że zatroszczyły się o to siły nieczyste.

- Co właściwie masz na myśli? - zapytała, patrząc mu w oczy.

- Selma powinna spać u nas. U Helgi nie jest bezpieczna - stwierdził, przeżuając jedzenie.

Amalie się wyprostowała.

- Nie zgadzam się z tobą, Ole. Helga dobrze sobie radzi i kocha Selmę.

- Wiem, że kocha Selmę, ale ma za dużo obowiązków. Powinna więcej odpoczywać, zamiast przez całą dobę zajmować się małym dzieckiem.

Może i Ole ma rację, ale Helga by się obraziła, gdyby to usłyszała.

- Helga sama tak zdecydowała. Nie spodobałoby jej się, gdyby usłyszała, że Uważasz ją za zbyt starą.

- Rozumiem. Ale można to powiedzieć w delikatny sposób.

Kawa zabulgotała, Amalie pośpiesznie zdjęła imbryk z pieca. Napar był mocny. Amalie przygotowała dwie filiżanki i napełniła je napojem. Ole wypił trochę.

Postawiła imbryk ponownie na piecu i przysiadła się do męża.

- Nie wiem, czy to jest dobry pomysł, Ole. Helga sama powinna podjąć decyzję w tej sprawie.

- Tak, tak. Zobaczymy. - Spojrzał na nią uważnie. - Jesteś blada, znów masz sińce pod oczami. Naprawdę jesteś taka zmęczona?

- Tak, Ole.

- Idź się położyć. Zaraz przyjdę.

- Zaczekam na ciebie.

- W porządku. Jak sobie życzysz.

Wrócił do jedzenia, zapadła cisza. Wytarł usta serwetką, wypił kawę. Ona sączyła napój, który jej nie smakował. Zostawiła resztę. Ole ziewnął.

- Chodźmy się położyć.

Amalie szybko się podniosła, odstawiła jego talerzyk na blat. Postanowiła, że pozmywa rano. Zdmuchnęła świecę, zamknęła drzwiczki do pieca. I poszli razem do sypialni.

Uśmiechnęła się serdecznie na widok śpiącego Oddvara. Był taki słodki, że miała ochotę go pocałować, ale nie chciała go obudzić. Poczekam do jutra, pomyślała, ściągając sukienkę.

Ole rozebrał się, nalał wody do miski. Wziął szmatkę i zaczął się myć.

- Jutro trzeba się wykąpać - powiedział.

- Tak, Ole.

Wślizgnęła się do łóżka i ułożyła wygodnie. Po chwili Ole leżał już koło niej. Przytulił ją mocno.

- Tak cię kocham, Amalie. Tylko ty mnie rozumiesz. Zajrzała mu w oczy.

- Ja też cię kocham, Ole.

Wtedy się uśmiechnął. Tym uśmiechem, który sprawiał, że mocniej biło jej serce.

Leżeli w milczeniu i patrzyli na siebie. Potem Ole zamknął oczy, jego oddech się wyrównał.

Położyła się na boku, plecami do męża. Zamknęła oczy, ale nagle coś się zakotłowało w jej brzuchu, zrobiło jej się niedobrze. Zrzuciła pierzynę i zerwała się na równe nogi.

Ledwo zdążyła dobiec do miski. Zwymiotowała.

- Co się dzieje? - Ole był już przy niej. - Jesteś chora?

- Nie wiem - jęknęła.

Znow zebrało jej się na mdłości. Stała tak pochylona, a Ole głaskał ją po plecach.

- Moje biedactwo. Nie chcę, żebyś była chora.

- Zaraz mi przejdzie - powiedziała. I rzeczywiście. Poczowała się dużo lepiej. Bardzo ją to zdziwiło. - Już mi lepiej - powiedziała, sięgając po ręcznik, żeby wytrzeć sobie twarz.

Ole spojrział na nią ze zdumieniem.

- Tak szybko ci przeszło?

- Tak, czuję się już całkiem dobrze.

Popatrzył na nią badawczo, jakby chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Wrócił do łóżka i naciągnął pierzynę.

- Cieszę się, że czujesz się lepiej. - Zamknął oczy. - Dobranoc, najdroższa.

- Dobranoc - odparła w zamyśleniu, biorąc miskę, żeby ją wynieść z pokoju. Schodząc po schodach, zaczęła się zastanawiać. Nagle przystanęła. A może jest w ciąży? Nie, wołała o tym nie myśleć. Nie chce kolejnego dziecka.

Na podwórzu odstawiła miskę. Poruszała się jak we śnie. Nie była w stanie zebrać myśli. Weszła do kuchni po wiadro z wodą. Wyniosła je na podwórze i przepłukała miskę kilkakrotnie. Z miską i wiadrem weszła do środka i ruszyła w górę po schodach.

Rozdział 2

Sofie wślizgnęła się do sypialni, w której spała Konstanse. Usiadła na skraju łóżka i zapatrzyła się w dziewczynkę, która tak nagle pojawiła się w ich życiu. Kiedy nadszedł ostatni list od adwokata, ulżyło jej. Wszystko wskazywało na to, że dziecko z nimi zostanie. Lukas też się przywiązał do Konstanse. Sofie jednak mimo wszystko pragnęła mieć także własne dziecko. Miała nadzieję, że kiedyś znów zajdzie w ciążę, ale musi na to jeszcze poczekać.

Nadal cierpiała na myśl o dziecku, które straciła. Lukas twierdził, że tak widocznie miało być. Na pewno dziecko pojawi się w odpowiednim czasie. Ale kiedy to nastąpi?

Zbliżał się poranek. Sofie nie mogła tej nocy spać. Poprzedniego wieczoru dzwony kościelne biły przez dwie godziny. Lukas był coraz bardziej przygnębiony. Wkrótce przyjdzie im szukać innej parafii.

Sofie wstała i po cichu wyszła z pokoju Konstanse. Ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Potem wróciła do sypialni, w której mąż głośno chrapał.

Wślizgnęła się pod pierzynę i ułożyła wygodnie. Lukas przewrócił się na drugi bok i spał dalej. Sofie spojrzała w sufit. Miała nadzieję, że pewnego dnia zajdzie w ciążę. Wtedy znów ujrzy uśmiech na twarzy męża.

Zaspana, usiadła na łóżku. Obudziło ją trzaśnięcie drzwi. Pomyślała, że to pewnie Lukas gdzieś wyszedł. Nie było go w sypialni.

W pokoju zrobiło się jasno, przez okno wpadały promienie słońca. To znaczy, że jednak udało jej się zasnąć. Wstała i ubrała się pośpiesznie. Potem zeszła na dół, do kuchni. Lukas pił kawę i czytał gazetę.

- Dzień dobry, Lukas. Co nowego? - zapytała, siadając na ławie.

- A i owszem. Jest wolna posada w Kongsvinger. Szukają nowego pastora, bo stary zmarł kilka dni temu.

- Tylko nie mów, że będziemy musieli się przeprowadzić - westchnęła ze smutkiem.

- Na to wygląda, Sofie. Nie mamy z czego żyć, musimy sprzedawać mięso i zboże. Taca kościelna jest prawie pusta. Miejscowi bogacze stali się nagle bardzo oszczędni.

- Nie chcę stąd wyjeżdżać.

- Rozumiem, ale moim zdaniem nie mamy wyboru. Pojadę do Kongsvinger zasięgnąć języka w sprawie posady.

- Kiedy?

Złożył gazetę i położył ją na stole.

- Dzisiaj. Nie ma na co czekać. Nie mogę być pastorem w parafii, w której ludzie nie chodzą do kościoła. Jak mam w tej sytuacji głosić słowo boże? Zajmuję się wyłącznie pogrzebami.

Sofie dobrze się czuła w Svullrya, lubiła kościół i plebanię. No i miała blisko swoją siostrę. Co będzie robić w Kongsvinger?

- Może jeszcze trochę zaczekamy? Może wkrótce wszystko się uspokoi, a ludzie wrócą do kościoła.

Pokręcił głową.

- Sama w to nie wierzysz, Sofie. Tu nigdy nie będzie spokoju, dobrze o tym wiesz.

- Tak, ale... Nie mogę znieść myśli, że miałabym opuścić moją rodzinę. Lukas rozłożył ręce.

- Sofie, chyba żartujesz. Podróż konna do Kongsvinger trwa tylko sześć godzin. Będiesz mogła ich często odwiedzać.

- Ale to już nie będzie to samo. Lukas odsunął krzesło i wstał.

- Idę się przebrać do podróży. Zobaczymy się jutro. Sofie zrozumiała, że mąż już podjął decyzję. Nie ma sensu go zatrzymywać. Woląla nie mówić tego głośno, ale miała nadzieję, że posada będzie już zajęta, kiedy Lukas dotrze na miejsce.

Rozdział 3

Amalie otworzyła oczy i spojrzała na Olego, który spał koło niej. Usłyszała, że Oddvar się poruszył, ale po chwili znów zapadła cisza. Leżała i zastanawiała się, kiedy miała ostatnią miesiączkę, ale nie była tego pewna. Tyle się zdarzyło w międzyczasie. Ole przeciągnął się i spojrzał na żonę.

- O czym myślisz? - zapytał, przecierając oczy.

- O tym, co się wydarzyło wieczorem. Ole, może ja jestem w ciąży? Pokiwał głową.

- Nie chciałem nic mówić. Ale sama widzisz... - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Zauważyłem zamiany już jakiś czas temu. Twoje piersi stały się pełniejsze. Nie przyszło ci to wcześniej do głowy?

- Nie. Tyle się działo i... Może nie chciałam widzieć tych znaków.

- Dlaczego? - Uniósł brew. - Bo...

- Bo nie chcesz mieć więcej dzieci. Ale ja się bardzo cieszę. Zawsze pragnąłem mieć gromadkę.

- Wiem, ale przecież straciłam ostatnie dziecko. Co będzie, jeśli to się powtórzy?

Niepokoiliła się, ale wolała odsunąć od siebie te myśli. Pamiętała jeszcze ból, który czuła przy poronieniu i nadal opłakiwała tamto dziecko.

- To się nie musi powtórzyć, Amalie. Wiesz przecież. Doktor ci to powiedział.

- Ale mimo to się boję.

- Nie myśl o tym. Lepiej cieszymy się, że znów będziesz matką. Nie powinnaś się teraz zamartwiać. Znów będziemy rodzicami. Ja w każdym razie nie mogę się doczekać. - Uśmiechnął się szeroko.

Teraz i jej udzieliła się jego radość.

- Postaram się cieszyć, Ole.

- To dobrze.

Objął ją i przytulił. Położyła mu głowę na piersi, czując bijące od niego ciepło.

- Jesteś szczęśliwa? - zapytał po chwili. Mogła tylko przytaknąć.

- Tak, Ole. Teraz jestem szczęśliwa. I będę się cieszyć z tego cudu, który się we mnie rozwija.

Zaczął bawić się jej włosami.

- Dobrze, że tak mówisz. Czekaają nas dni pełne radości. Wszystko przygotuję, zanim dziecko przyjdzie na świat. Przeniosę wszystkie stare meble do pokoju na dole. Zamieszkają tam bliźnięta. Oddvar zajmie pokój obok naszej sypialni. Kajsa zostanie tam, gdzie jest.

- Wszystko przemyślałeś. - Amalie się uśmiechnęła. - Ale gdzie będzie spała Inga, kiedy tu wróci?

- Zajmie pokój Berte, bo do tego czasu Berte pewnie już urodzi i przeniesie się do Larsa.

- Berte urodzi w październiku, a Inga wraca we wrześniu.

- Znajdzie się jakaś rada. Mamy dużo miejsca.

Oddvar usiadł na łóżeczku i potarł oczka piąstkami. Amalie uśmiechnęła się promiennie do synka, który patrzył na nich przez szczebelki swojego łóżeczka. Ole też się uśmiechnął.

- Nasz syn jest już duży.

- Rośnie jak na drożdżach. Będzie z niego silny chłopak.

Wstała i wzięła Oddvara na ręce. Mały natychmiast ją objął i uściśnął. Był dziwnie rozpalony. Dotknęła jego czoła.

- Myślę, że ma gorączkę, Ole. - Zerknęła z zaniepokojeniem na męża, który natychmiast do nich podszedł

- Chyba masz rację. Policzki mu płoną. Pocałowała synka w policzek.

- Teraz mama cię przebierze i pójdziemy na dół, żeby się czegoś napić.

Oddvar popatrzył na nią błyszczącymi oczkami.

- Nie sądzisz, że powinniśmy wezwać doktora? - zapytała męża.

- Możemy chyba trochę poczekać. Może to zwykłe przeziębienie.

Kajsa pociągała nosem w ostatnich dniach.

- Tak, ale Oddvar nie ma kataru. Ole pokiwał głową.

- Masz rację. Ubiorę się i poproszę Larsa, żeby sprowadził doktora Jenssena. Może to cię uspokoi. Doktor przy okazji mógłby cię zbadać. Dowiemy się, czy rzeczywiście jesteś w ciąży.

- Dobrze, Ole.

Położyła synka w łóżeczku, zdjęła mu piżamkę, żeby zmienić pieluchę. Jego skóra była rozpalona.

Ole ubrał się i wyszedł. Ona wyjęła czyste ubranko dla syna i szybko go przebrała. Potem wzięła go na ręce i zniosła na dół.

W kuchni zastała Helgę i Valborg. Bliźnięta, Selma i Kajsa jadły śniadanie. Amalie spojrzała na dzieci i uśmiechnęła się ciepło.

- Wszyscy dostali coś do jedzenia? - zapytała, zerkając na Helgę, która się przyglądała Oddvarowi.

- Coś mu dolega? Ma takie czerwone policzki.

- Ma gorączkę - wyjaśniła Amalie i posadziła chłopca z innymi dziećmi. Nalała wody do kubka i pomogła mu się napić.

- Oj!

- Przyjdzie lekarz, żeby go zbadać. A jak się czuje Selma?

Spojrzała na dziewczynkę, która zajadała z apetytem. Amalie się zdziwiła. Selma nigdy tyle nie jadła.

- Sama widzisz. Pałaszuje wszystko, jakby ktoś ją głodził.

- Rzeczywiście.

Valborg usiadła koło dzieci i posmarowała kromkę chleba masłem. Postawiła talerzyk przed Oddvarem.

- Zjesz troszkę, malutki? - spytała, ale chłopiec pokręcił głową. - Nie jest głodny - stwierdziła Valborg, kiedy odwrócił buzię od kawałka chleba, który próbowała mu podać.

- Pewnie źle się czuje - orzekła Amalie.

- Usiądź koło mnie, Amalie. Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała zemdleć. Co ci jest, moje dziecko? - zapytała Helga.

Helga знаła ją na wylot. Pewnie już się domyśliła, że Amalie jest w ciąży, ale nic nie powiedziała.

- Tak się boję o Oddvara. Poza tym wszystko w porządku - powiedziała cicho.

Tymczasem Valborg wstała.

- Zabiorę dzieci na górę i ubiorę je, żeby mogły wyjść na dwór i tam się pobawić.

- A gdzie Berte? - zdziwiła się Amalie - Jeszcze jej nie wiedziałam.

- A Lara?

- Dziś jej nie ma. Ole dał jej kilka dni wolnego. Amalie się zdziwiła.

- Tak? Nic o tym nie wiedziałam. Powinna chyba pracować, jak wszyscy pozostali.

- Tego nie wiem, Amalie.

- No dobrze. Możesz zabrać dzieci. Po drodze zapukaj do Berte. Pewnie śpi jeszcze po tym, co się wczoraj wydarzyło.

Valborg skinęła głową.

- Dobrze, Amalie - powiedziała i zawołała bliźnięta i Kajkę.

Kajka zeskoczyła z ławy. Amalie chwyciła ją i pocałowała, zanim dziewczynka zdążyła się wyrwać.

- Chcę się bawić - zawołała i chwyciła Valborg za spódnicę.

Helen i Sigmund ustawili się przed matką, a ona wzięła ich po kolei na kolana.

- Mama was bardzo kocha. A teraz musicie się ładnie zachowywać i słuchać się Valborg.

Oboje pokiwali główkami, a ona ucałowała ich w policzki.

- Niedługo się zobaczymy. Zajrzę do was. Wkrótce zostały same z Oddvarem, który siedział cicho i patrzył przed siebie. Amalie wzięła go na kolana.

- Jak się czujesz, mój mały? - zapytała, przytulając rozpalone ciało. - Mam nadzieję, że doktor zaraz przyjdzie - dodała zaniepokojona.

- Na pewno - uspokoiła ją Helga. - A ty musisz bardziej o siebie dbać, skoro jesteś w ciąży.

Amalie nie była zaskoczona.

- Zorientowałaś się, Helgo? Służąca pokiwała głową.

- Już jakiś czas temu, Zastanawiałam się, kiedy ty to zauważysz.

Amalie chciała coś powiedzieć, ale umilkła, bo właśnie wszedł Ole z doktorem. Doktor Jenssen był nienagannie ubrany. Prawdopodobnie miał dziś wolny dzień.

Helga wyszła z kuchni, zostawiając ich samych.

- Doktor Jenssen zatrudnił jeszcze pomocnika, ale tak się złożyło, że ten drugi lekarz jest w sąsiedniej wsi - powiedział Ole.

- Tak, teraz będzie łatwiej wezwać doktora. Ja mam dziś wolne, ale i tak zamierzałem do was wstąpić. Co się stało waszemu synkowi? - zapytał, kucając przed Oddvarem, który zaczął płakać i przytulił się do matki. - Nie chcesz, żebym cię zbadał?

Uśmiechnął się do malca, ale ten ukrył buzię w piersi matki.

- Oddvar, siedź spokojnie - poprosiła, ale za nic nie chciał jej puścić.

- Podwiń mu tylko sweterek, osłucham go - zaproponował doktor.

Amalie zrobiła to, co jej polecił. Jenssen osłuchiwał dziecko uważnie, był skupiony.

Amalie się zaniepokoiła. Kiedy lekarz się wyprostował i pokręcił głową, wiedziała już, że przecucie jej nie Omyliło.

- Słyszę szmery w płucach. Musisz go natychmiast położyć do łóżka i wsunąć pod pierzynę kilka gorących butelek, żeby nie było mu zimno.

Ole kucnął przed żoną.

- Ja go zabiorę na górę. Ty tu posiedź, Amalie i porozmawiaj z doktorem - powiedział.

W jego oczach dojrzała strach, chociaż starał się zachować spokój. Znała go jednak dobrze i wiedziała, że jest równie zaniepokojony co ona.

Oddvar wreszcie puścił jej szyję i wyciągnął rączki do ojca, który wziął go ostrożnie na ręce.

- Chodź, mój chłopcze. Teraz się trochę prześpisz.

Amalie podniosła się powoli, naląła wody do rondla i postawiła go na piecu. Potem opadła na ławę z mocno bijącym sercem.

Doktor Jenssen usiadł przed nią.

- Trzeba zbić dziecku gorączkę, Amalie. Musisz czuwać przy nim przez cały czas.

- Rozumiem - powiedziała z drzeniem w głosie, była naprawdę zaniepokojona.

- Zajrzę tu jutro. Ale gdyby coś się wydarzyło, poślijcie po mnie niezależnie od pory.

Mogła tylko przytaknąć. Gardło miała ściśnięte, omal się nie rozpląkała. Starła się jednak zachować spokój. Lekarz przyjrzał się jej uważnie.

- Widzę, że się martwisz. Ale na razie nie ma powodów do zdenerwowania. Leczyłem już dzieci ze szmerami w płucach i wszystko się dobrze skończyło. Ważne jednak, byś go cały czas obserwowwała.

- Dobrze - powiedziała schrypniętym głosem. - Jesteś jakaś blada. Co jeszcze cię martwi? Spojrzała mu w oczy.

- Jestem w ciąży.

Uniósł brew.

- Tak? Niedawno przecież... - urwał.

- No tak. Niedawno straciłam dziecko.

- Miejmy nadzieję, że tym razem wszystko pójdzie dobrze. Jesteś silna - pocieszył ją, biorąc torbę. - Pamiętaj, co ci powiedziałem. Dajcie mi natychmiast znać, jeśli stan chłopca się pogorszy.

- Dobrze, doktorze. Ale proszę też przyjść któregoś dnia, żeby mnie zbadać. Myślałam, że moglibyśmy to załatwić dziś, ale...

- Który to miesiąc?

- Nie jestem pewna, może drugi. Pokiwał głową.

- W takim razie odczekajmy trochę. Na razie jest za wcześnie na badanie.

- Dobrze.

Lekarz założył kapelusz i wyszedł. Ona siedziała jeszcze przez chwilę, bo nie mogła się ruszyć. Czy teraz się to zdarzy? Czy teraz ziści się jej zły sen? Pamiętała go tak dobrze, jakby nawiedził ją wczoraj. Śniło jej się, że szła dziedzińcem i patrzyła na dziecięcą trumienkę. Po przebudzeniu omal nie oszalała z przerażenia. Czy teraz właśnie miała stracić Oddvara?

Kiedy podniosła wzrok, ujrzała Olego w drzwiach. - Jak się czujesz? - zapytał z troską.

- Nie najlepiej, Ole. Boję się. Nagle przypomniałam sobie ten straszny sen o Oddvarze. Ja...

- Nic nie mów, Amalie. To był tylko sen. Nie stracimy Oddvara. On wyzdrowieje - powiedział Ole stanowczo. Usiadł koło żony i wziął ją za rękę. - Nie chcę więcej słyszeć o snach ani o... Nie zgadzam się na to. Musimy wierzyć, że Oddvar wyzdrowieje.

- Mam nadzieję, Ole Westchnął.

- Musimy pielęgnować nadzieję. Jeśli ją stracimy, nic nam nie pozostanie. - Poglaskał ją czule po głowie. - Teraz pójdziemy na górę i posiedzimy trochę przy naszym synku. Śpi całkiem spokojnie.

- Dobrze, Ole - pokiwała głową.

Podniosła się powoli i podała mężowi rękę. Szli razem, ale Amalie z wielkim trudem wspinała się po schodach. Co przyniesie kolejny dzień?

Rozdział 4

Hannele stała przy oknie i patrzyła na dziedziniec. Martin właśnie niósł drwa. Nie mogła dojść do porozumienia z Ramonem, od kiedy Emma mu powiedziała, że jest jego siostrą. Najpierw śmiał się głośno, ale kiedy pokazała mu pierścionek należący niegdyś do jego nieżyjącej matki, umilkł. Od tej pory trzymał się z dala od wszystkich, ale Emma była nastawiona bojowo i zamierzała przenieść się do jednego z najładniejszych pokoi. Ramon nie chciał się jednak na to zgodzić.

Hannele rozumiała, że wiadomość o pokrewieństwie z Emmą go zaszokowała, zwłaszcza że dziewczyna to ukrywała, pracując we dworze. Dlaczego od razu się nie ujawniła?

Emma twierdziła, że rodzice się jej wstydzili i dlatego ją oddali. Sądziła, że nie będzie się rozwijała normalnie. Odnalazła rodzinny dom przypadkiem i żeby nie wywołać u Ramona szoku, postanowiła popracować trochę i zorientować się w panujących tu stosunkach.

Hannele jej nie wierzyła. Uważała, że to część planu zdobycia dworu i bogactwa. Emma przyczyniła się do zabójstwa ojca Ramona. Czy Ramon miałby stać się jej kolejną ofiarą?

Hannele zaczęła się niepokoić. Co będzie, jeśli zostanie napadnięta w czasie snu i skończy w trumnie? Do tego może dojść, jeśli wyjdzie za Ramona.

Hannele odeszła od okna, słysząc, że drzwi się otwierają. Odwróciła się. Do pokoju wpadł pośpiesznie Ramon. Był blady, włosy miał w nieładzie.

- Tu jesteś, Hannele! Cały czas myślę o tej historii z Emmą. To nie może być prawda. Rodzice nigdy nie wspominali, że miałem jakąś siostrę. - Pokręcił bezradnie głową.

- Niełatwo uwierzyć w jej opowieść, Ramon. Usiadł na skraju łóżka i przeczesał włosy dłonią.

- Nie mogę jej ustąpić. Ale co będzie, jeśli ona naprawdę jest moją siostrą?

- Chyba można jakoś ustalić, czy rzeczywiście jest tą, za kogo się podaje.

- W jaki sposób?

- Może twój ojciec zostawił jakieś dokumenty, na przykład świadectwo chrztu.

- Wszystko przejrzałem. W domu nie ma takich dokumentów.

- A czy nie przechowujesz starych rupieci na poddaszu? Może tam warto sprawdzić?

- Może i tak. Ale nie lubię sam tam chodzić. Chodź ze mną, Hannele.

- Dobrze.

Ramon wstał, razem wyszli na korytarz. Podeszła do nich Emma, purpurowa na twarzy.

- A więc to w tym pokoju uprawia się nierząd? To oburzające - prychnęła, odrzucając w tył głowę.

Ramon spojrzał na Emmę nieprzyjaźnie. - Jesteś bezczelna, Emmo. Ja śmiesz tak do mnie mówić?

Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

- Emma? Nie nazywam się Emma. Zapomniałeś, że mam na imię Emily i jestem twoją siostrą?

- Wiem, że tak twierdzisz, ale trudno mi w to uwierzyć. Masz na to jakieś dowody?

- Nie - odparła. Ramon pokiwał głową.

- W takim razie najpierw musisz się o nie postarać. Nie uznam cię za siostrę, dopóki nie zobaczę stosownych dokumentów.

Emma prychnęła.

- Dowody? Noszę pierścioneł naszej matki. To wystarczający dowód.

- Mogłaś go zabrać z jej pokoju.

- Też coś! Dobrze wiesz, że tam nie ma żadnych cennych rzeczy. Przepuść mnie. Mam coś do zrobienia w moim nowym pokoju.

Ramon się jednak nie przesunął.

- Nie ma mowy. Nie masz prawa tu mieszkać! - ryknął tak głośno, że Hannele aż podskoczyła.

Emma jednak najwyraźniej nie przejęła się jego gniewem. Stała przed nim i patrzyła mu prosto w oczy bez najmniejszego mrugnięcia.

- Przepuść mnie. - Nie.

Emma spojrzała na niego wilkiem, po czym odwróciła się i zbiegła po schodach.

- Co ona sobie wyobraża? - wykrzyknął gniewnie, - Wydaje się całkiem pewna swego - stwierdziła

Hannele, przygryzając wargę.

- Idziemy na poddasze. Może tam coś zostało po matce - powiedział. - Chodź.

Poszli do końca korytarza, potem wspięli się po wąskich schodkach. Ramon otworzył włącznik i wkrótce znaleźli się na stryszku. Światło wpadało tu przez niewielkie okienko w dachu.

Ramon podszedł do jakiejś półki i zdjął z niej kilka pudeł. Wszystko było zakurzone, z dachu zwisała pajęczyna. Hannele zakasłała i zauważyła niewielkiego pajaka.

- Czujesz ten przykry zapach? - zapytała.

- Tak, ciekawe skąd pochodzi.

Postawił jedno z pudeł na starym stole. Stół był obdrapany i przegniły.

- Nie mam pojęcia - powiedziała, rozglądając się dokoła.

W kącie leżała stara latarenka, na podłodze jakieś sztuce. Hannele zerknęła na Ramona, który zaglądał właśnie do pierwszego pudła.

- Tu są tylko stare ubrania - powiedział. Zajrzał do innych pudeł, ale w żadnym nie znalazł dokumentów.

Hannele tymczasem spoglądała w kąt, który wyglądał podejrzanie. Wreszcie tam podeszła. Przykry zapach się nasilił. Zasłoniła nos i usta dłonią.

- Tu jest źródło zapachu - rzekła przejęta. Teraz Ramon podszedł do niej wolno.

- Rzeczywiście. Może to jakiś zdechły szczur? Kucnął, odsunął jakiś rulon i osłupiał z wrażenia.

- Boże! - krzyknął, cofając się w panice.

- Co się stało?

Nogi się pod nią ugięły. Na podłodze leżał kościotrup, a obok niego dwa martwe szczury. Inny szczur rzucił się do ucieczki.

Hannele domyśliła się, że to szczątki matki Ramona.

- To... to matka - wyjąkał. - Poznaję płótno, którym ojciec owinał ją po śmierci.

Hannele trzęsła się ze strachu, nie mogła odzyskać równowagi

- To straszne. Musimy się zastanowić, Ramon. Ktoś przeniósł tu twoją matkę.

- Ja... - Zasłonił twarz dłońmi. - Co teraz zrobimy, Hannele? Nie mogę myśleć jasno.

Hannele osunęła się na stół. Starła się nie patrzeć na szkielet.

- Może powinniśmy przez pewien czas udawać, że nic się nie stało? To chyba sprawka Emmy i Martina.

Spojrzał na nią zażawionymi oczami.

- Tak sądzisz?

- Któż inny mógłby to zrobić? Martin miał mnóstwo okazji, by się tu zakraść. Pracował przecież w twoim pokoju. Dlatego tak długo to trwało. Może starał się ukryć szczątki?

To mogłoby się zgadzać! To na pewno sprawka Martina.

Ramon pokiwał głową i wierzchem dłoni otarł łzy. Zrobiło jej się go żal. Znaleźli przecież szczątki jego matki, z którą był bardzo związany.

Ramon wstał i zaczął krążyć po poddaszu. Na czole pojawiła mu się zmarszczka.

- Nie mogę pozwolić, by tu leżała. Powinna znaleźć się w grobie. Pastor powinien ją pochować. To takie straszne.

- Wiem, ale chyba chciałbyś złapać tego, kto pozbawił życia twojego ojca i zbezczeszczył zwłoki twojej matki?

Przytaknął.

- Posłuchaj mnie, Ramon. Jeśli Martin się dowie, że wiemy o wszystkim, my też znajdziemy się w niebezpieczeństwie.

- Sam nie wiem, Hannele. Mogę pójść do lensmana, powiedzieć mu o swoich podejrzeniach, pokazać... Pokazać mu te szczątki...

- Tak, ale to może oznaczać, że nigdy nie dowiemy się prawdy.

- W takim razie zaczekajmy trochę. Ale nie za długo. Zeszli w milczeniu po schodkach. Ramon otworzył drzwi kuchenne i zajrzał do środka.

- Nikogo tu nie ma.

- Gdzie się wszyscy podziali?

- Nie wiem. Ale chodźmy na spacer. Muszę odetchnąć.

Wyszli na dziedziniec. Hannele wciągnęła w płuca świeże powietrze. Spostrzegli dwóch parobków.

- Zamienię z nimi parę słów - oświadczył Ramon i podszedł do nich.

Hannele westchnęła. Była nadal w szoku i zastanawiała się, czy aby nie powinni natychmiast udać się do lensmana. Nie ma jednak żadnych dowodów, że za to wszystko odpowiada Martin. Spojrzała na Ramona, który rozmawiał z parobkami. W tej chwili zbliżyli się też do nich Emma i Martin. Hannele również zdecydowała się do nich podejść.

Emma zatrzymała się przed Ramonem i spojrzała na niego spod łba.

- Chcę się wprowadzić do domu. Mam do tego prawo.

- Wynoś się stąd, głupia dziewczyno - rzucił Ramon z irytacją.

Emma cofnęła się dwa kroki. Przez chwilę miała na twarzy wyraz lęku, ale szybko odzyskała rezon.

- Powinieneś się wstydzić. Jestem twoją siostrą, a traktujesz mnie jak kogoś obcego - powiedziała lodowatym tonem.

- Bo jesteś mi obca - stwierdził Ramon. Odepchnął Emmę brutalnie i ruszył przed siebie. Martin popatrzył za nim, kręcąc głową. Potem spojrzał na Hannele, ale szybko odwrócił wzrok. Jakże Hannele go nienawidziła! Kiedyś go kochała, ale okazał się niewart jej zaufania.

Martin podszedł do Emmy, powiedział coś do niej i wkrótce oboje zniknęli za stodołą.

Hannele wygładziła suknię. Nagle poczuła, że trzeba natychmiast skontaktować się z lensmanem. Niepotrzebnie sugerowała Ramonowi, że mogą z tym poczekać. Nie ma na to czasu.

Weszła do salonu, w którym Ramon nalewał sobie właśnie kieliszek koniaku.

- Ramon? - zaczęła.

- Tak?

- Chyba jednak powinniśmy natychmiast skontaktować się z lensmanem.

- Dlaczego? Ustaliliśmy przecież...

- Widziałam Emmę i Martina razem. Nie chcę, żeby coś ci się stało. Martwię się o ciebie - wyjaśniła, siadając obok niego.

- Najpierw się pobierzemy.

- Lepiej tak długo nie czekać.

- Zrobimy to szybko. Potrzebujemy tylko dwóch świadków. Zapowiedzi już były.

- Myślisz, że to dobry pomysł teraz, kiedy się tyle dzieje?

- Tak uważam. Potem pójdziemy do lensmana. Hannele chciała coś powiedzieć, ale wydało jej się, że ktoś jest pod drzwiami. Ramon też chyba usłyszał jakiś szmer, bo odstawił kieliszek i po cichutku podszedł do drzwi. Otworzył je gwałtownym ruchem. Ujrzeli twarz Emmy.

- Stoisz tu i podsłuchujesz? - huknął Ramon. Emma się cofnęła.

- Nie, chciałam wejść, ale usłyszałam głosy, więc...

- Kłamiesz - przerwał jej. Twarz Emmy się zmieniła.
- Możesz myśleć, co chcesz. Jutro się wprowadzam do pokoju. Nie możesz mnie powstrzymać.
- Wiesz, co mogę zrobić? Emma pokręciła głową.
- Nie.
- Najzwyczajniej cię stąd wyrzucić.
- Nie ośmielisz się.
- Nie masz żadnych dowodów na to, że jesteś moją siostrą. Zejdź mi z oczu! Masz stąd zniknąć razem ze swoim kochankiem - ryknął z wściekłością.

Hannele nigdy nie widziała go w takim gniewie, dobrze go jednak rozumiała.

Wtedy Emma wyjęła z kieszeni list.

- Patrz! Tu jest dowód na to, że jestem twoją siostrą. Dowód na to, że mam na imię Emily i że mamy tego samego ojca i tę samą matkę.

Ramon wyrwał jej list i otworzył. Przeczytał go i upuścił kartkę na podłogę.

- Ja... Ja nie mogę w to uwierzyć. To charakter pisma ojca, ale nie mogę w to uwierzyć.

Hannele podeszła do nich.

- Co tam jest napisane?

Emma uśmiechała się triumfalnie. Hannele miała ochotę wyrwać jej wszystkie włosy. Nie mogła patrzeć na tę bezczelną i ordynarną dziewczynę.

Ramon zerknął na Hannele.

- Emily jest moją siostrą. Popatrz sama. Pochylił się, podniósł list i podał go Hannele.

Ramonie, mój synu,

To będzie dla Ciebie szok, ale kiedy byłem tu ostatnio, zorientowałem się, że moja córka wróciła do domu. Jest taka piękna, taka dorosła. Tak, mam wyrzuty sumienia. Oboje z matką oddaliśmy ją na wychowanie pewnym starszym ludziom. Nie chcę pisać o powodach, ale to było bardzo bolesne doświadczenie. Obiecuj mi, że zajmiesz się Emily. Powinna zamieszkać u ciebie, a w odpowiednim czasie dostać swoją część spadku. Jeszcze nie skończyła osiemnastu lat. Za trzy lata będzie miała prawo do dziedzictwa. Wtedy może opuścić dwór i żyć w spokoju i dostatku.

Wiem, że jesteś w szoku, Ramonie. Nie chciałem, byś dowiedział się o tym w ten sposób, ale zabrakło mi odwagi. Przykro mi, że oboje z matką zachowaliśmy to w tajemnicy przez te wszystkie lata.

Hannele zdrętwiała. Oddała list Ramonowi i spojrzała na Emmę. Czy to naprawdę jest Emily? Emma wygląda na znacznie więcej niż osiemnaście lat.

- Dlaczego wcześniej nie pokazałaś mi tego listu? - zapytał Ramon.

- Ojciec powiedział, że mam z tym poczekać. Miał nadzieję, że uwierzysz mi na słowo. I że mnie rozpoznasz. Podobno jestem podobna do matki.

Ramon pokręcił głową.

- Nie widzę żadnego podobieństwa.

- Ojciec twierdził, że jestem podobna. Złożył kartkę.

- Przenieś się do pokoju w wieżycze. Jest duży, możesz go urządzić, jak chcesz - powiedział z rezygnacją.

Emma się uśmiechnęła.

- Bardzo dziękuję, bracie. Cieszę się, ale potrzebne mi są także nowe suknie. I chciałabym mieć swoją służącą.

- Co takiego? - przeraził się Ramon. - Własną służącą? W moim domu nikt nie ma osobistej służącej. Nie ma mowy, żebym wydawał pieniądze na takie zbytki. To rozrzutność. Będziesz musiała radzić sobie sama.

Emma postąpiła krok do przodu.

- Żyłam w ubóstwie przez całe życie. Pora, żebyś mi wynagrodził dzieciństwo ze staruszkami, którzy nie życzyli mi dobrze.

Hannele nie kryła przerażenia. Emma jest wyjątkowo bezczelna. Wkrótce wejdzie Ramonowi na głowę i przejmie całe gospodarstwo! Oby tylko Ramon jej nie ustąpił, modliła się Hannele.

Ale on skinął głową.

- Będziesz miała swoją służącą, dostaniesz też kilka sukien.

- Wspaniale - uśmiechnęła się i wybiegła na dwór. Ramon spojrział na Hannele.

- Jakoś to do mnie nie dociera. Ona jest moją siostrą.

- Na to wygląda, ale...

- Na to wygląda? To jest charakter pisma mojego ojca. Pomyliłaś się, Hannele. Emma i Martin nie zabili ojca. I nie przenieśli zwłok mojej

matki. - Spojrzał na nią z góry. - Musimy odłożyć ślub. Potrzebuję czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie mówisz tego poważnie, Ramon?

- Owszem. Mam... Ktoś inny musi stać za tym wszystkim.

Hannele się zirytowała.

- Niemądry jesteś, Ramon. Ufasz ślepo tej służącej, tylko dlatego, że przyniosła jakiś list. A list może być sfałszowany. Mogła go też ukraść - dodała i wyszła.

Ruszyła powoli po schodach. Nie ufała Emmie ani Martinowi. Była niemal pewna, że ta para coś knuje.

Rozdział 5

Amalie dostała od Mikiego melisę dla Oddvara. To Ole udał się do szamana, bo gorączka u chłopczyka nie ustępowała. Dowiedział się jednocześnie, że Mika nie znalazł żadnej formuły, dzięki której można by się pozbyć Zakapturzonego. Z tak silną klątwą nie można było nic zrobić.

Amalie nie miała siły o tym wszystkim myśleć. Zajmowała się przede wszystkim chorym synkiem. Miała nadzieję, że zioła mu pomogą, Mika twierdził, że powinny szybko zbić gorączkę.

Oddvar otworzył usta, kiedy podała mu zioła na łyżeczce. Wykrzywił się i wstrząsnął, kiedy wpuściła mu kilka kropli do ust, ale wszystko połknął.

Amalie podniosła wzrok, bo właśnie wszedł Ole i usiadł koło niej na kanapie.

- Widzę, że jakoś mu to podajesz, to dobrze.

- Nie smakuje mu, ale połyka.

- Poprosiłem Maren, żeby przyniosła nam tu jedzenie i picie. Zostaniemy na górze przez cały wieczór.

Maren i Julius wrócili do domu parę godzin temu. Maren popadła w rozpacz, kiedy się dowiedziała o chorobie Oddvara. Ale oboje są zadowoleni z wyjazdu i wypoczęta Maren energicznie wkroczyła do kuchni. Służąca od razu stwierdziła, że kuchnia wymaga solidnego sprzątnięcia.

- Dziś wieczorem nigdzie się nie wybieram, Ole - powiedziała Amalie. - Wolę zostać z Oddvarem. Będę miała go cały czas na oku.

- Dobrze, ale trochę wieje od okna, więc rozpalę ogień w piecu.

- Dobrze, Ole.

Spojrzała na szybę, po której spływały krople deszczu. Hulał wiatr, skrzypiały okienne framugi. Poprzedniego wieczoru rozpętała się ulewa, która trwała nieprzerwanie do tej pory.

Podała Oddvarowi ostatnią łyżeczkę naparu ziołowego. Chwilę później zaczął ziewać, więc położyła synka do łóżeczka.

- Śpij dobrze, mój mały - powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

Ole rozpalił ogień i od razu zrobiło się przytulniej. Amalie usiadła na kanapie i wyjęła robótkę. Robiła właśnie nową parę skarpet i miała nadzieję, że przed zimą zdąży zrealizować wszystkie swoje plany.

Ole tymczasem wziął gazetę i zaczął czytać.

- Tu jest ogłoszenie o wolnej posadzie w Kongsvinger. Spotkałem dziś Sofie i dowiedziałem się, że Lukas tam pojechał.

- Co to za posada?

- Posada pastora, oczywiście. Lukas zamierza opuścić Svullrya, ale twoja siostra nie jest tym zachwycona.

- Mam nadzieję, że się tam nie przeprowadzą. Bardzo bym tęskniła za Sofie - westchnęła Amalie, zabierając się do pracy.

- Tak, miejmy nadzieję, że jednak zostaną, chociaż z drugiej strony rozumiem Lukasa. Tutejsi mieszkańcy go zawiedli.

- Rzeczywiście. Nie mam pojęcia, jak możemy pozbyć się stąd tej postaci w kapturze.

- Nikt tego nie wie. - Uśmiechnął się blado i zaraz dodał: - Cieszę się, że trochę odpoczywasz. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio byliśmy sami w pokoju.

Odwzajemniła uśmiech, starając się ukryć swój niepokój. Oby tylko Sofie się nie wyprowadziła. Z całego rodzeństwa tylko ona mieszkała niedaleko. Tron przeniósł się do dawnego gospodarstwa Antona, Furuli, Kari mieszkała już na stałe w Kirkenaer. I Amalie musiała ją tam odwiedzać, jeśli chciała ją zobaczyć. Kari jakoś nie kwapiła się, by odwiedzić siostrę w Tangen.

Amalie położyła głowę na ramieniu Olego, ciesząc się jego bliskością. Zjedli kolację, wypili kawę. Była syta i zadowolona. Oddvar spał spokojnie. Amalie dotknęła jego czoła. Nie wydawało się już takie gorące. Amalię dziękowała w duchu Mikiemu.

Wyprostowała się, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - zawołał Ole z irytacją. Maren wsunęła głowę przez drzwi. - Przyszedł Peter. Chce się widzieć z Amalie.

- Peter? - zdziwiła się. - Czego on chce o tej porze? - Nie wiem, Amalie. Powiedział tylko, że chce z tobą rozmawiać.

- Zejdz do niego - mruknął Ole, patrząc czule na żonę.

- Mam nadzieję, że nie stało się nic złego - powiedziała, wstając z łóżka.

Była zmęczona, ale zeszła po schodach do Petera, który siedział na kanapie z filiżanką kawy.

- Peter? Czy coś się stało? - zagadnęła, siadając naprzeciwko.

Popatrzył na nią ze smutkiem.

- Tak, ojciec źle się czuje. Chciałby z tobą rozmawiać.

- Co mu dolega? - zapytała zaniepokojona.

- Płuca, Amalie. Kaszle od dawna, a teraz już nie wstaje. Mówi, że śmierć czeka już za drzwiami.

- To prawda, Peter?

Przypomniała sobie, jak kiedyś Peter ją oszukał, twierdząc, że Muikk jest chory, choć w rzeczywistości chciał się po prostu z nią spotkać.

- Tym razem musisz mi uwierzyć, Amalie.

- W porządku. Przyjdę jutro. Ale tylko na chwilę. Oddvar też jest chory.

Peter wypił trochę kawy.

- Oj, to niedobrze.

- Mika przysłał mu jakieś zioła i na szczęście udało się zbić trochę gorączkę.

Amalie wstała. Chciała wrócić do Olego.

- Do jutra, Peter. Pokręcił głową.

- Chyba nie zrozumiałaś, w jakim on jest stanie. On stoi nad grobem, Amalie. Jutro może być za późno.

Amalie przygryzła wargę. Nie miała ochoty na wyprawę do lasu. Było ciemno i w dodatku padało.

- Teraz... teraz nie mogę, Peter.

- Dlaczego nie?

- Bo pada i... Uniósł brwi.

- Co ci się stało? Gdzie się podziała silna, nieustraszona Amalie?

Westchnęła.

- Już od dawna jej nie ma. Zostanę w domu, z mężem. Anjalan krąży po okolicy, a ja w dodatku spodziewam się dziecka i...

Te słowa same jakoś jej się wyrwały. Wcale nie chciała mu o tym mówić.

Peter postawił filiżankę na spodeczku.

- Znowu? Biedna Amalie. Ciągle ciężę, ciągle dzieci. Powinnaś raczej jeździć konno po lesie, polować, żyć pełnią...

- Oj, Peter. Nie zaczynaj znowu! Nie jestem dzieckiem, mam męża, rodzinę i nic w tym dziwnego - rzekła gniewnie.

- Tak, tak. To nie moja sprawa. Ale żal mi ciebie. Twoje oczy są martwe. Zmieniłaś się nie do poznania.

Nie chciała tego dłużej słuchać.

- Idź już, Peter. Zайдę do was jutro.

- Wtedy naprawdę może już być za późno - podkreślił przygnębiony.

- No... w takim razie porozmawiam z Olem - oświadczyła i wyszła.

Poszła do męża i wyjaśniła mu sytuację.

- Nie podoba mi się ten pomysł, ale sama decyduj. Wiem, że wyrzuciłabyś sobie, gdybyś go nie odwiedziła przed... - Ole nie dokończył.

- Pojadę z Peterem, ale nie sama. Bo jeśli czai się tam w lesie Anjalan? - szepnęła, czując, że lęk ściska jej żołądek.

- Ja muszę zostać z Oddvarem. Może poproś Larsa, żeby ci towarzyszył.

- Dobrze, Ole. Czuwaj nad naszym synkiem. Objął ją czule.

- Dobrze, moja kochana. A ty uważaj na dziecko, które nosisz w łonie.

Pocałował ją i pogłaskał po policzku. Amalie zaś stała jeszcze przez chwilę i patrzyła na męża. Czy jest poirytowany? Jednak nie potrafiła rozszyfrować jego spojrzenia.

- Do zobaczenia w nocy - powiedziała. Skinął głową i ponownie wziął gazetę.

Nadal lało niemiłosiernie. Amalie siedziała na grzbiecie Czarnej i kulila się z zimna, deszcz bezlitośnie siekł ją po twarzy. Z przodu jechał Peter, a za nią Lars. Czuła się jednak w miarę bezpiecznie. Mężczyźni przyświecali sobie latarenkami.

- Zaraz będziemy na miejscu - rzekł Peter.

Tu i ówdzie drzewa były poprzewracane, wielkie głązy przypominały trolle. Jechali przez polanę, ale w otaczającym ich lesie było tak ciemno, że oko wykol. Amalie miała nadzieję, że nikt ich nie zauważy.

Po pewnym czasie dojrzeli dym unoszący się nad chatą Muikka. Ulżyło jej, kiedy podróż przez las dobiegła końca. Minęły czasy, gdy jeździła tędy zupełnie bez lęku.

Lars nic nie mówił w czasie podróży, ale teraz się odezwał, osłaniając dłonią twarz.

- Co za pogoda! Taka plucha i wiatr.

- Tak, ale nareszcie jesteśmy na miejscu - rzekła. Poprowadziła Czarną śladem konia Petera i wkrótce znaleźli się na podwórzu. Kallin czekał na nich przed drzwiami z latarnią w dłoni.

Peter, zeskoczywszy z konia, uniósł latarenkę tak, by Amalie widziała, gdzie stawia stopy.

- Chodź - zaprosił, Lars tymczasem zajął się uwiązywaniem koni.

Skinęła głową i po chwili stanęli na progu.

- Witaj, Amalie - uśmiechnął się do niej Kallin.

- Miło cię widzieć - powiedziała i uścisnęła go serdecznie.

Peter otworzył drzwi. Uderzyła ją fala ciepła. W środku panował zaduch.

- Jak się czuje ojciec? - zapytał Peter brata.

- Z trudem łapał powietrze, kasłał, ale wreszcie udało mu się zasnąć.

Amalie poczuła się przytłoczona ostatnimi wydarzeniami. Wolałaby nie spotykać się teraz z Muikkiem, ani patrzeć na jego chorobę. Ale z drugiej strony nigdy by sobie nie darowała tego, że się z nim nie pożegnała.

- Możesz wejść do ojca - rzekł Peter, wyjmując butelkę z gorzałką.

Spojrzała na niego, ale nic nie powiedziała. To w końcu nie jej sprawa.

W tej chwili do domu wszedł Lars, zdjął kurtkę i przysiadł na stołku. Amalie też była przemoczona do suchej nitki, ale się tym nie przejmowała. W izbie na szczęście było ciepło. Zdjęła płaszcz i położyła go obok paleniska. Potem weszła do pokoju, w którym leżał chory.

Spojrzała na umierającego mężczyznę, który kiedyś był wysoki i silny. Teraz wokół niego roztaczał się zapach potu, twarz miała barwę kredowobiałą, policzki się zapadły.

Biedny Muikk, pomyślała Amalie i naraz zebrało jej się na płacz. Starła się jednak powstrzymać łzy. Usiadła na krześle obok łóżka, położyła dłoń na ręce starego mężczyzny i uścisnęła ją serdecznie.

- Muikk? Chciałeś, żebym przyjechała, więc jestem - powiedziała cicho, wpatrując się w niego.

Uniósł powieki i spojrzał na nią.

- Amalie, przyjechałaś do mnie - westchnął i uśmiechnął się z trudem. - Widzisz, mój czas... mój czas dobiega końca. Umieram. Prosiłem, żebyś przyjechała, bo chcę cię o coś poprosić - dodał.

- O co, Muikk?

- Nie wiem, jak to powiedzieć, ale Peter... On znów pije, a ja... - wykrzywił się i zaczął gwałtownie kasłać, rżąc chrapliwie.

- Myślałam, że z tym skończył.

- Przez jakiś czas nie pił, ale teraz jest gorzej niż kiedykolwiek. Chciałbym, żebyś zabrała do siebie Kallina i Juhę. Żebyś wychowała ich jak swoich synów. Carl jest już u sąsiadów i tam zostanie.

Amalie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Takiej decyzji nie mogła podjąć sama. Powinna porozmawiać o tym z Olem. Poza tym miała wątpliwości. Muikk nie powinien rozdzielać dzieci.

- Nie wiem... Ale dlaczego mam zabrać tylko Kallina i Juhę? - zapytała.

- Sąsiedzi mogą się zająć tylko jednym dzieckiem. Będzie mu tam dobrze, Amalie.

Pokiwała głową.

- Tak, ale... Nie mogę niczego obiecać, Muikk. Muszę porozmawiać z mężem.

- No tak, ale mam nadzieję, że wkrótce poznam waszą decyzję. Będę się modlił. Nie zaznam spokoju, jeśli nie upewnię się, że... - umilkł i znów się rozkaszał.

Amalie znalazła się w trudnej sytuacji, ale rozumiała jego niepokój. Martwił się o chłopców, nie wiedział, co ich czeka, jeśli zostaną z Peterem.

- Wrócę teraz do domu, a jutro przyślę ci wiadomość. Możemy się tak umówić?

Pokiwał głową.

- Tak, Amalie. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. Zawsze byłaś dobra, dlatego Mitti się w tobie zakochał.

- Dziękuję ci Muikk, ale ja... - umilkła. Nie musiała mówić nic więcej.

- Wiem, że zrobisz, co w twojej mocy - rzekł, a potem zamknął oczy. - Jestem taki zmęczony. I dziękuję, że przyjechałaś.

- Bez względu na to, co się zdarzy, Muikk, będę czuwać nad twoimi synami. Nie martw się o nich.

- Wiem - powiedział ze znużeniem.

Podniosła się i ucałowała go w wychudzony policzek. Muikkowi nie pozostało wiele życia. Niedługo odejdzie z tego świata i spotka się z Mittim i Tannel.

Amalie wyszła z pokoju na palcach, a po jej policzkach popłynęły łzy.

Rozdział 6

Amalie chodziła krok w krok za Olem, ale on kręcił głową.

- Nie! Nie możemy mieć tu więcej dzieci. Nie znamy ich i... - Przystanął i spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem. - Spodziewamy się kolejnego maleństwa, jesienią wróci Inga. Jak sobie z tym wszystkim poradzimy?

- Nie wiem, ale musi się znaleźć jakieś rozwiązanie! Muikk martwi się o przyszłość chłopców. Peter znów zaczął pić. Ole, nie mam serca mu odmówić. Bardzo lubię Kallina i... - umilkła i odwróciła głowę na chwilę. Po czym dodała: - Ktoś inny musiałby się nimi zająć, a to mi się nie podoba. Gdy Muikk ich opuści, będą przybici. Nie chcę, by trafili do obcych ludzi. Byłoby im wtedy jeszcze trudniej.

- Dlaczego ci sąsiedzi nie mogą wziąć do siebie pozostałych chłopców?

- Może to dla nich za duże obciążenie? Nie są tacy zamożni jak my. Żyją z tego, co da im las.

Uniósł ramię w obronnym geście.

- Tylko nie próbuj obudzić we mnie wyrzutów sumienia.

- Nie próbuję, ale... Musimy ich wziąć do siebie, Ole. Kallin i Juha są braćmi Mittiego.

- Wiem, ale będzie tu tyle dzieci. Jak...

Ole złagodniał, Amalie dojrzała nadzieję. Może jednak ustąpi?

- Jest pokój twojej matki...

- Amalie, ale tam przecież straszy!

- Oni pewnie niczego nie zauważą.

- No... nie wiem. Trochę chyba przesadzasz. Jeśli chcielibyśmy się gdzieś wybrać, musielibyśmy zabrać ze sobą siedmioro dzieci. Nie, ósmioro z Ingą, no i spodziewamy się kolejnego.

- Tak, ale mamy przecież służbę. Jeśli Kallin i Juha z nami zamieszkają, pójdą do szkoły, zdobędą wykształcenie.

Weszli do kuchni.

- Naprawdę nie wiem. Nie możemy przecież ich tak po prostu wziąć do siebie. Musimy to zrobić zgodnie z prawem.

- Tak, ale... Będziemy się tym martwić później.

Usiadła na ławie, poczuła się nagle bardzo zmęczona. Muikk poprosił ją o pomoc, nie mogła mu odmówić. Ole nie może odepchnąć tych chłopców.

- Są już wystarczająco duzi, żeby pracować. Kallin niedługo skończy dziesięć lat, Juha - dwanaście, o ile dobrze pamiętam. Nie będą dla nas ciężarem.

- Naprawdę nie wiem. Nie znamy ich tak dobrze i... Zaczęła się irytować.

- Powiedz tak, albo nie. Lars czeka na dziedzińcu na naszą decyzję. Muikk może umrzeć w każdej chwili. Chciałby wiedzieć, co czeka chłopców po jego śmierci.

- Dobrze, Amalie. Ale zdajesz sobie sprawę, że to wielka odpowiedzialność?

- Tak, Ole. - Amalie rzuciła mu się na szyję. - Dziękuję ci, kochany, jesteś taki dobry. Bardzo dziękuję.

Pocałowała go w policzek i wybiegła na dziedziniec, gdzie Lars czekał na stołeczku. Zerwał się na równe nogi i wyszedł jej na spotkanie.

- Co mam powiedzieć Muikkowi?

- Tak! Powiedz, że ich weźmiemy! Uśmiechnął się ciepło.

- No to jadę natychmiast.

- Dziękuję.

Lars pobiegł do stajni, gdzie czekała już osiodłana klacz. Wskoczył na konia i pogalopował. Kiedy zniknął w lesie, Amalie uzmysłowiła sobie, co to oznacza. Będzie ich naprawdę spora gromada we dworze. Ale w ten sposób pomogą Muikkowi.

Późne lato 1880 roku

Amalie wyjrzała przez okno. Kallin i Juha bawili się z Kajsą. Chłopcy nie sprawiali kłopotów, ale nadal opłakiwali ojca, który zmarł we śnie przed tygodniem. Amalie cieszyła się, że Lars zdążył dotrzeć do zagrody z dobrą wiadomością i że Muikk odszedł w spokoju ducha.

Peter znów został sam w zagrodzie i teraz upijał się do nieprzytomności. Amalie modliła się w duchu, by Peter pewnego dnia wyszedł jednak z mroku, w którym się pogryzł.

Amalie doskonale porozumiewała się z Kallinem, był to ciepły i serdeczny chłopiec. Juha natomiast zachowywał większy dystans. Wiedziała jednak, że i on czuje się u nich dobrze. Ole zabrał go kilka razy na polowanie i chłopiec wrócił rozpromieniony. Podobało mu się takie męskie życie, Ole polubił jego towarzystwo.

W Tangen zapanowały spokój i szczęście. Nie groziła im nuda w otoczeniu tak wielkiej gromadki dzieci. Oddvar wyzdrowiał, był w dobrej formie i bawił się całymi dniami, jak wszystkie dzieci.

Pogłaskała się po brzuchu, myśląc o dziecku, które nosiła w łonie od blisko czterech miesięcy.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę - powiedziała, siadając na kanapie. Lara wsunęła głowę przez szparę w drzwiach.

- Mogę wziąć bliźnięta na spacer? - zapytała.

- Tak, ale nie odchodźcie za daleko. Wkrótce podajemy kolację.

Lara się uśmiechnęła.

- Pójdziemy tylko nad jezioro.

- W porządku.

Drzwi się zamknęły, Amalie zerknęła na łóżeczko. Położyła już Oddvara, czekała teraz na powrót Olego z tartaku.

Zamknęła oczy i uśmiechnęła się. Najbardziej cieszyła się z tego, że Lukas i Sofie zostali na plebanii. Lukas nie dostał nowej posady i czekał na kolejne ogłoszenie.

Postać w kapturze się nie pojawiała od jakiegoś czasu, ludzie znów zaczęli przychodzić do kościoła na msze.

Amalie zastanawiała się często, jak to się stało, że Zakapturzony zniknął tak nagle, ale naturalnie nie życzyła sobie jego powrotu.

Uśmiechnęła się ponownie, kiedy wszedł Ole, ściągając sweter.

- Co za dzień. Halvor znów pojawił się w okolicy. Wiemy już, że to on jest złodziejem. Ale trudno go złapać.

- Prędzej czy później znów pewnie spróbuje coś ukraść, a wy będziecie na to przygotowani.

- Masz rację. Wzmocniliśmy strażę wokół dworu.

- Gorzej jest z Anjalanem. Nikt nie może go znaleźć. Może wrócił do Finlandii?

- Też o tym pomyślałem. Nigdy nie wiadomo. - Ole zdjął spodnie i założył szlafrok.

- Miejmy nadzieję, że już go tu nie ma - westchnęła Amalie.

- Tak, tak. - Usiadł na kanapie obok żony. - Spotkałem Larę. Dlaczego pozwoliłaś jej zabrać dzieci na spacer tak późno? Wkrótce powinny się położyć.

- Wiem, ale powiedziała, że idą blisko i zaraz wrócą.

- Nie lubię, kiedy wychodzą tak późno.

- Nie przesadzaj, Ole. - Przysunęła się do niego i przytuliła. - Kocham cię. Jesteś taki dobry.

Spojrzał na nią z ciepłym uśmiechem.

- Teraz mnie pocałuj - poprosiła, więc przywarł ustami do jej warg.

Zaprzagnęła być blisko, jak najbliżej.

- Ole...

- Nie patrz na mnie w ten sposób - szepnął schrypniętym głosem.

- A dlaczego?

Podniósł się bez słowa i przyciągnął ją do siebie. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Pocałował ją ponownie, tym razem znacznie bardziej namiętnie.

Objęła go za szyję, a on wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i położył ostrożnie na materacu. A potem zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz i szyję. Rozpiął jej suknię na piersiach, musnął wargami sutki. Potem zatrzymał się i podniósł wzrok.

- Masz już zaokrąglony brzuszeczek, Amalie.

Skinęła głową z uśmiechem.

Ole przytulił policzek do jej piersi, a ją ogarnęło pożądanie. Znów była w jego ramionach. I w jego mocy.

Rozdział 7

Anjalan ukrył się w chacie, na którą natknął się kilka tygodni wcześniej. Wszystko wskazywało na to, że nie zrealizuje swoich planów. Wszędzie roiło się od ludzi. Tutejszy lensman nie próżnował. Anjalan pomyślał z irytacją, że zacznie się zima, zanim zdoła się przedostać do kraju, w którym zamierzał się osiedlić.

Nie może paradować w porządnym ubraniu pochodzącym od rodziny Sorlie w takiej dziurze jak ta. Helene wraz ze służbą dobrze się o niego zatroszczyła; wyjeżdżał od niej czysty i ostrzyżony. Ale teraz znowu wyglądał inaczej. Nie miał gdzie się umyć, ani starannie ogolić. Niech to wszystko diabli! Może lepiej zapomnieć o Amalie i wyjechać stąd, zanim go odnajdą i odeślą z powrotem do Finlandii?

Nie! - pomyślał ze złością. Musi przeprowadzić swój plan. Wyjedzie do Anglii. Ale nie sam.

Anjalan cofnął się w kąt, słysząc jakieś odgłosy za drzwiami. Czy ktoś tu idzie? Tak, słychać kroki. Skulił się, bo drzwi się otworzyły i do chaty wszedł jakiś mężczyzna. Wyglądał na włóczęgę.

Mężczyzna rozejrzał się, ale go nie zauważył. Potem postawił trzy butelki na stole. Odpiął pas i odłożył pistolet. Anjalan śledził każdy jego ruch. Mężczyzna miał długie czarne włosy, ubrany był w nadjedzoną przez mole kurtkę.

Anjalan zmrużył oczy. Mężczyzna miał na głowie kapelusz, na jego policzku widniała długa czerwona blizna.

Anjalan zaczął się zastanawiać, kto to taki i czy obcy - jest pokojowo usposobiony. Miał przecież broń. Może wystrzelić, jeśli Anjalan się ujawni.

No, ale nie ma rady.

Anjalan chrząknął, mężczyzna się odwrócił, twarz mu stężała. Widać było, że w każdej chwili może sięgnąć po broń.

- Nie strzelaj. Jestem spokojnym człowiekiem.

Anjalan wstał i wyszedł z cienia. Dotąd był nieustraszony, ale teraz trochę się zdenerwował, starał się jednak patrzeć na tego człowieka bez lęku.

- Czyżby wielu ludzi wędrowało przez ten las?

- Zbyt wielu. Trudno się stąd wydostać. Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Uciekasz przed kimś?

Anjalan nie był pewien, czy powinien powiedzieć prawdę. Miał nadzieję, że tamten nie weźmie go za zbiega. Miał na sobie dobrze skrojone ubranie. Uznał, że najlepiej będzie mówić jak najmniej.

- Uciekłem sprzed ołtarza - powiedział z uśmiechem.

- A to dopiero! Pan młody się wystraszył! Cha cha cha! - zaśmiał się, podnosząc butelkę. - Napijesz się?

Anjalan pokiwał głową i wziął butelkę. Wypił łyk i oddał ją nieznanemu.

- Jak cię zwa? - zapytał, kiedy już przełknął alkohol piekący w gardło.

- Edvin. Zatrzymałem się tu po drodze - rzekł nieznamy mężczyzna.

- Rozumiem. A daleko się wybierasz? - Jak najdalej stąd. Ktoś mnie ściga.

Przybysz wypił jeszcze trochę i znów podał butelkę Anjalanowi, który tym razem nie poprzestał na jednym łyku. Alkohol dodał mu odwagi.

- Kto cię ściga?

- Lensman. Nie chce się poddać. Ale ja nie dam się tak łatwo złapać.

- A co takiego zrobiłeś?

- Mam to i owo na sumieniu. Jakiś czas temu namówiłem kogoś, żeby wbił nóż pod żebra poprzedniemu lensmanowi, Olemu Hannesowi.

Anjalan drgnął z wrażenia.

- Znasz go? - spytał tamten.

Przełknął ślinę, czując, że napięcie rośnie. Więc lensman otarł się o śmierć? Szkoda, że Edvin go nie zabił.

- Tak. A ty?

- Powiedzmy, że trochę - przytaknął Anjalan.

Po chwili zaczęło mu szumieć w głowie. Edvin nie przestawał pić, Anjalan też wcale mu nie ustępował. Czuł, że alkohol dobrze mu robi. Chyba nic się nie stanie, jeśli opowie o swoich planach.

- Nie przepadam za nim - mruknął.

- A jednak - zaśmiał się Edvin. - Tak właśnie myślałem. Jesteś dobrze ubrany, ale twoja twarz mówi swoje.

Anjalan też się roześmiał.

- Pomyślałem sobie... - urwał, zawahał się przez chwilę, ale wódka zaczynała uderzać mu do głowy.

- Widziałeś żonę tego Hammesa?

Edvin przytaknął.

- Tak, krążą o niej różne plotki. To podobno prawdziwa dzika kotka, przynosi wstyd całej okolicy.

- Zamierzam ją porwać.

- Jak to porwać? A dokąd ją zabierzesz?

- Jeszcze nie wiem - skłamał Anjalan, i teraz pożałował, że w ogóle zaczął o tym mówić. Ów Edvin jest zbyt wścibski.

- Jeśli myślisz, że to będzie proste, to się przeliczysz. Amalie jest dobrze strzeżona - stwierdził Edvin, podnosząc flaszkę do ust.

Anjalanowi zakręciło się w głowie. Alkohol był naprawdę mocny.

- Może i tak, ale ja mam swoje sposoby. Edvin nagle bardzo się tym zainteresował. - O, a jakie?

Anjalan stracił ochotę na rozmowę.

- Wystarczy na dzisiaj. Zresztą zaraz się upijemy

- zaśmiał się, ale Edvin nalegał.

- Nie, to ciekawe. No mów!

Anjalan pokręcił głową. - Jutro opowiem ci więcej.

- Niech ci będzie, ale jutro się nie wymigasz. Jeśli zdołasz ją uprowadzić, to znaczy, że jesteś kimś. A wiesz, że po tym lesie kręci się mnóstwo ludzi?

- To właśnie mnie szukają - palnął Anjalan i zaraz zasłonił usta dłonią.

Cholera, po co tyle gada? Na szczęście Edvin też ma swoje na sumieniu i wcale się z tym nie kryje.

- Tak? A co takiego zrobiłeś? - zainteresował się Edvin.

- Uciekłem z Finlandii.

- To daleko stąd. I co robisz tutaj?

- Ja... Wszystko jedno. Miałem tu już kiedyś kłopoty z powodu Olego Hammesa.

- To po co, do diabła, tu wróciłeś? - zdumiał się Edvin. - Chcesz, żeby cię złapali?

Anjalan poczuł się urażony.

- Nic ci do tego. A ty? Co ty tu robisz?

- To całkiem inna sprawa. Mnie nikt nie złapie. Jestem przebiegły jak lis - zaśmiał się tamten.

Anjalan był zły na siebie. Tego wieczora nieoczekiwanie zrobił się gadatliwy.

- No, pora spać - stwierdził Edvin. Rozejrzył się dokoła. - Tu nie ma żadnego łóżka.

- Nie ma. Musisz się zadowolić podłogą. Edvin się skrzywił.

- Podłogą? No, nie, na podłodze jest za twardo.

- Popiłeś, to nie będzie tak twardo.

Anjalan podniósł się z krzesła. Ciało mu zeszywniało, ale on przywykł do spania na ziemi albo na drewnianej podłodze. Życie go do tego zmusiło. Nie pogardziłby jednak miękkim pościeleniem. A jeszcze, gdyby obok leżała Amalie! Wziąłby ją w ramiona, pieścił, rozpalał w niej namiętność. Amalie z pewnością by się mu poddała. Anjalan uważał się za dobrego kochanka i wydawało mu się, że umie postępować z kobietami. Jego zdaniem lubią być traktowane szorstko, był więc przekonany, że Amalie musi się to spodobać.

Położył się na podłodze, zwinął w kłębek i uśmiechnął do siebie. Nie mógł się już doczekać spotkania z panią Hamnes.

Zamknął oczy, ale otworzył je po chwili, bo na podłogę spadła butelka. Edvin, chwając się na nogach, szukał po omacku klamki, po czym wybiegł w popłochu. Anjalan usłyszał, że jego towarzysz wymiotuje.

Co za mięczak, ma słabą głowę. Ogarnęło go obrzydzenie. Jaki z niego mężczyzna, skoro zaszkoziła mu odrobina gorzalki?

Anjalan zdążył przysnąć, kiedy Edvin wrócił do chaty.

- Ty też jesteś chory? - jęknął Edvin. Anjalan pokręcił głową.

- Nie, dlaczego miałbym być chory? - zapytał obojętnym tonem.

- Wymiotowałem krwią. Anjalan podskoczył.

- Co ty mówisz?

Edvin osunął się na podłogę i splunął. Skulił się z bólu.

- Boże! Ale mnie pali w żołądku! - wrzasnął. Anjalan spojrział na niego z przerażeniem.

- Wymiotowałeś krwią? To niemożliwe. Co to za żarty?

- To była krew. Myślisz, że nie mam oczu? Coś było nie tak z tą gorzalką. Jakaś felerna, może zatruta - jęknął.

- Zatruta? Ale ja nie jestem chory, a piłem to samo - zirytował się Anjalan.

Edvin skulił się jeszcze bardziej i jęczał głośno. Anjalan wybałuszył oczy. Ten człowiek naprawdę się rozchorował, bo teraz po brodzie ściekała mu krew.

Anjalan wstał i podniósł butelkę z podłogi. Jednak okazało się, że nie pili z tych samych. Edvin poczęstował Anjalana inną niż ta, z której sączył wódkę. Może ta gorzałka rzeczywiście była jakaś zatruta? Podeszedł do stołu i obejrzał podejrzaną flaszkę. Na dnie zauważył jakiś mętny osad.

- Nie mam pojęcia, co to było. W końcu ty je przyniosłeś - powiedział, a po chwili odwrócił się i spojrzał na Edvina. Ten leżał teraz spokojnie. - Powiedz coś - zachęcił go, ale nie usłyszał odpowiedzi.

Czyżby tamten zasnął? Podeszedł bliżej i przyjrzał mu się uważnie. Edvin miał wytrzeszczone oczy. Anjalan cofnął się przerażony. Czy on nie żyje?

Rzucił się w panice do drzwi. Nie zostanie tu ani chwili dłużej! Na dworze było ciemno, ale to bez znaczenia. Dziękował Bogu, że sam nie pił wódki z drugiej butelki.

To chyba jakieś zrzędzenie losu. Czas wyruszyć do Anglii. Trzeba stąd uciekać. Pora przestać się ukrywać i zacząć korzystać z życia.

Rozdział 8

Hannele spojrzała na Ramona, który żywo gestykulował, tłumacząc coś ludziom pracującym w polu. Zboże dojrzewało powoli, pogoda dopisywała. Żniwiarze chodzili po polach i doglądali zasiewów.

Z westchnieniem wróciła na dziedziniec i usiadła na zydelku. Zbliżał się termin porodu, brzuch bardzo jej ciążył. Miała tak spuchniętą twarz i kostki, że sama nie mogła się rozpoznać.

Siedziała przed oborą, czuła smród łąjna wydobywający się przez okienko, ale się tym nie przejmowała. Nie szkodzą jej wiejskie zapachy, nie zachowuje się tak, jak teraz Emma, która udaje damę. Dziewczyna zażądała, by zwracano się do niej Emily, a służba nazywała ją nawet panną Emily.

Hannele prychnęła pogardliwie na myśl o tej aroganckiej dziewczynie, która teraz rządziła gospodarstwem. Emma źle traktowała Hildur i dwie nowe służące, które niedawno zatrudniła. Dobrze odnosiła się tylko do swojej własnej pokojówki.

Służąca Emmy miała na imię Gudrun. Była to dziewczyna o czarnych włosach i jasnej, prawie przeźroczystej karnacji. Jej oczy były lodowato niebieskie, podobnie zimne miała usposobienie.

Ramon uważał, że to miła dziewczyna, lecz Hannele nie darzyła jej sympatią.

Popatrzyła przed siebie i ciężko westchnęła. Ramon przestał już wspominać o małżeństwie, ona zaś nie chciała rozpocząć tego tematu. Na pewno wyprowadziłaby go z równowagi, gdyby zaczęła nalegać. Teraz w centrum uwagi znalazła się Emily.

Na początku z tego powodu płakała w poduszkę, ale z czasem przestała się tym przejmować. Ramon jest głupi, skoro uwierzył Emily, Hannele nie miała jednak na to żadnego wpływu.

Lensman zjawił się w towarzystwie dwóch pomocników, żeby zabrać szczątki matki Ramona. Rozpoczęło się śledztwo. Ramon się uspokoił, już nie podejrzewał, że Emily ma z tą ponurą historią coś wspólnego.

Hannele myślała o nim z pewną pogardą. Poczciwy głupiec, to chyba najlepsze określenie. Ramon wierzył ślepo Emily, chociaż Hannele wielokrotnie widziała, jak dziewczyna szepcze po kątach z Martinem. Na Martina nie mogła wprost patrzeć. Za każdym razem przypominała sobie, jak ją oszukał.

Podniosła wzrok, by spojrzeć na zbliżającego się Ramona.

- Dlaczego tu siedzisz? Coś się stało? - zapytał, zatrzymując się przed nią.

Pokiwała głową.

- Nie lubię Emily i staram się schodzić jej z drogi. Nie rozumiem, dlaczego jej wierzysz.

Spojrzał na nią niezadowolony. - Ja się po prostu cieszę z tego, że mam siostrę. Nie obchodzą mnie twoje podejrzenia.

- Czy ty jesteś ślepy? Ona wydaje fortunę na stroje, ma własną służącą, która chodzi koło niej jak koło jajka. A na dodatek szarogęsi się we dworze.

Ramon wzruszył ramionami.

- Może i tak, ale za mnie nie podejmuje decyzji.

- Nie byłabym tego taka pewna. - A jednak. Chodźmy na górę.

- Nie mam ochoty.

Wiedziała, o czym myśli Ramon, ale czuła się zbyt wielka i ociężała. A poza tym była na niego zła.

- Dlaczego nie? - Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Bo to nie przystoi. Sądziłam, że się pobierzemy. Ale przestałeś o tym mówić.

Usiadł koło niej i rzekł:

- Myślę o tym codziennie, ale teraz jestem taki zajęty.

- Zapowiedzi dawno już były ogłoszone. I co? - Już niedługo Hannele, niedługo.

- To za mało, Ramon. Przeniosę się do innego pokoju, jeśli się ze mną nie ożenisz. Poza tym niedługo urodzę. Obiecałeś, że uznasz to dziecko.

- Obiecałem, ale nagle wszystko się zmieniło. Nie mogę mieć teraz dziedzica. Muszę myśleć o Emily.

Hannele podniosła się z trudem i stanęła przed Ramonem.

- To znaczy, że moje dziecko urodzi się w hańbie? - Ja nie mogę... Przepraszam, nie wiem, jak to powiedzieć - rzekł skruszony.

- Wiesz co, Ramon? Może ty i jesteś dobrym człowiekiem, ale widzę, że okazujesz swoją dobroć tym, którzy na to nie zasługują. Co ja tu właściwie robię?

- Hannele. Kocham cię, ale znalazłem się w trudnej sytuacji.

- Tak, tak, ale ja nie mogę patrzeć na to, jak Emily urządza ci życie. Nigdy się ze mną nie ożenisz, nie uznasz mojego dziecka. W takim razie muszę stąd odejść.

Oczywiście nie chciała opuszczać dworu, ale jaka czekałaby ją tu przyszłość? Ramon jest ślepy, nie rozumie gry, którą prowadzi Emily. Hannele czuła, że pozostanie tutaj mogłoby być dla niej wręcz niebezpieczne.

- Nie możesz mi tego robić - jęknął i spojrzał jej czule w oczy. - Jesteś taka piękna Hannele, taka dobra, ale... - Rozłożył ręce. - Ożenię się z tobą, ale jeszcze nie teraz.

- Nie wierzę ci - syknęła i odwróciła się na pięcie, odchodząc ciężkim krokiem.

Zatrzymała się na ganku, obejrzała się, ale Ramona już nie było. W holu natknęła się na Emily, która uśmiechnęła się triumfalnie na jej widok.

- Oj, Hannele, jakaś ty głupia! Teraz tak łatwo go nie złowisz, a nikt inny cię nie zechce. Jesteś za łatwa. Ramon stracił dla ciebie cały szacunek.

- Zamilcz. Ja cię przejrzałam. Nie jesteś Emily, a list, który pokazałaś Ramonowi, jest sfalszowany. Knujesz coś razem z Martinem. Ostrzegałam Ramona, ale on mnie nie słucha

Od razu pożałowała swoich słów. Może lepiej byłoby milczeć. Uznała jednak, że pora wypowiedzieć na głos swoje podejrzenia.

Emily zaśmiała się pogardliwie, ale szybko spoważniała.

- I bardzo dobrze. Na Ramona łatwo wpłynąć, to mi się podoba. Długo czekałam na tę chwilę.

- A co Martin ma z tym wspólnego?

- Nie twoja sprawa - warknęła Emily. Hannele doszła do wniosku, że nie ma co wdawać

się z nią w dyskusję. Chciała odejść stąd czym prędzej. Jak najdalej od tej złośliwej intrygantki.

- Pewnego dnia Ramon odkryje, że go oszukałaś, a wtedy trafisz do więzienia.

Emily pokręciła głową.

- Niczego nie odkryje. - A po chwili dodała, ale już jakby odrobinę mniej pewnie: - Jestem jego siostrą.

- Jeszcze się przekonamy - powiedziała Hannele zmęczonym głosem.

Emily wzruszyła ramionami.

- Mam dość tej nudnej rozmowy. Idę się wykąpać - powiedziała.

- Nie robisz nic innego - rzuciła Hannele.

- Uważaj, co mówisz, ty ladacznico - powiedziała Emily z pogardą. Hannele zdrętwiała.

- Ladacznico? A ciekawe, kim ty jesteś? Widziałam cię z Martinem.

- Myślisz, że mu się oddałam? Co to, to nie. Ja znajdę sobie bogatego mężczyznę.

A więc to tak, pomyślała Hannele. Emily nie uwzględnia Martina w swoich planach. Wkrótce go wyrzuci i wtedy Martin poczuje to samo, co czuła Hannele. Coś pomiędzy pogardą a żalem po utracie kogoś, kogo się kocha.

- Tak, tak. Mówiłam ci, że...

- Cicho bądź, Hannele. Dziś wieczorem organizuję przyjęcie, przyjdzie wielu znamienitych gości. Masz się ubrać elegancko i upiąć włosy. W przeciwnym razie zostaniesz w swoim pokoju.

- Nie wybieram się na twoje przyjęcie. Jutro wyjeżdżam.

Emily się uśmiechnęła.

- Doskonale. To najlepsza wiadomość, jaką mogłam usłyszeć.

Hannele żałowała, że w ogóle zaczęła rozmawiać z tą perfidną dziewczyną. Ale potwierdziły się jej podejrzenia. Emily nie jest siostrą Ramona, tylko zwykłą oszustką. Czy Ramon uwierzy, jeśli Hannele mu powtórzy słowa Emily? Szczerze w to wątpiła.

Hannele minęła swą przeciwniczkę.

- Nie zamierzam cię dłużej słuchać. Powiem ci jedno: pycha prowadzi do upadku. I dlatego upadniesz. I to bardzo nisko.

- Cha, cha, cha! Już się boję.

Hannele poszła na górę i wyjęła torbę podróżną. Z rozpaczy omal się nie rozplakała. Uzmysłowała sobie, że poród zbliża się wielkimi krokami, a ona przecież nie może rodzić sama w lesie. Nie ma rady, musi tu zostać do rozwiązania.

Obudził ją hałas dobiegający z dołu. Przyjęcie Emily trwało w najlepsze. Usiadła na łóżku i spojrzała na pogrążonego we śnie Ramona.

Zaczęła się zastanawiać, dlaczego on nie bierze udziału w przyjęciu siostry.

Hannele wymknęła się z łóżka i założyła suknię. Pora sprawdzić, co tam się dzieje. Ramona to najwyraźniej nie obchodziło.

Emily poprawiła fryzurę i wyszła z pokoju. Muzyka grała i kobiecy śmiech się nasilił. Hannele zeszła na dół i zatrzymała się na najniższym schodku. Kilka par tańczyło w holu, na kanapie siedział jakiś mężczyzna z harmonią.

Hannele zdumiała się, że Emily ma tylu znajomych. Kobiety miały na sobie piękne suknie, mężczyźni eleganckie garnitury. Hannele przyglądała się im w milczeniu. Emily wisiała na ramieniu jakiegoś wytwornego jegomościa.

Martin gdzieś się ulotnił, prawdopodobnie nie został zaproszony na to przyjęcie. Ubogi chłopak nie ma tu co robić. Jego Emily nie uwzględnia w swoich życiowych planach. A może Emma.

Hannele spostrzegła mężczyznę, który siedział na krześle z boku. Wyglądał na znudzonego. Odchylił się do tyłu i w zamyśleniu wpatrywał się w kieliszek, który trzymał w ręku. Odróżniał się nieco od reszty towarzystwa. Miał półdługie, ciemne, kręcone włosy, wyrazisty podbródek. Był nieco otyły.

Odwróciła wzrok, kiedy popatrzył na tańczących, ale po chwili znów na niego spojrzała. Miał kilkudniowy srebrnawy zarost, wąskie oczy, prosty nos, pełne wargi. I zielone oczy. Musiał być dobrze po trzydziestce.

Kiedy spojrzał na nią, odwróciła głowę. Pomyślała, że nie wypada tak stać i gapić się na gości.

Emily kołysała się w tańcu, jej śmiech rozbrzmiewał dźwięcznie w salonie, czasami nawet zagłuszając muzykę. Była w wyśmienitym nastroju i zachowywała się niemal jak kobieta z wyższych sfer. Uśmiechała się kokieteryjnie do swego partnera. A on najwyraźniej miał wielką ochotę ją pocałować.

Co to za ludzie, co to za okazja? - dziwiła się Hannele, po czym, wchodząc między tańczące pary, chwyciła Emily za ramię i odciągnęła ją w kąt.

Tamta się zdenerwowała.

- Co ty robisz? Puść mnie! - syknęła.

- Co to za przyjęcie? Emily wzięła się pod boki.

- Nie twoja sprawa. Ramon pozwolił mi urządzić przyjęcie. Śpi i nic go to nie obchodzi. Po co ty się wtrącasz?

- Bo jest za dużo hałasu. Powinnaś mieć wzgląd na innych. Hildur jest już stara, potrzebuje spokoju w nocy.

- I ja mam się przejmować jakąś głupią kucharką? - Emily spojrzała na nią drwiąco.

- Powinnaś, bo Ramon jest do niej bardzo przywiązany. Lepiej uważaj, bo powiem Ramonowi, że jesteś oszustką.

- Nie ośmielisz się. Ramon robi to, co mu każę. Przepuść mnie, ty lafiryndo.

Hannele miała ochotę wymierzyć jej policzek, ale porzuciła ten zamiar, widząc, że zbliża się do nich człowiek, któremu się przed chwilą przyglądała.

- Czy coś się stało? - zdumiał się, mierząc je badawczym spojrzeniem.

- Nic takiego, Markus. Dam sobie radę z tą straszną babą.

Markus uniósł w zdumieniu brwi. Chyba nie był przygotowany na takie zachowanie Emily.

- Jak może pani tak mówić? Ta kobieta jest w stanie błogosławionym i...

- Nic mnie to nie obchodzi. Przepuść mnie, Markus.

Mężczyzna przesunął się nieco, Emily zaś wróciła do swojego partnera. Mężczyzna westchnął.

- Co za maniery! Powinna pani odpocząć i proszę się nie przejmować jej wybuchem.

- A skąd pan ją zna? - zainteresowała się Hannele. Teraz nie miała zamiaru się kłaskać. Nieznajomy ją zaintrygował.

- Właściwie nie znam, ale zostałem tu dziś zaproszony i postanowiłem zobaczyć, jak Ramon się tutaj urządził.

- A więc zna pan Ramona?

- Od wielu lat. Kiedyś łączyły nas interesy, ale kiedy stracił żonę, porzucił handel i zajął się gospodarstwem. Chyba wtedy bardzo się załamał.

Hannele pokiwała głową.

- Wiem, wiem. Zerknął na jej brzuch. - Termin porodu się zbliża?

- Tak, dziecko może się urodzić w każdej chwili. Ten człowiek wzbudził jej sympatię. Był dobrze wychowany i okazywał jej zainteresowanie.

- Czy to Ramon zamierza się z panią ożenić? Usiadł na schodku, ona przysiadła obok niego.

Goście tańczyli, śmiali się, hałasowali.

- Raczej nie. Właściwie Ramon sam nie wie, czego chce - wyznała i wcale nie pożałowała swojej szczerości. Markus sprawiał wrażenie człowieka wyrozumiałego.

- Bardzo się zmienił po śmierci żony. Powinien docenić to, co ma i zapomnieć o przeszłości. I nie powinien narażać kobiety na hańbę.

Hannele nie wiedziała, jak zareagować, więc milczała, a on spojrzał na Emily.

- Ależ ona się klei do tego swojego kawalera. Nie mogę powiedzieć, żeby mi się to podobało. W zasadzie nie powinienem tu przychodzić, ale wszyscy są ciekawi siostry Ramona. Ja też.

- Naprawdę? - zdumiała się Hannele.

A więc goście zjawili się po to, by popatrzeć na dziewczynę, która zniecka pojawiła się w życiu Ramona.

- O, tak. Już dawno nic się tu nie działo. A co by pani powiedziała na krótki spacer? Jest taka ładna pogoda. A tu zrobiło się duszno.

Może powinna się położyć? Nie czuła się najlepiej, raz po raz chwytaly ją lekkie skurcze, ale propozycja była kusząca.

- Dobrze - powiedziała. - Ale może najpierw powinnam się przedstawić?

- Wiem, jak pani ma na imię. Hannele. To bardzo oryginalnie - uśmiechnął się.

- Dziękuję - odparła, lecz zawstydziło ją jego zawadiackie spojrzenie.

Markus wstał.

- Chodźmy zatem.

Kiedy wyszli, wciągnęła w płuca świeże powietrze. Zeszli schodkami na dziedziniec oświetlony księżycową poświatą. Wieczór był piękny, spacer z Markusem przyjemny. Hannele się rozluźniła.

- Dlaczego pani stąd nie odeszła, skoro Ramon nie chce się żenić?

- Znam go od dawna. Jesteśmy przyjaciółmi...

- Przyjaciółmi? Myślałem, że się kochacie.

- Nie chcę. o tym mówić.

Uznała, że nie może rozmawiać o Ramonie z obcym człowiekiem.

- Przepraszam, jestem chyba zbyt ciekawski. Ale taki już ze mnie typ.

Wyszli na drogę. Hannele spojrzała w rozgwieżdżone niebo. Było tak romantycznie. Wkrótce dotarli nad jezioro.

Usiadła na kamieniu, czując zmęczenie. Markus przyjrzał jej się uważnie.

- Czyżby pierwsze bóle?

Hannele zdziwiła się jego spostrzegawczością.

- Tak, a skąd...

- Widać to po grymasie pani twarzy. Może powinniśmy wracać?

- Chyba tak byłoby najlepiej.

Podniosła się z trudem, ale po chwili znów opadła na kamień. Złapał ją silny skurcz, poczuła, że coś ciepłego spływa jej po udach.

- Co się dzieje? - zapytał przerażony Markus.

Hannele nie miała siły mu odpowiedzieć. Obezwładniona kolejnym skurczem, przycisnęła ręce do brzucha, pochyliła się i jęknęła.

- Czy to poród już się zaczyna? Nie powinienem pani tu przyprowadzać - martwił się mężczyzna.

- Tak... Tak, to chyba poród. Czuję się, jakby coś mnie w środku rozrywało - szepnęła.

- Da pani radę dojść do dworu? Pokręciła przecząco głową.

- Nie ma mowy - jęknęła, osuwając się na trawę. Skuliła się w nadziei, że ból zelżeje, ale to nie pomogło. - Proszę wezwać pomoc!

- Nie mogę pani tu zostawić - stwierdził.

- Musi pan. Proszę sprowadzić lekarza! - wydukała z najwyższym trudem. Ból był teraz nie do wytrzymania, poczuła, że znów ciepła ciecz spływa jej po nogach. Uniosła trochę suknię. To była krew!

On też to zauważył i krzyknął:

- O, nie! Krew! To chyba niedobrze.

- Nie wiem. Rodzę po raz pierwszy.

- Biegnę po doktora. - Chciał wstać, ale położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie, proszę nie odchodzić i mi pomóc.

- Co takiego? Nie, ja nie dam rady - przeraził się nie na żarty.

- Nie chcę zostać tu sama. Ból jest nie do wytrzymania. Czuję, że muszę przeć.

- Przeć? Co pani mówi?

- Błagam, niech pan zostanie! - jęczała Hannele.

Targało nią przerażenie. Nie ma mowy, żeby została tu sama. Markus musi jej pomóc. Tak będzie bezpieczniej. Doktor nie zdąży się zjawić przed końcem porodu.

Markus patrzył na nią z lękiem, ale po chwili uściśnął jej dłoń.

- Wszystko będzie dobrze, spokojnie...

- Moje dziecko - jęknęła.

Poczuła kolejny, bardzo silny skurcz i wtedy zaczęła przeć. Zrobiło jej się słabo, głowa jej opadła, a on wówczas usiadł za nią, by ją podeprzeć.

Hannele cierpiała, ale powtarzała sobie, że ból wkrótce minie. Jednak w pewnej chwili nie wytrzymała i krzyknęła przeraźliwie. Poczuła, że maleństwo się z niej wyślizgnęło na trawę.

- Mój Boże, urodziłaś! - zawołał mężczyzna ogromnie przejęty, zapominając, że zwracał się do niej per „pani”.

- Otul je czymś... - zdołała powiedzieć i opadła bez sił na ziemię.

Jak przez mgłę widziała, że Markus zdjął z siebie surdut i owinał nim noworodka.

- Teraz trzeba przeciąć pępowinę - jęknęła, zerkając na dziecko, ale księżyc właśnie schował się za chmurę i zrobiło się ciemno.

- Ale czym? - przeraził się. Rozglądał się na prawo i lewo.

- Poszukaj ostrego kamienia.

Zerwał się na równe nogi i pobiegł ścieżką w stronę lasu.

Hannele zdołała wreszcie zerknąć na leżące obok maleństwo: zakrwawiona główka z czuprynką czarnych włosków. Niewiele więcej zauważyła.

A wtedy maluszek zaczął płakać. A więc żyje, odetchnęła z ulgą matka. Serce zabiło jej z dumy.

Tymczasem Markus wrócił po krótkiej chwili.

- Znalazłem ostry kamień - powiedział, ledwie zapiąc. - No to do dzieła, panie Markusie - szepnęła i znów opadła na trawę.

Nie minęła minuta, a Markus się odezwał:

- Udało się. Ależ ty mi dostarczasz emocji, Hannele. A przecież znam cię zaledwie kilka godzin!

Hannele zdała sobie naraz sprawę z tego, że akcja porodowa jeszcze nie dobiegła końca, bo oto pojawiły się nowe skurcze i po jakimś czasie wypłynęło z niej łożysko.

Potem wyciągnęła się na trawie. Była tak zmęczona, że zasnęłaby natychmiast, ale płacz dziecka jej na to nie pozwalał. Uniosła się na łokciach i uśmiechnęła na widok Markusa, który z dumą trzymał jej dziecko w ramionach.

- Jakie śliczne maleństwo. To dziewczynka - powiedział.

- Dziewczynka?

- Tak. Naprawdę piękna panna, po mamie - powtórzył i pokiwał głową. - Chcesz wziąć ją na rękę?

- Tak, bardzo bym chciała.

Markus podał jej noworodka. Hannele musnęła policzek dziewczynki palcem i wtedy ogarnęła ją nieopisana radość. Urodziła córkę, córkę Mikkela. Nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa.

Markus też spoglądał na oboje z czułością.

- Pomyśleć, że przyjąłem cię, malutka, na świat - rzekł z dumą do dziecka, jakby mogło go zrozumieć.

- Tak. Znakomicie sobie poradziłeś. Bardzo ci dziękuję.

- Nie trzeba, Hannele.

- Jak to nie? Byłeś przy mnie cały czas, a ja tak się bałam! To mój pierwszy poród - wyznała.

- Mój też - zażartował. - Nigdy czegoś podobnego nie widziałem. Ale jakie to piękne - powiedział.

- Jestem taka szczęśliwa.

- Wyobrażam sobie.

Pogłaskał czule główkę jej córeczki, jego oczy rozbliły się dobrocią.

- Byłbyś dobrym ojcem, Markus...

- Wiesz, co? Poproszę któregoś z parobków, żeby przyprowadził wóz. Nie możesz wracać w tym stanie pieszo, i to z dzieckiem na ręku.

Hannele pokiwała głową.

- Dziękuję, myślisz o wszystkim.

- Dobrze się już czujesz? - zainteresował się.

- Ból ustał, a ja jestem ogromnie szczęśliwa. Pochylił się i pocałował ją w czoło.

- I ty będziesz dobrą matką - stwierdził, po czym odszedł.

Hannele uśmiechnęła się. Markus okazał się serdecznym, życzliwym człowiekiem. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tego dnia.

Zamknęła oczy i ostrożnie przytuliła maleństwo. Obciągnęła suknię, umościła się wygodniej i przyłożyła niemowlę do piersi. Dziewczynka zaczęła ssać.

- Będiesz miała na imię Sigrid - oświadczyła Hannele i też zamknęła oczy.

Ogarnęło ją zmęczenie. Wkrótce Markus sprowadzi wóz i niedługo będzie mogła odpocząć w miękkim pościeliu.

Zastanawiała się, jak Ramon zareaguje, gdy Hannele wejdzie do sypialni z dzieckiem w ramionach. Na pewno niczego nie zrozumie.

Hannele pożegnała się z Markusem. Na szczęście goście już sobie poszli, kiedy oni oboje wrócili do dworu. Emili zniknęła w swojej sypialni, służba posprzątała i kuchnię, i salon.

Ruszyła wolno schodami na górę z Sigrid na ręku. Czowała coraz większe napięcie. Czy Ramon nadal śpi?

Weszła do pokoju i od razu dobiegło ją chrapanie Ramona. Tak właśnie przypuszczała. Ramon ma mocny sen. Stała koło łóżka i głośno chrząknęła.

Nie zareagował, więc pochyliła się i trąciła go w ramię.

Ramon usiadł i przetarł oczy. - Już wstałaś?

- Tak. Ale spójrz, proszę! - Pokazała mu niemowlę zawinięte w surdut Markusa.

Ramon spojrzał i skrzywił się z niewyspania.

- To... twoje dziecko?

- Tak, Ramon. Popatrz tylko. Nazywa się Sigrid.

Oparł się na łokciach. Włosy miał zmierzwiłone, oczy zamglone.

- Co takiego? Kiedy to się stało? - podrapał się po głowie, wyraźnie zbity z tropu.

- Kilka godzin temu.

- Tutaj?

- Nie. Nad stawem. Mojej małej Sigrid bardzo się śpieszyło na świat. Poród był błyskawiczny.

- Ale jak...?

- Markus mi pomógł. Poszliśmy na spacer i...

- Jaki Markus? Mężczyzna pomagał ci podczas porodu? - spytał z niedowierzaniem.

- No właśnie - potwierdziła nieco zaniepokojona. Ramon zaś wyraźnie się rozzłościł, oczy mu pociemniały. Hannele widziała już kiedyś taką minę.

- Czyś ty oszalałaś, dziewczyno? Żaden mężczyzna nie może asystować przy porodzie. Co za wstyd! - jęknął.

Hannele straciła cierpliwość.

- Ciebie nie było przy mnie, chociaż tyle razy deklarowałeś, że mnie kochasz. Ale nie, ty spałeś sobie w najlepsze. Nic cię nie interesowało: ani przyjęcie twojej niby siostry, ani ja. Zeszłam na dół do Emily i tam spotkałam Markusa. To miły człowiek, poszliśmy więc na krótki spacer. I wtedy zaczęłam rodzić. Co miałam zrobić? Bez pomocy nie dałabym sobie rady.

Ramon jednak jej nie słuchał. Wstał z łóżka, usiadł na kanapie. Policzki miał zaczerwienione.

- Co za wstyd, co za wstyd - powtarzał zbolonym głosem.

Hannele przycupnęła na łóżku, kręciło jej się w głowie. Była wszak osłabiona.

- Poród to żaden wstyd, Ramon. Wolałbyś, żeby przytrafiło się nam coś złego?

- Nie! Ale mężczyzna! I to Markus. To uwodziciel. Jest z tego znany w całej okolicy.

Hannele trudno było w to uwierzyć. A zresztą jakie to ma znaczenie?

- Nie wydaje mi się. Był bardzo uprzejmy. - Z pewnością.

- Pomógł mi, w przeciwieństwie do ciebie, Ramon.

- W przeciwieństwie do mnie? Co ty wygadujesz, Hannele? A kto cię przyjął pod dach, kto cię karmi? Powinnaś mi dziękować.

- Dziękuję, ale zdaje się, że dużo więcej mi obiecywałeś i jak dotąd nie dotrzymałeś słowa.

- Znów zaczynasz?

- Nie chciałam. Nie będę dla ciebie ciężarem. Kiedy nabiorę sił, wyjadę stąd. Jesteś naprawdę ślepy. Emily doprowadzi cię do bankructwa, jeszcze pożałujesz, że jej uwierzyłeś.

Zerwał się na równe nogi.

- Nie pozwolę, byś lekceważąco mówiła o mojej siostrze.

Wzruszyła ramionami.

- Sam widzisz, jak ona cię urobiła. Pamiętaj, że cię ostrzegałam. Emily ściągnie cię na samo dno. Powiedziała mi, że... - Hannele się zastanowiła, czy rzeczywiście powinna mówić Ramonowi, że Emily nie jest jego siostrą.

- Co ci powiedziała?

- Powiedziała mi wprost, że wcale nie jest twoją siostrą.

Usiadł ponownie na kanapie.

- Kłamiesz. Zbadałem tę sprawę i wiem, że matka urodziła dziewczynkę, która miała na imię Emily. Znalazłem tę informację w jej dokumentach. Myślisz, że jestem głupi?

Hannele miała jednak pewność, że tamta Emily nie może być tą samą, która teraz krążyła po dworze.

- W takim razie twoja prawdziwa siostra nie żyje, bo ja się dowiedziałam, że...

- Milcz! Nie chcę tego słuchać! - krzyknął tak głośno, że aż maleńka Sigrid zakwiliła.

- Ciii, wystraszysz dziecko - powiedziała Hannele, zerkając na córeczkę.

- Nic mnie to nie obchodzi. To nie jest moje dziecko.

- Wiem. A my nigdy nie będziemy parą, Ramon.

- To jasne - uciał.

Hannele westchnęła ciężko i położyła się na posłaniu. Była osłabiona po porodzie. Powinna porządnie wypocząć, żeby nie dostać gorączki.

- Teraz muszę się przespać. Widzę, że nigdy mnie nie kochałeś. Nawet nie popatrzyłeś na moje dziecko, ani nie zapytałeś, jak ja się czuję.

- Nie jestem jego ojcem.

- Wiem, ale tyle mi obiecywałeś, a ja, głupia, tak ci wierzyłam.

Ziewnęła i przykryła się pierzyną.

- Kocham cię, Hannele, ale mnie rozczarowałaś. Powinnaś przyjąć moją siostrę z otwartymi ramionami. A ty nią pogardzasz. I tego nie mogę ci darować.

Odwróciła się. Nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia.

Rozdział 9

Kiedy Hannele się obudziła, poczuła, że okropnie kręci jej się w głowie. Woląca więc nie wstawać. Ostrożnie otworzyła oczy. Świat wirował wokół niej, wydawało jej się, że zaraz zemdleje. Sigrid płakała, a ona nie mogła się podnieść z łóżka. Co się stało?

Poprzedniego dnia była w dobrej formie, a teraz... Popatrzyła na kubek z wodą stojący na nocnej szafce, wyciągnęła rękę i podniosła go ostrożnie. Była tak osłabiona, że z trudem utrzymała go w dłoni. Chciała go podnieść do ust, ale spostrzegła, że woda jest mętna. Przypomniała sobie, że piła z niego tuż przed zaśnięciem. Męczyło ją pragnienie. Ale dlaczego woda tak zmętniała?

Dziecko tymczasem zaczęło głośno płakać. Hannele odstawiła kubek i ostrożnie wstała z łóżka.

Świat nadal wirował wokół niej, chwyciła się więc brzegu łóżka. Co się z nią dzieje? Czowała, że zbiera jej się na wymioty, zgięła się w pół.

Kiedy się wyprostowała, próbowała odzyskać równowagę. Do łóżeczka było tak daleko. Wydawało jej się, że dzieli ją od niego wiele metrów. Zachwiała się, a dziecko nadal krzyczało rozpaczliwie i wymachiwało rączkami. Jak zdoła wziąć je na ręce i nakarmić?

Gdy w końcu udało jej się dotrzeć do łóżeczka, chwyciła się barierki. Ale kiedy chciała podnieść córeczkę, poczuła klucie w brzuchu. Upadła i zaczęła się wic po podłodze, trzymając się za brzuch.

Z trudem podniosła wzrok, kiedy drzwi się otworzyły i do pokoju wpadła Hildur.

- Boże! Co to za hałas?

- Musisz mi pomóc. Źle się czuję - wyjąkała Hannele. Zacisnęła powieki, bo znów poczuła przeszywający ból w brzuchu.

- Dziecko drogie, co ci jest? - Przerazona Hildur przykucnęła koło niej i podała jej ramię. - Wesprzyj się na mnie - nakazała.

Hannele z pomocą Hildur doczłapała do łóżka. Jęknęła, kładąc rękę na boku.

- Przynieś mi Sigrid. Jest głodna.

Hildur skinęła głową.

- Przyniosę ją, ale może najpierw dam ci trochę wody?

Hannele pokręciła głową.

- Nie, ta woda nie wygląda dobrze. Nie chcę jej pić.

Hildur uniosła kubek i przyjrzała się jego zawartości.

- Brzydko pachnie.
- Co takiego? - Hannele była oszołomiona, głowa jej pękała.
- Coś w nim jest. Kiedy się źle poczułaś?
- Obudziłam się z zawrotami głowy.
- Hm, dziwne. Może ktoś chciał cię otruć. Zabiorę małą na dół i przygotuję jej mleka. Nie możesz jej karmić.
- Nie, nie zostawiaj mnie, proszę.

Hannele była przerażona. Ktoś chciałby ją otruć? Czy to możliwe? Jeśli tak, to chyba tylko Emily.

- Muszę nakarmić twoją córkę. Jest głodna.
- Tak, ale ja mam pokarm.
- Jesteś chora, nie możesz jej karmić.
- Dlaczego, nie? - Hannele nie mogła tego pojąć.
- Chcesz, żeby ona też się rozchorowała? Zabiorę ją i poślę po doktora.
- No dobrze.

Hannele zamknęła oczy. Jak przez mgłę usłyszała, że drzwi się otwierają i zamykają.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła wchodzącego Markusa.

- Markus? - zapytała półprzytomnie. Podszedł bliżej.
- Tak. Dowiedziałem się, że jesteś chora. Biedactwo. Podobno bardzo źle się czujesz.
- Tak. Hildur podejrzewa, że zostałam otruta - powiedziała cicho.
- Pozwól, że cię zbadam, Hannele.
- Co takiego? Nie ma mowy. Czekam na doktora. - Ja jestem doktorem.
- No co ty, Markus?
- Naprawdę.
- Nie wierzę ci. Powiedziałeś, że nigdy nie asystowałeś przy porodzie. Żartujesz sobie ze mnie, ale to nie jest dobry moment na żarty! Jestem chora.

- To prawda, nigdy nie asystowałem przy porodzie, ale znam się na innych rzeczach. Dlaczego sądzisz, że zostałam otruta?

Usiadł na brzegu łóżka i spojrzał na nią.

- Pracowałeś przecież dla Ramona. Nie możesz być doktorem - mruknęła.

- Dopiero w tym roku ukończyłem studia. Wcześniej je przerwałem, a po zakończeniu współpracy z Ramonem, ponownie je podjąłem. Naprawdę jestem lekarzem, Hannele. Nie powinnaś w to wątpić.

Pokiwała z niedowierzaniem głową. Znów naszły ją mdłości.

- Brzuch mnie boli. Mam zawroty głowy. Hildur powiedziała, że coś było w wodzie, która stała przy łóżku - wskazała kubek na nocnym stoliku.

Pokiwał głową i uniósł go, powąchał zawartość.

- Uff. Co za okropny zapach. Co to jest?

- Nie wiem.

Hannele bała się coraz bardziej. Czuła, że znów coś ją ściska w brzuchu. Starła się oddychać spokojnie, patrzeć na Markusa, ale nie było to łatwe. Wszystko teraz wirowało jej przed oczami.

- Co możesz na to poradzić?

- Nie wiem. Trudno powiedzieć, co ci dolega. - W takim razie wiemy tyle samo - jęknęła.

- Porozmawiam ze służbą.

- To pewnie sprawka Emily, Markus. Ona mnie nienawidzi, wie, że ją podejrzewam i że... - Znów chwycił ją skurcz żołądka. Położył dłoń na jej ramieniu.

- Spokojnie, Hannele. Miejmy nadzieję, że to przejdzie. A jeśli nawet ktoś ci dosypał do tej wody, to chodziło raczej o to, żebyś się rozchorowała i przestraszyła.

- Może masz rację...

- Musisz przez parę dni zostać w łóżku. Czy jest tu ktoś, komu mogłabyś zaufać?

- Tak. Hildur. Zabrała do siebie Sigrid. To stara, dobra kobieta.

- Porozmawiam z Emily. Poza tym dam znać lensmanowi. Zapewne przyjedzie tu za jakiś czas, żeby z tobą porozmawiać. Zabiorę ten kubek z wodą, żeby mu ją pokazać.

- Myślisz, że uda mu się ustalić, co to jest? - Nie wiem, ale trzeba spróbować.

Hannele ogarnął strach. Jeśli rzeczywiście podano jej truciznę, co teraz nastąpi? Emily jest niebezpieczna. To kolejny dowód, że lepiej tu nie zostawać.

- Nie odchodź - poprosiła, patrząc na niego błagalnie, chociaż wiedziała, że Markus nie może zostać.

- Niestety, mam swoje obowiązki, Hannele. Kiedy się odwrócił, drzwi nagle się otworzyły i do pokoju wszedł Ramon. Na ich widok oczy mu pociemniały.

- Co ty tu robisz, Markus?

- Badam Hannele. Coś jej zaszkodziło. Ramon podszedł do łóżka.

- Tak?

- Być może Hannele podano truciznę. W jej kubku z wodą jest podejrzany płyn.

- Jestem chora, Ramon - szepnęła, przełykając ślinę ze strachu. Ramon miał znów mroczne oczy. Teraz przypominał wręcz demona.

Podszedł do nocnego stolika i podniósł kubek. Przyglądał się mu przez chwilę, po czym podszedł do okna i wylał wodę.

- Coś ty zrobił? - zdenerwował się Markus.

- To jakieś bzdury. Nikt jej nie otruł. Jak możesz w takie rzeczy wierzyć?

- Szczerze mówiąc, już nie podejrzewam, a jestem tego pewien. Wylałeś wodę, żeby zatrzeć ślady. - Markus z oburzeniem pokręcił głową. - Zabiorę Hannele na badania. Jej stan może się pogorszyć.

Ramon łypnął na niego gniewnie.

- Hannele zostanie tutaj. Dopiero co urodziła i...

- Muszę ją zabrać. To mój obowiązek. Nie próbuj mnie powstrzymywać. - Zabrzmiało to jak groźba. - Gdzie jest twoje dziecko? - Markus spojrzał na Hannele.

- U Hildur.

- A gdzie ta Hildur?

- Nie wiem.

Hannele naraz poczuła się nieco lepiej. Zawroty głowy zelżały, chociaż nadal bolał ją brzuch.

Odetchnęła z ulgą, kiedy weszła Hildur. Zdziwiła się jednak, nie widząc dziecka w jej ramionach.

- Gdzie jest córeczka? Hildur spojrzała na nią krzywo. - Twoja córka? O czym ty mówisz?

- Zabrałaś przecież Sigrid, żeby ją nakarmić.

- No nie. Wszystko ci się pomyliło, Hannele. Dziecko zostało oddane na wychowanie zgodnie z planem.

Hannele patrzyła na kucharkę, jakby tamta kompletnie oszalała.

- Co ty wygadujesz, Hildur? - wrzasnęła przerażona. - Jakim planem?

Hildur pokręciła głową.

- Moja droga, od dawna planowałam oddanie dziecka. Ja wykonałam tylko to, co mi kazano. Sigrid jest teraz w drodze do swojej nowej rodziny.

- Nieee!! To nieprawda! Dlaczego mówisz takie rzeczy, Hildur? Ty...

- Doktorze, rzeczywiście musisz zbadać Hannele. Przykro mi, że widzę ją w tym stanie, ale jej chyba się mąci rozum... - Ramon pokręcił głową.

- Oddałaś dziecko? - zapytał Markus, patrząc na nią spod oka.

- Nie! Nigdy czegoś takiego nie mówiłam, ani nie planowałam...

Hannele przenosiła wzrok z Ramona na Hildur, a potem znów na Ramona. Powoli zaczęła rozumieć, że to wszystko zostało ukartowane. Tylko dlatego pozwolono jej tu zamieszkać. Ramon odebrał jej dziecko, bo może ktoś inny chciał to dziecko przyjąć.

Uniosła się na łokciach i spojrzała na niego przymrużonymi oczami.

- Boże drogi, Ramon! Ty to zaplanowałeś! Oszukałeś mnie i wcale nie zamierzałeś się ze mną żenić. Ty bestio...

Zasłoniła twarz dłońmi i zapłakała żałośnie. Ogarnął ją nieopisany żal. Zabrali jej córeczkę!

- No cóż, Markus, jest tak, jak mówi Hildur. Dziecka już tu nie ma. I Hannele się na to zgodziła. Nie chciała tego dziecka. Ja jej tylko pomogłem.

- Kłamiesz! Nigdy bym się nie zgodziła na oddanie dziecka!

Hannele zawodziła straszliwie, wyciągnęła jeszcze rękę do Markusa, ale on tylko wpatrywał się w nią pełnym powątpiewania wzrokiem.

- Pomogłeś? Co to znaczy, Ramon?

Markus cofnął się, stanął przy drzwiach.

- Ona sama tego chciała. A jutro ma wyjechać.

- Gdzie jest moja córka? - krzyknęła Hannele.

- Przecież wiesz - rzekła Hildur z westchnieniem.

- Nie, nie wiem.

Ramon usiadł na brzegu łóżka i spojrzał jej w oczy. Wzrok miał lodowaty. A ona dopiero teraz pojęła, jak strasznie się pomyliła. Wszyscy tu, we dworze, ją oszukiwali. I być może Martin był jedynym człowiekiem, któremu jednak powinna zaufać. To przecież on ją dawno namawiał, by jak najprędzej stąd wyjechała. Musiał podejrzewać, co się tu dzieje, ale bał jej się o tym powiedzieć.

Zamknęła oczy, poczuła lodowaty dreszcz na plecach. Trzeba stąd czym prędzej uciekać. Dopóki jej nie uwięzili. Nie miała pojęcia, gdzie jest jej dziewczynka. Nikt jej nie wierzy. Markus był jedynym człowiekiem, który mógłby ją uratować, ale teraz spoglądał na nią z wyraźnym zawodem.

- Hannele miała w czasie ciąży kłopoty z nerwami. A ponieważ dziecko zostało poczęte poza małżeństwem, postanowiła, że je odda zaraz po porodzie. Mam tutaj umowę z jej podpisem. Poczekaj.

Ramon wyszedł z pokoju.

- Gdzie jest Emily? - zapytała Hannele, patrząc na Hildur, która wpatrywała się w nią wielkimi oczami.

- Emily wyjechała z dzieckiem, tak jak ustalono. - Hildur odwróciła wzrok.

Hannele znów się rozplakała. Czowała się tak, jakby serce w niej umarło.

Ramon tymczasem wrócił i podał Markusowi dokument. Markus czytał go, kiwając głową.

- Dokument wygląda na prawdziwy. Ale dlaczego Hannele jest taka wzburzona? Coś mi się tu nie zgadza - dodał.

Oczy Ramona znów pociemniały, wyraźnie tracił cierpliwość.

- Pewnie nie może znieść myśli, że musi stąd wyjechać.

Markus pokręcił głową z niedowierzaniem.

- No, nie wiem.

Popatrzył na nią. Spojrzeniem błagała go o zrozumienie, błagała, by jej uwierzył.

Markus cofnął się trochę i oddał Ramonowi dokument.

- Kiedy zatem wyjeżdża? - Spojrzał na Ramona, który nagle poweselał.

- Jutro.

- W porządku. W takim razie wychodzę, ale jeszcze tu wrócę. Ktoś podał jej truciznę, lensman musi się o tym dowiedzieć.

- Chyba żartujesz. Ona to sobie wymyśliła.

- Wróć tutaj - powtórzył Markus, zerknąwszy na Hannele.

Jego spojrzenie powiedziało jej, że Markus nie ufa Ramonowi.

- W każdym razie Hannele już tu nie będzie - oświadczył Ramon, szeroko otwierając drzwi. - Żegnam.

Markus wyszedł, ale przystanął na progu i odwrócił się.

- W tej sprawie nie padło jeszcze ostatnie słowo. - Nie powinieneś się do tego wtrącać. Lensman i tak ci nie uwierzy, dobrze o tym wiesz. - Zobaczymy.

Ramon zamknął za nim drzwi i popatrzył na Hannele, ona zaś wolałaby, żeby zniknął.

Jeszcze przez jakiś czas płakała do poduszki, ale potem ucichła. Cóż to da? Naraz ogarnął ją niesłychany spokój. Musi znaleźć sposób, by odzyskać córkę. Może Martin coś o tym wie? Trzeba go spytać.

- Jutro stąd wyjedziesz, a twojego dziecka już tu nie ma - powiedział Ramon i odwrócił się do Hildur, która stała w kącie. - Idziemy. Pora na posiłek.

Wyszli. Hannele wsłuchiwała się w ich kroki, potem wstała. Wyjęła suknię i szybko się ubrała. Ledwo trzymała się na nogach, ale postanowiła porozmawiać z Martinem.

Rozdział 10

Amalie siedziała na stołku przed domem i pilnowała bawiących się dzieci. Kallin biegał dokoła dziedzińca, Kajsa goniła go ze śmiechem. Słysząc ją było z daleka, na jej buzi malowała się radość.

W Tangen nareszcie nastał spokój. Ole często zabierał Juhę na polowanie, co chłopca wprawiało w dumę. Amalie była uradowana, bo synowie Muikka najwyraźniej dobrze się czuli w nowym miejscu.

Usłyszawszy tętent końskich kopyt, Amalie spojrzała na drogę. Podniosła się, bo oto ujrzała nadjeżdżającego Trona. Jego miedzianobrazowe włosy były w nieładzie, ubranie pochlapane. Zresztą nic dziwnego, bo na drogach po ostatnich opadach wciąż zalegało błoto.

- Tron, co ty tu robisz?

Zeskoczył na ziemię, oddał konia stajennemu.

- Słyszałem, że Kallin i Juha zamieszkali u was. Dlaczego nie powiadomiłaś mnie o śmierci Muikka? - spytał rozżalony.

- Jak to nie? Napisałam do ciebie list. Nie dostałeś go?

- Nie. Dopiero Lukas mi o wszystkim powiedział. Spotkałem go przez przypadek w sąsiedniej wsi.

- Lukas? A co on tam robił?

- O to nie pytałem. Czy synowie Muikka zamieszkali tu na stałe?

Uśmiechnął się i pomachał do Kallina, który wyłonił się właśnie zza stodoły.

- Tak.

- Uhm.

Tymczasem zbliżył się do nich Kallin.

- Cześć, Tron - przywitał się chłopiec. - Witaj, chłopcze. No jak? Podoba ci się tutaj?

- Tak. I niedługo obaj z Juhą zaczniemy chodzić do szkoły.

- Wspaniale.

Teraz podbiegła do nich Kajsa, wsunęła rączkę w dłoń Kallina i pociągnęła go w stronę spiżarni, na schodach której spały kocięta.

Tron złożył ręce.

- Dobrze, że ich zabrałaś, Amalie, ale chciałbym, żeby chłopcy zamieszkali u mnie. To bracia Tannel, uważam za swój obowiązek zająć się nimi.

Amalie zdębiała. Nie, chłopców nikomu nie odda.

- Przykro mi, bracie, ale oni dobrze się tu czują, no i już się przyzwyczaili.

Tron usiadł koło niej.

- Rozumiem, ale u was jest chyba i tak dużo dzieci.

- My się z tego cieszymy.

- Chciałbym ich wychować, Amalię - rzekł z powagą.

- Przecież masz własne dzieci, a ostatnio, zdaje się, trochę o nich zapomniałeś?

- Ale one też potrzebują towarzystwa.

- Nie ma mowy. Chłopcy zostaną u mnie.

- Proszę cię, Amalie... - Tron rozłożył ręce.

- Nie - przerwała mu. - Nic z tego, bracie. Zresztą takie było życzenie Muikka.

- Ach, tak? Jesteś strasznie uparta - westchnął. - Dlaczego odmawiasz mi tej radości?

- Chyba żartujesz. Rozumiesz przecież, że nie można ich po raz kolejny przenosić. Mogą cię za to odwiedzać.

Tron zerknął na Kallina i Kajkę, którzy przycupnęli na schodkach z kociętami na kolanach.

- Widzę, że Kallin dobrze się tutaj czuje. Pewnie masz rację. Mam jednak nadzieję, że będą do mnie często zaglądać.

- Na pewno, bracie. A co u ciebie? Czujesz się lepiej?

- O, tak. Dobrze, że opuściłem Furulię. Polubiłem to nowe gospodarstwo - Furuli. Tam wszyscy dbają i o mnie, i o moje pociechy.

- No widzisz, Tron. Naprawdę się cieszę.

- To była właściwa decyzja.

Amalie pogładziła rękę brata. Tymczasem na dziedzińcu pojawiła się Helga wraz z Selmą. Gdy tylko dziewczynka spostrzegła Kajkę i Kallina z kociętami na schodach spiżarni, podreptała w ich stronę.

Helga uśmiechnęła się na widok Trona.

- To naprawdę ty? - wykrzyknęła, podchodząc do niego.

Tron odwzajemnił uśmiech.

- Postanowiłem się tu wybrać, bo dowiedziałem się, że synowie Muikka u was zamieszkali.

- Tak, tak, to dobre dzieci, ale możesz sobie wyobrazić, jaki tu teraz rejwach. Czasami aż głowa pęka.

- Jesteście teraz dużą rodziną.

- Będzie nas jeszcze więcej - zdradziła mu Amalie. Tron spojrział na nią zdumiony.

- Co masz na myśli?

- Spodziewam się dziecka.

- Znowu? Doprawdy, nie robisz nic innego, tylko ciągle rodzisz dzieci, Amalie.

- Tak bywa.

- Może i tak. No, na mnie już czas. Do domu daleka droga.

- Możesz chyba zostać do jutra?

- Nie, muszę wracać do dzieci. Szkoda tylko, że nie zastałem Juhy. Mam nadzieję, że kiedyś do mnie zajedziecie. Przekonałabyś się wtedy, jak prowadzę twój dwór.

- Postaramy się, Tron.

- To będzie nie lada wyprawa; macie taką gromadę! - uśmiechnęła się Helga.

Tron także się roześmiał.

- Chętnie was wszystkich ugoszczę.

- W takim razie niedługo się zobaczymy. Porozmawiam z Olem, kiedy moglibyśmy się do ciebie wybrać - oświadczyła Amalie, podnosząc się ze stołka.

- Zrób to jak najszybciej. - Tron też wstał i uścisnął siostrę. - Cieszę się, że pozwoliłaś mi przenieść się do gospodarstwa Furuli. To mi dało nowe siły - szepnął jej do ucha. - No, ruszam w drogę. Do zobaczenia.

- A mnie nie pożegnasz? - obruszyła się Helga. - A jakże - odparł Tron, po czym uścisnął mocno starą służącą. - Dobrze, że tu mieszkasz, Helgo. I że Amalie może na ciebie liczyć.

- Wiem, wiem, Tron - rozpromieniła się Helga.

Tron wskoczył na konia i odjechał, Helga zaś stanęła obok Amalie.

- Tak się cieszę, że wydobrzał. - Służąca położyła dłoń na jej ramieniu. - Moja droga Amalie. Idziemy do dzieci?

- Idziemy.

Amalie pomachała bratu i podeszła do Kajsy. Pochyliła się i uniosła jedno z kociąt.

- Są takie słodkie - powiedziała i pocałowała zwierzątko w szyję.

Kajsa się obruszyła.

- To mój kot.

- Tak, tak, kochanie. Ja go tylko na chwilę pożyczyłam.

Selma przysiadła na schodku obok Kallina i wpatrywała się z przejęciem w kotka, którego trzymał na kolanach.

Amalie obserwowała ich z uśmiechem. Dzieci dobrze się czuły w swoim towarzystwie. Za chwilę Berte przyprowadzi bliźnięta i Oddvara, a wtedy zrobi się tu jeszcze głośniej.

Ledwo to pomyślała, Berte i Valborg wyszły z domu z pozostałymi maluchami. Sigmund natychmiast rzucił się w ramiona matki, a Helen zatrzymała się, żeby popatrzeć na kocięta.

Amalie wzięła na ręce Sigmunda, który wpatrywał się w nią z uśmiechem.

- Dobrze spałeś, synku? Mały przytaknął.

- A chcesz się przywitać z kociętami?

Znów skinął główką. Amalie posadziła go na trawie. Sigmund zerknął na kocięta, ale bardziej zainteresował go pełzający po ziemi chrząszcz. Pochylił się i przyglądał mu się z przymrużonymi oczami.

- To jest chrząszcz, synku. Podoba ci się?

- Tak - powiedział, pochylając się nad owadem. Helga roześmiała się głośno.

- Sigmunda interesują wszystkie robaczki. Jest wyjątkowy. Inne dzieci bawią się z kociętami, ale on woli przyglądać się chrząszczom.

- To prawda.

Berte wstała, a wtedy Amalie przyjrzała jej się uważniej. Służąca wyglądała na zmęczoną.

- Odpocznij trochę, Berte. Teraz szczególnie tego potrzebujesz.

- Dziękuję, Amalie - uśmiechnęła się służąca. - Rzeczywiście jestem zmęczona. Bardzo mi ciąży ten brzuch.

- Ale już za dwa miesiące będziesz miała to swoje wyczekiwane dziecko - pocieszyła ją Amalie.

- Ciekawe, co się urodzi. Chciałabym chłopca.

Amalie bardzo było żal Berte, która nieustannie się zastanawiała, czy urodzi chłopca czy dziewczynkę. Jej mąż bowiem, Lars, życzył sobie mieć syna. Dziewczynka nie spełni jego oczekiwań, a to zapewne odbiłoby się i na Berte. Amalie jednak powstrzymywała się od komentarzy. Nic nie poradzi, to przecież ich życie.

- Chłopiec czy dziewczynka, wierz mi, będziesz się cieszyć tak samo - zauważyła Helga.

- Tak, ale znasz Larsa...

- Znam. Jest durnym osłem - dodała Helga i ułożyła kociątko na kolanach Helen, która od razu zaczęła je głaskać po puszystym futerku.

- Pójdę odpocząć - rzekła Berte i po chwili zniknęła w domu.

Amalie spojrzała w tamtą stronę i zauważyła uchylone okno w pokoju Elise, a właściwie w pokoju chłopców Muikka, bo oni go teraz przejęli. Już miała się odwrócić do Sigmunda, gdy nagle wydało jej się, że za zasłonką mignął jakiś cień. Krew jej zastygła w żyłach.

- Helgo, czy widzisz kogoś w oknie pokoju Elise? - zapytała Helgę.
Helga zerknęła w górę.

- Nie, nikogo nie widzę. A ktoś tam jest? - Widziałam jakiś ruch. Pójdę na górę i sprawdzę.

- Dobrze. Ja zostanę tu z Valborg i z dziećmi. Amalie weszła do holu i ruszyła powoli na górę.

Z każdym krokiem szła coraz wolniej.

Może powrócił Szept Lasu?

Zatrzymała się przed drzwiami, położyła rękę na klamce i lekko ją nacisnęła. Potem popchnęła drzwi i zajrzała do pokoju. Uderzyła ją fala chłodu. Czy ośmieli się tam wejść? Włoski zjeżyły jej się na karku, ogarnął ją niepokój. Czuła jednak, że musi to sprawdzić.

Kiedy znalazła się w pokoju, zrobiło jej się przeraźliwie zimno. Rozejrzała się dokoła, ale nikogo nie zauważyła. Czuła jednak czyjąś obecność.

- Kto tu jest? - zawołała głośno. Żadnej odpowiedzi.

Czy zwiódła ją wyobraźnia, czy naprawdę ktoś tu był? Podeszła do okna, zamknęła je i odwróciła się powoli. A wówczas przez moment pociemniało jej w oczach. Gdy zaś doszła do siebie, stał przed nią Zakapturzony i wyciągał ku niej rękę.

Cofnęła się aż do okna. Postać w kapturze stała bez ruchu.

- Dlaczego wróciłeś? Zniknij stąd! - powiedziała drżącym głosem.

Jednak Zakapturzony przybliżył się o dwa kroki, a wtedy kaptur nieco się rozchylił i Amalie ujrzała rysy twarzy dziadka Antona.

Zasłoniła usta dłonią i wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Dziadek? Nie rozumiem...

„Nie musisz rozumieć”, powiedział głos, który jednak nie przypominał głosu dziadka, tylko głosu jej ojca, Johannesesa.

- Ojczy? To ty? - szepnęła, a serce mocno jej zabiło. - Brakuje mi ciebie. Ojczy, mój drogi ojczy! - Amalie załkała. - Tak chciałabym, żebyś był przy mnie. Tak bardzo mi ciebie brak.

„Moje dziecko, moje dziecko...”

Tajemnicza postać znów wyciągnęła do niej rękę. Amalie miała ochotę rzucić się jej w ramiona, poczuć ojcowskie ciepło, ukoić swoją tęsknotę. Rozdzierał ją żal, była oszołomiona.

- Co ty tu robisz, ojczy?

„Przyszedłem po ciebie. Chcę cię zabrać do domu.” Amalie wpatrywała się w kontury twarzy pod kapturem. Teraz jednak twarzy już nie było widać.

- Nie mogę pójść z tobą, ojczy. Chcę żyć. Wydawało jej się, że to nie ona wypowiada te słowa. Jakby ktoś inny przez nią przemawiał.

Twarz owiał jej zimny podmuch, rozwiał włosy, wprowadził w ruch fałdy sukni. Nie wiedziała, jak to się dzieje. Okno było zamknięte, a jej się wydawało, że stoi w samym środku wichury,

„Chcę, żebyś poszła ze mną, córko. Teraz. Weź mnie za rękę.”

Amalie nie widziała żadnej ręki, ale wyciągnęła ramię i chciała chwycić za pelerynę. Wtedy oprzytomniała i wyraźniej zobaczyła kuszącą ją postać.

- Nie! Ty nie jesteś moim ojcem. Chcesz mnie oszukać. Jesteś Zły!

„Nie jestem Zły. Tylko ludzie tak o mnie mówią. To legenda, a ja sam jestem ofiarą.”

Głos brzmiał teraz mrocznie, groźnie. Amalie chciała ominąć upiorną postać w kapturze, ale nie mogła przejść, jakby przed nią wyrósł niewidzialny mur.

- Przepuść mnie. Nie boję się ciebie.

„Nie musisz się mnie bać. Nie zrobię ci nic złego. Jestem tu, by się tobą opiekować. Zastanów się. To walka między dobrem a złem. Ja nie jestem zły. Ja jestem dobry.”

Amalie zacisnęła powieki i zasłoniła uszy dłońmi. Głos znów zaczął przypominać głos ojca. Miała mętlik w głowie. Czowała, że zaraz zemdleje, że spadnie w przepaść.

„Nie raz cię ratowałem, moje dziecko. Jestem tu cały czas i opiekuję się tobą.”

Amalie otworzyła oczy i znów zaczęła płakać. Coś ją ścisnęło z żołądka, żal ją obezwładniał.

- Jesteś zły. Śmiałeś się, kiedy Selma spadła ze schodów.

„Śmiałem się z radości, bo udało mi się ją uratować.”

Amalie wpatrywała się w Zakapturzonego. Nie wierzyła w to, go słyszała. Musi stąd czym prędzej uciec, jeśli nie chce, by czar ją opętał. On ją kusi i jeśli mu się uda, będzie zgubiona.

Ruszyła do przodu i przemknęła się do drzwi. Kiedy się odwróciła, jego już nie było. W pokoju zrobiło się ciepło.

Otworzyła drzwi i ujrzała za nimi twarz Olego.

- Ole! Przestraszyłeś mnie - zdołała z siebie wydusić.

- Z kim rozmawiałaś? - zdziwił się.

- To Zakapturzony! On udawał mojego ojca. To był jego głos. Starał się mnie do siebie zwabić.

- To dziwne, bo i ja słyszałem jakiś obcy głos. Próbowałem otworzyć drzwi, ale były zamknięte. Wołałem, nikt nie odpowiadał.

- A ja wcale cię nie słyszałam. Słyszałam tylko jego. Mówił, że nie jest zły, że mi pomaga, gdy jestem w niebezpieczeństwie.

- Nie wolno ci w to uwierzyć, Amalie.

- Nie. Ale ogarnął mnie taki żal. To był głos ojca. Rozdzierała mnie tęsknota.

Mąż objął Amalie i przytulił.

- Rozumiem, że za nim tęsknisz, ale tylko ci się wydawało, że go słyszysz. To Zakapturzony chciał cię omamić, chciał, byś usłyszała głos swojego ojca.

Położyła mu głowę na piersi. Poczowała się bezpiecznie. Ole jest dla niej taki dobry.

- Chodź, pójdziemy do siebie.

Ole zamknął drzwi pokoju Elise i poszli do sypialni. Amalie usiadła na brzegu łóżka. Trzęsły jej się nogi i ręce, nie mogła się pozbyć tego dziwnego niepokoju. Spotkanie z duchem kompletnie ją wyczerpało.

- Musisz zrozumieć, że to jest jakiś czar, Amalie. Wiesz, co myślę?

- Usiadł koło niej, objął ją ramieniem i popatrzył na nią z powagą.

- Co?

- Myślę, że ojciec opowiadał ci za dużo strasznych historii, kiedy byłaś mała. Zrobiłaś się zbyt przesądna i wydaje ci się, że wszystko, co przeżywasz, ma jakiś związek ze złem. Musisz się postarać zapomnieć o tej postaci w kapturze.

- Ale sam przecież wiesz, że on się pojawił u Lukasa i Sofie. Ludzie słyszeli bicie dzwonów w środku nocy.

Ole westchnął ciężko.

- Tak czy inaczej musisz się trzymać z dala od niego. Nie myśleć o nim. No bo jak to wszystko się skończy?

- Nie wiem, Ole. I nie wiem, jak miałabym się trzymać z dala od niego.

- Skończy się tym, że oszalejesz. Pamiętaj o tym i nie dopuszczaj do siebie myśli o złu. Postaraj się - poprosił, ściskając ją za rękę.

- Postaram się, ale jak?

- Może Mika mógłby ci pomóc?

- Nie sądzę. Już dawno by mi o tym powiedział. Ole zmarszczył czoło.

- Sam niedługo od tego oszaleję. To męczące patrzeć na przerażoną i niezadowoloną z życia żonę.

Położyła się i zapatrzyła w sufit.

- Tak. Ale on stał nad Selmą i śmiał się głośno. Był tam na pewno, ale powiedział mi, że się śmiał, bo udało mu się ją uratować. Co mam o tym myśleć?

- W ogóle masz o tym nie myśleć. Postaraj się o nim zapomnieć, może zostawi cię w spokoju.

- To nie takie proste, Ole. On mnie prześladowa od dzieciństwa.

- Właśnie. Na tym polega twój problem. Może powinnaś wrócić nad wodospad i dowiedzieć się, dlaczego?

- Dlaczego właśnie tam?

- Bo tam się wszystko zaczęło.

- Nie mam ochoty wracać nad wodospad. Wydaje mi się... wydaje mi się, że tracę czucie, gdy słyszę szum wodospadu.

Ole położył się koło niej.

- Pojadę z tobą. Nie mogę patrzeć na twoją pobladłą twarz i oczy pozbawione blasku.

Przytuliła się o niego. Był taki ciepły, taki dobry.

- W takim razie pojedziemy tam. Ale nie teraz, Ole. Wiesz, był tu Tron i zaprosił nad do gospodarstwa Furuli.

- Naprawdę?

- Tak, chciał zabrać do siebie Kallina i Juhę, ale odmówiłam.

- Tak, tak. To twoja decyzja, ale rozumiem Trona. Chłopcy są przecież braćmi Tannel.

- Wiem. Ale Tron powinien raczej zająć się własnymi dziećmi po tym wszystkim, co się stało.

- Pewnie masz rację.

Usiedli na łóżku, kiedy drzwi się otworzyły i do pokoju chwiejnym krokiem weszła Helga. Służąca trzymała się za serce.

- Nie czuję się najlepiej. Wezwijcie doktora! - jęknęła, kuląc się z bólu.

Amalie zerwała się i podbiegła do niej.

- Co się z tobą dzieje? - przeraziła się.

- To serce, Amalie. Drętwieje mi ręka, mam zgagę. Ole wybiegł bez słowa.

- Połóż się na moim łóżku, Helgo. Może jesteś po prostu zmęczona i powinnaś odpocząć?

- Nie. To już koniec. Mój czas na ziemi dobiegł końca.

- No wiesz! Nie wolno ci tak mówić.

Amalie pomogła jej się położyć i przykryła ją pierzyną. Drżały jej ręce. Z przerażenia rozboleł ją brzuch, ale nie chciała dać tego po sobie poznać.

- Ole pobiegł po doktora. Spokojnie, Helgo. Nic ci nie grozi. Będę przy tobie czuwać - zapewniła Amalie, odgarniając włosy z policzka służącej.

Helga popatrzyła na Amalie zmęczonymi oczami.

- Wiem, że jest źle. Ból jest nie do wytrzymania. Oddychała z trudem.

- Niedługo przyjdzie lekarz. Zbada cię i powie na pewno, że to nic poważnego - pocieszała ją Amalie, chociaż sama była zaniepokojona. Helga była blada jak kreda, oczy jej się zapadły.

- Nikt mi już nie pomoże. - Służąca znów położyła rękę na piersi. - Tak mnie boli, Amalie. Nie mogę wytrzymać.

- Przyniosę ci kubek wody. Może poczujesz się lepiej.

- Tak, wody. Chcę wody.

- Zaraz wrócę.

Amalie wybiegła z sypialni i popędziła po schodach. W kuchni Maren obierała warzywa.

- Daj mi kubek zimnej wody - zawołała Amalie.

- Ojej, jakaś ty roztrzęsiona - powiedziała Maren.
- Helga źle się czuje. Boli ją serce.
- O, nie! Czy to coś poważnego? - przestraszyła się Maren.
- Nie wiem. Ole pobiegł po doktora.

Amalie naląła wody do dzbanka i przygotowała kubek.

- Muszę wracać do Helgi. Poproś Valborg, żeby zabrała dzieci do domu. Gdzie jest Lara?

- Gdzieś się kręci. Nie wiem dokładnie, gdzie. - Jeśli ją zobaczysz, powiedz, żeby pomogła Valborg przy dzieciach. Berte poszła odpocząć.

- Dobrze, Amalie.

Amalie wróciła do pokoju z kubkiem zimnej wody.

- Napij się trochę, Helgo.

Ale służąca nie zareagowała. Leżała z zamkniętymi oczami. - Helgo? Bez odpowiedzi. - Helga!

Amalie przysiadła na krawędzi łóżka i potrząsnęła chorą za ramię. Żadnej reakcji.

- Nie, Helgo. Nie! Musisz się obudzić - zawołała Amalie rozpaczliwie. Ale służąca nadal nie reagowała.

Amalie przyłożyła ucho do jej piersi. Serce biło. Helga żyła, ale prawdopodobnie straciła przytomność.

- Helgo?

Amalie jeszcze raz lekko trąciła ją w ramię. Po czym znów popędziła na dół.

- Maren! Chodź szybko na górę! Zajrzała do kuchni, ale Maren tam nie było.

Wybiegła na dwór, wymachując ramionami. Z przerażenia zrobiło jej się niedobrze.

- Gdzie wy się wszyscy podzialiście? - zawołała. Maren wyszła z obory.

- Dlaczego tak krzyczysz?

- Helga straciła przytomność. Tak się o nią boję. Ktoś musi tam przyjść i posiedzieć razem ze mną.

Maren zasłoniła usta dłonią.

- Boże drogi, to naprawdę coś poważnego! Wkrótce obie już pochylały się nad Helgą, która

leżała spokojnie, z zamkniętymi oczami.

- Oddycha normalnie - stwierdziła Maren. - Tak, ale jest nieprzytomna. Dlaczego? Chyba oszaleję z niepokoju.

- Weź się w garść, dziewczyno. Nie pomożesz Heldze, jeśli będziesz taka rozdygotana.

- Nic na to nie poradzę. Jestem do niej tak bardzo przywiązana, Helga jest dla mnie jak matka.

- Wiem o tym. Ale teraz usiądź i oddychaj spokojnie. Zaraz przyjdzie doktor.

Amalie przysiadła na kanapie. Nogi jej się trzęsły, w głowie miała pustkę. Nie mogła tego pojąć. Helga zachorowała. Jak to możliwe? Amalie przełykała łzy, ale one płynęły i płynęły.

- Biedna Helga. Pewnie jest po prostu przemęczona. Przestraszyła się upadkiem Selmy ze schodów.

- Przestań, Maren. To mnie jeszcze bardziej przygnębia - przerwała jej Amalie. - Mówiłam jej, że nie musi pilnować Selmy przez całą dobę, ale nie chciała mnie słuchać. Rozmawialiśmy o tym niedawno z Olem, ale postanowiliśmy nic na razie nie robić.

Helga tak kocha Selmę, że chce ją mieć cały czas przy sobie.

Maren pokiwała głową.

- Wiem, wiem.

Amalie podskoczyła, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich Ole wraz z doktorem.

- Nareszcie. Helga jest nieprzytomna - wyjaśniła Amalie doktorowi, który skinął głową.

Poprosił, żeby Maren się przesunęła, odkrył chorą. Potem rozpiął guziki jej sukni i wyjął stetoskop.

Miał tak poważną minę, że Amalie wstrzymała oddech.

- Nie denerwuj się, kochana - powiedział Ole. - Jesteś taka blada. Uspokój się. Doktor pomoże Heldze. Wszystko będzie dobrze - szepnął jej do ucha.

Wymknęła się z jego objęć i spojrzała na lekarza osłuchującego Helgę. Doktor się nie śpieszył. Dopiero po chwili się wyprostował.

- Nie słyszę nic niepokojącego. Serce bije normalnie. Sądzę, że jest po prostu przemęczona, potrzebuje więcej odpoczynku. Prawdopodobnie niedługo odzyska przytomność.

Amalie miała ochotę rzucić mu się na szyję.

- Cieszę się, że to słyszę, doktorze.

- Pamiętajcie jednak, że Helga ma już swoje lata i potrzebuje więcej spokoju.

- Tak, ale mamy dużo dzieci i...

- Musi odpoczywać co najmniej dwa razy dziennie. Maren po cichu wyszła z pokoju. Amalie znów usiadła na kanapie.

- Kiedy się obudzi?

- Tego nie wiem, ale serce ma zdrowe. Puls jest w porządku. Badanie zakończone - stwierdził doktor, chowając stetoskop do torby. - Ale przecież męczyły ją takie bóle.

- Dam jej trochę morfiny. - Zaczaj grzebać w torbie i wyjął brązową buteleczkę, którą postawił na stole. - Proszę powtórzyć Heldze, że ma więcej odpoczywać.

- Powtórzemy - obiecał Ole.

Ole wyprowadził doktora, zaś Amalie usiadła przy Heldze i wzięła ją za rękę. Potem położyła się obok starej służącej. Objęła ją ramieniem i spojrzała w pomarszczoną twarz. Serce miała przepełnione miłością. Helga była przy niej od dzieciństwa. Zawsze się o nią troszczyła, słuchała jej zwierzeń. Amalie nie mogła znieść myśli, że miałyby ją utracić.

Naraz Amalie podniosła wzrok, bo Helga jęknęła i otworzyła oczy. Służąca rozejrzała się półprzytomnie.

- Gdzie ja jestem, Amalie? Co ty robisz w moim łóżku?

- To ty jesteś w moim łóżku, Helgo. Nie pamiętasz, że miałaś bóle w klatce piersiowej?

Helga pokręciła przecząco głową.

- Nie, nie pamiętam. - Zmarszczyła brwi. - Żarty sobie ze mnie stroisz, dziecko?

- Nie, przed chwilą był tu doktor i cię badał.

- Po co?

- Przyszedł tu z bólami. Musisz to pamiętać, Helgo. - Pamiętam, że coś mnie bolało, nadal mnie trochę boli. To coś poważnego?

- Nie, twoje serce jest zdrowe, ale lekarz powiedział, że musisz więcej odpoczywać, co najmniej dwa razy dziennie.

Helga usiadła, Amalie się trochę przesunęła.

- No wiesz! Żaden lekarz nie będzie mną dyrygował. Nie mam czasu, żeby sypiać za dnia. Co za bzdury!

Amalie nie mogła powstrzymać uśmiechu. Jej ukochana Helga znów jest sobą. Nie ma mowy, by ktoś za nią decydował. Trzeba ją jednak jakoś przekonać, że potrzebuje odpoczynku.

- Tak się o ciebie bałam, Helgo. Musisz słuchać doktora. Zabiorę do siebie Selmę, żebyś wreszcie zaczęła się wysypiać w nocy. Selma wymaga uwagi... - Amalie umilkła na widok gniewnej miny służącej.

- Nie, Amalie. Jeśli zabierzesz mi Selmę, równie dobrze mogę się od razu położyć do trumny. Tylko ona trzyma mnie przy życiu. Codziennie rano budzę się, żeby spojrzeć na jej rozpromienioną buzię. Cieszy mnie każdy dzień, który z nią spędzam.

- Rozumiem, ale potrzebujesz więcej odpoczynku.

- Nie zgadzam się z tobą, Amalie. Wystarczająco dużo odpoczywam.

- Miałaś silne bóle w klatce piersiowej.

- Może i miałam. Ale to nie ma nic wspólnego z Selmą. Nie mówmy już o tym. Amalie westchnęła.

- Musisz mi obiecać, że będziesz częściej odpoczywać za dnia, bo się na ciebie pogniewam.

- No dobrze. Obiecuję.

Amalie odetchnęła z ulgą. Przynajmniej tyle. Wolałaby nie przeżywać takich niespodzianek. Wstała i pokazała Heldze buteleczkę z morfiną.

- Doktor powiedział, że możesz wypić trochę tego lekarstwa, jeśli znów będziesz miała bóle.

Helga prychnęła pogardliwie.

- Dziękuję bardzo, obejdę się bez lekarstw.

- Daj spokój, Helgo. Po co cierpieć, lepiej uśmierzyć ból.

- Niech będzie. - Helga chciała wstać, ale znów opadła bezsilnie na materac. - Ojej, ale mi się w głowie kręci.

- Nic dziwnego. Straciłaś przytomność.

- Wiem, ale nie mam czasu się tu wylegiwać. Czeka na mnie robota. Muszę też skończyć wyszywać kapę dla Selmy.

Amalie się zdenerwowała. Helga była dobrą kobietą, ale stanowczo zbyt upartą. Trzeba jej przemówić do rozsądku.

- Zajmiesz się tym kiedy indziej. Najważniejsze, żebyś wróciła do formy.

- Nic mi nie jest, tylko w głowie mi się trochę kręci.

- Połóż się i zdrzemnij się trochę. Obudzę cię za pewien czas - zaproponowała Amalie matczynym tonem.

- Droga Amalie, nie jestem porcelanową lalką. Dam sobie radę. Teraz pójde do siebie i...

- Nie, położysz się tu i odpoczniesz. Musisz mnie słuchać, Helgo.

Spiorunowała służącą wzrokiem, aż wreszcie tamta ustąpiła. Amalie ją przykryła i powiedziała:

- Śpij dobrze.

- Ależ ty uparta - burknęła Helga i ziewnęła.

- Znam jedną taką, co jest większym uparciuchem niż ja.

- Może i dobrze mi zrobi, jeśli trochę poleżę.

- Sama widzisz.

Amalie zamknęła za sobą drzwi. Potem zeszła na dół, do kuchni, w której zebrały się wszystkie dzieci, Maren zaś rzekła:

- Dobrze, że to nic poważnego.

- Helga jest taka uparta. Ledwo ją namówiłam, żeby się położyła.

- Taka już jest.

Amalie usiadła koło dzieci i uśmiechnęła się do nich.

- Dobrze się bawiliście?

- Tak, jest taka ładna pogoda - powiedział Kallin, zajadając się kielbasą.

Juha, zatopiony w lekturze, milczał jak zawsze.

Kajsa pałaszowała z apetytem, bliźnięta dłubały coś przy swoich kanapkach. Oddvar siedział na kolanach Valborg.

- Gdzie jest Ole? - zagadnęła Amalie, kiedy Maren postawiła przed nią kawę.

- Poszedł odprowadzić doktora.

- Poszukam go.

Zastała go siedzącego na schodkach spiżarni.

- Ole, co się stało? - zapytała, stając przed nim.

- Zdenerwowałem się, widząc Helgę w tym stanie. - Ja też. Ale już wszystko w porządku. Udało mi

się ją namówić, żeby pospała sobie trochę w naszym łóżku.

- To dobrze. - Spojrzał na żonę. - Wybierzemy się na przejażdżkę? Nam też się należy chwila oddechu.

- Teraz? To niemożliwe. Obiecałam Heldze, że ją obudzę.

- Maren może to zrobić. Pojedziemy we dwoje. Chcę pobyć tylko z tobą.

- W takim razie uprzedzę Maren. Ole zerwał się na równe nogi. - Ja tymczasem osiodłam konie.

- Dobrze, Ole - powiedziała, idąc do kuchni.

Rozdział 11

Hannele miała zawroty głowy, z trudem więc zeszła po schodach. W holu panowała cisza, dziewczyna zastanawiała się, gdzie się wszyscy podzieli.

Wyszła na dziedziniec. Nogi miała jak z waty, obawiała się, że za chwilę przewróci się i zemdleje. Postanowiła jednak, że będzie silna. Martin powinien być gdzieś niedaleko.

Zatrzymała się na widok parobka wychodzącego ze stajni. Zauważył ją, skinął jej głową i zniknął w izbie czeladnej. Może Martin jest w środku?

Podeszła do drzwi i otworzyła je bez pukania. Przy stole siedzieli trzej mężczyźni zajęci grą w karty. Martina wśród nich nie było. Na jej widok mężczyźni podnieśli wzrok.

- O co chodzi? - zapytał jeden z nich.

- Szukam Martina.

- Jest w stajni, czyści uprząż. Podziękowała im skinieniem głowy i wyszła, po czym skierowała się do stajni.

Martin rzeczywiście czyścił uprząż, a ujrawszy ją, zerwał się na równe nogi.

- Hannele! Co ty tu robisz? - zapytał. W jego głosie dało się słyszeć zaniepokojenie.

- Muszę z tobą porozmawiać. To ważne.

- No to zamknij drzwi - powiedział i usiadł.

- Wiem, że próbowałeś mnie ostrzec, ale wtedy cię nie zrozumiałam.

- No właśnie. - Westchnął z rezygnacją. - A teraz jest za późno. Emma i Ramon wyjechali.

- Oni zabrali moje dziecko.

- Od początku taki był plan.

- Ale dlaczego? Nic z tego nie rozumiem! - Hannele pokręciła głową.

- Oni nie mogą mieć dzieci. - Jak to? Ramon i... Emma?

- Tak. Przed tobą odgrywali przedstawienie. Sam nie mogłem uwierzyć, kiedy się zorientowałem. Emma zmusiła mnie do milczenia. Ale próbowałem cię ostrzec, tylko że nie mogłem wprost powiedzieć, jak się sprawy mają. Bo wiesz, Hannele, w domu u nas panuje bieda,

jest tyle osób do wyżywienia. A ja nie miałem szans na inną pracę. Dlatego tu wróciłem.

- Chcesz powiedzieć, że Emma i Ramon są małżeństwem? Że to ona jest tą rzekomo zmarłą żoną?

- Właśnie tak.

- A co z ciałem ojca i...

- To też nieprawda.

- Nie wierzę! To... niemożliwe - zachnęła się. - Przecież widziałam go w trumnie.

- On wcale nie umarł, tylko udawał. Kiedy zeszłaś do holu, Ramon zadbał o to, by drzwi do piwnicy były uchylone. Założył, że się tym zainteresujesz i zejdziesz na dół. A szczątki, które znalazłaś na strychu, także nie należały do matki Ramona. Hannele z niedowierzaniem pokręciła głową.

- To nie może być prawda!

- To wszystko zostało ukartowane. Oni chcieli doprowadzić do tego, by uznano cię za szaloną. Miałaś nawet trafić do przytułka. Ale nie wszystko ułożyło się po ich myśli. Zaczęłaś się rozglądać i domyślać, że coś tu jest nie tak. Ramon zrozumiał, że jego plan się nie powiedzie. Dlatego tak szybko zabrali dziecko i wyjechali.

- Dwór należy przecież do Ramona. On musi tu wrócić.

- Nie, nie wróci. Jego ojciec sprzedał ten dwór przed tygodniem. Wkrótce pojawią się nowi właściciele. Ojciec Ramona bardzo chciał, by Ramon miał potomka. Dlatego wziął w tym udział. A mnie obiecali pracę za to, że będę milczał.

- Boże! To jakieś szaleństwo!

- Tak to się skończyło. Emma i Ramon bardzo pragnęli dziecka. Kiedy się tu zjawiłaś z dużym brzuchem, szybko ułożyli ten chytry plan.

- Byłam u Ramona, kiedy moi rodzice mieszkali tu po sąsiedzku. Wtedy nie było tu jego żony.

- W tamtym czasie Emma przebywała w Kristianii, u krewnych.

- Ale przecież ja, my... - urwała. Nie chciała powiedzieć Martinowi, co zaszło między nimi.

Hannele nie mogła w to wszystko uwierzyć. Gdyby Emma naprawdę kochała Ramona, nie zgodziłaby się na coś podobnego. Ale może też nie wiedziała, że Ramon wykorzystał Hannele w łóżku. W to mężczyzna wcale nie musiał jej wtajemniczać.

- Jadę do lensmana i złożę doniesienie.

Martin wrócił do swojej pracy.

- Możesz to zrobić, ale czy lensman ci uwierzy?

- A dlaczego nie? Poza tym Markus powiedział, że tu wróci.

- Markus wyjechał do Kristianii. Jego ojciec jest umierający.

- O, nie! - Zrozpaczona Hannele złapała się za głowę.

- No i tak to wygląda - pokiwał głową Martin, patrząc na nią ze współczuciem. - Droga Hannele. Lensman był tu już kilkakrotnie. On uważa, że dobrowolnie oddałaś swoje dziecko. Podpisałaś przecież oświadczenie. A gospodarzy nie ma i nikt nie wie, dokąd pojechali. To bogaci ludzie, mogli się wybrać nawet za granicę.

Hannele nie zdołała już dłużej powstrzymać łez. Żal ją obezwładniał, czuła, że jej świat się zawalił. Ze swoją córeczką spędziła zaledwie kilka godzin, a potem ją straciła. Nie, ona tego nie przeżyje!

Hannele osunęła się bez czucia na podłogę, ogarnął ją zbawienny mrok.

- Hannele, słyszysz mnie?

To był głos Martina. Hannele zamrugła powiekami.

- Co się stało?

- Zemdlałaś - wyjaśnił z troską w głosie.

- Naprawdę?

I wtedy wszystko sobie przypomniała. Sigrid zniknęła na zawsze. Już nigdy nie zobaczy swojej córeczki. Łzy znowu popłynęły po jej policzkach.

- Moje dziecko! Zabrali mi dziecko! A ja tak ufałam Ramonowi! Boże, jaka ja byłam głupia! - szlochała żałośnie.

- To trochę moja wina - powiedział Martin. - Powiniennem ci o wszystkim powiedzieć, ale Ramon wiele razy mi groził, oboje mnie pilnowali... Chciałem, żebyś stąd wyjechała...

- Nie winię cię, Martin.

- Co teraz zrobisz?

- Nie mam pojęcia, jestem zdruzgotana. I w dodatku na nic nie mam siły.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Musisz stąd wyjechać, zanim pojawią się nowi właściciele. Zabiorę cię do domu.

Hannele pokręciła głową.

- Nie, Martin. Raczej wróć do swojej zagrody. Kiedyś byłeś mi bardzo drogi, ale teraz wszystko przepadło - wyznała ze smutkiem, raz po raz ocierając łzy.

- Nie ułożyło się nam, Hannele. Pokiwała głową.

- Jadę do domu, chociaż nie wiem, jak to się skończy. Dłużej już tu nie wytrzymam...

- Może jednak pójdziesz ze mną?

- Dziękuję, ale jakoś sobie poradzę. Nie raz podróżowałam przez las.

- Jak chcesz.

Podniosła się, ale wtedy znowu zakręciło jej się w głowie. W końcu jednak ruszyła do drzwi. Tam się zatrzymała i odwróciła.

- Dziękuję, Martin i życzę ci szczęścia.

- Mam nadzieję, że wszystko dobrze się dla ciebie skończy, Hannele.

- I ja mam taką nadzieję - dodała zgnębiona, po czym wyszła.

Łzy wciąż spływały po jej policzkach. Czowała się tak, jakby ktoś wyrwał jej z piersi serce. Jej maleństwo, tak wyczekiwane, zniknęło na zawsze.

Hannele długo jechała konno, najpierw przez las, potem przemierzała równinę. Przekroczyła granicę i teraz zbliżała się do rodzinnej zagrody. Była tak wyczerpana, że z trudem utrzymywała się w siodle.

Myśli o córeczce jej nie opuszczały. Sigrid, dziecko Mikkela, dziewczynka zrodzona z miłości. Jakże ona za nią tęskni! Jak matka może pogodzić się z taką stratą?

Nie, Hannele nigdy się z tym nie pogodzi! Nagle poczuła w sobie jakąś nową siłę. Nie ma prawa się poddawać. Musi odnaleźć Sigrid! Choćby miało to trwać lata, ale przecież jej córeczka gdzieś jest.

Zsunęła się z końskiego grzbietu i uwiązała klacz. Ciężkim krokiem poczłapała do chaty. Dom wyglądał na opuszczony. Czyżby matka wyprowadziła się z zagrody?

Otworzyła drzwi i weszła do środka. W izbie było zimno, Hannele nie zastała tu nikogo. Rozejrzała się dokoła: zniknęły ubrania, spiżarnia była kompletnie pusta, po kątach wisiały pajęczyny. Wszystko wskazywało na to, że od dawna nikt tu nie mieszka.

Hannele napaliła w piecu i przez długą chwilę wpatrywała się w płomień. W izbie od razu zrobiło się cieplej. Hannele poczuła się bardzo zmęczona. Na szczęście zabrała ze sobą dwa koce i teraz rozłożyła jeden z nich na zakurzonej ławie. Położyła się, przykryła się drugim kocem i zamknęła oczy. Może sen przyniesie jej choć trochę ukojenia.

Rozdział 12

Amalie galopowała za Olem. Jej mąż najwyraźniej miał ochotę na jakąś przygodę, bo raz po raz ścisnął swego konia łydkami. Wkrótce zorientowała się, że Ole kieruje się w stronę wodospadu. Amalie nie miała ochoty na wycieczkę w to miejsce, zwłaszcza teraz, gdy znów zaczęła nawiedzać ją postać w kapturze. Jednak zaufała mężowi. Może Ole ma rację? Może powinni jak najszybciej wyjaśnić tę tajemnicę?

Słońce prażyło z nieba. Nastął sierpień, choć zwykle chłodniejszy, teraz był upalny, pogoda dopisywała.

Kiedy Amalie usłyszała szum wodospadu, ściągnęła wodze. Mimowolnie zadrżała, odwaga ją opuściła. Nagle ujrzała siebie w wieku ośmiu lat: leżała w trawie i z ukrycia obserwowała, jak Zakapturzony wrzuca do wodospadu dziewczynę o długich czarnych włosach. To była Lisa.

Zakapturzonym był wówczas jej ojciec, Johannes, ale również dziadek, Anton, oddał się we władanie złym mocom. Zadrżała, przypominając sobie, czym się zajmowali. Igrali z siłami, nad którymi nie potrafili zapanować, i które w rezultacie zniszczyły ich życie.

Ole zwolnił, Amalie podjechała do niego.

- Ole, dlaczego tu przyjechaliśmy? Myślałam, że trochę poczekamy.

- Moja droga. Pora zrobić coś z tym wszystkim. Nie mogę patrzeć, jak się męczysz. Chciałbym żyć u boku szczęśliwej kobiety - oświadczył i smagnął konia batem.

Amalie czekała, aż Ole zjedzie po stromym zboczu. Wodospad huczał, woda z impetem opadała z góry i kotłowała się na dole niczym wrzątek. Amalie powoli zsunęła się po zboczu i dotarła na porośniętą soczystą trawą łąkę. Nieustannie zerknęła na spienioną wodę, nad którą unosiła się mgiełka. Gdzieś w oddali pohukiwała sowa.

- Stąd pójdziemy już piechotą - powiedział Ole. - Konie poskubią sobie trawę, a my posiedzimy nad głębiną.

Puścili oba konie wolno. Amalie zrobiło się zimno i nieprzyjemnie. Tak było za każdym razem, gdy zjawiała się u wodospadu.

- Marzniesz? - zapytał Ole.

- Tak. Tu jest naprawdę okropnie. Ole był jednak innego zdania.

- Nie mów tak. Ja uważam, że tu jest pięknie. Tylko ty tego nie dostrzegasz.

- Co masz na myśli?

- Sama wpędzasz się w te czarne myśli, kochana. - Ujął jej dłoń i poprowadził w stronę skarpy, pod którą kotłowała się woda.

Amalie obserwowała mgiełkę, która zawisła nad spienionymi falami. Wciąż nie opuszczało jej nieprzyjemne wrażenie.

- Cudowny widok - powiedział Ole.

- Mówisz poważnie? - Spojrzała na niego spod oka.

- Tak. Przypomnij sobie, jak bardzo lubiłaś tu kiedyś przyjeżdżać z Johannesem. Wpatrywałaś się w mgiełkę kołyszącą się nad wodą, w tysiące rozpryskujących się na skalnej ścianie kropelek, zachwycałaś się opadającym z wielką siłą strumieniem. Już o tym zapomniałaś?

Próbowała sobie przypomnieć, czy rzeczywiście tak się wtedy czuła, ale nic takiego nie pamiętała. W głowie miała tylko jeden obraz: ojca wrzucającego Cygankę do wodospadu. Tylko to wryło się w jej pamięć.

- Nigdy tak nie było, Ole. Nigdy.

- Usiądźmy tutaj.

Wskazał żonie kamień, a ona posłusznie usiadła i pochyliła się lekko do przodu. Pod jej stopami pieniała się woda. Ole spoczął koło niej.

- Przypomnij sobie dawne lata, Amalie. Czy pamiętasz coś oprócz Cyganki? - zapytał, obejmując ją ramieniem.

Amalie zamknęła oczy, przez chwilę siedziała w milczeniu. Naraz usłyszała dziecięcy śmiech, swój własny śmiech. Zobaczyła ojca, który uśmiecha się do niej. Biegła przez łąkę, gdzie pasły się konie. Ojciec szedł za nią, nie przestając się uśmiechać. Dlaczego była wtedy taka rozradowana? Miło było widzieć ojca szczęśliwym, a w tamtych odległych czasach nieczęsto się to zdarzało. Na co dzień zachowywał powagę.

- No i co? - zapytał Ole.

- Widzę siebie dawno temu, słyszę swój śmiech, widzę też uśmiechniętego ojca, który mi towarzyszy. - I co jeszcze?

- To wszystko.

Umilkła. Obraz się zmienił. Ojciec już się nie śmiał. Klęczał nad wodospadem i głośno płakał. Wtedy usłyszała swój własny głos.

- Stało się coś złego, ojczy? „Wszystko poszło nie tak, córeczko”.

- Dlaczego?

„Nie mogę ci tego powiedzieć. Jesteś tylko dzieckiem, Amalie.”

- Przecież niedługo będę dorosła.

Postać z przeszłości zaśmiała się, poczochnęła jej włosy.

„Tutaj zrodziła się legenda o Złym. Ale to nie jest wyłącznie legenda. To się zdarzyło naprawdę. Postać w kapturze istnieje. Jest i pozostanie na zawsze wśród nas. Zawsze będzie nas prześladować, bo...”

Amalie zamrugła powiekami. Obraz się rozmył, słowa się rwały. Dlaczego postać w kapturze nigdy nie da im spokoju? Znowu zamknęła oczy. I nagle dotarło do niej, że Anton ją oszukał. Teraz była święcie przekonana, że kłamał.

„Jesteś moim dzieckiem, Amalie. Nigdy o tym nie zapominaj. Jeśli ktoś powie, że jest inaczej, nie wierz mu. Spójrz, oto dowód.”

Amalie wydawało się, że śni. Głos ojca był jednak taki wyraźny! Słyszała go bardzo dobrze.

Otworzyła oczy. Ojciec chyba stoi tuż obok, tak przynajmniej czuła. I po chwili wyraźnie go ujrzała. Zauważyła, że podnosi z karku włosy i pokazuje jej znamię: małe serce.

„Masz takie samo znamię na szyi, Amalie. Kiedy dziadek powie ci, że nie jesteś moja, skłamię, bo ten znak mówi coś innego. Nigdy o tym nie zapominaj! Wiem, że dziadek zechce ci to wmówić, gdy mnie nie będzie już na tym świecie.”

- Dlaczego miałoby cię tu nie być, ojciec? - Amalie przełknęła ślinę. Jej głos przypominał głos dziecka.

„Tego nie mogę ci wyjawić.”

- A dlaczego dziadek miałby mówić takie rzeczy? Amalie się wystraszyła, powrócił do niej ten sam lęk, który odczuwała w dzieciństwie.

„Bo... Nie mogę tego powiedzieć. Ale nie zapomnij o tym, Amalie.”

Amalie ogarnął wielki żal, nagle zaczęła płakać rzewnymi łzami. To były trudne wspomnienia. Ojciec był tego dnia przerażony, bo doskonale wiedział, czego się dopuścił. Zabił Lisę i skazał swoją duszę na zatracenie.

Spojrzała w niebo.

- Ojciec. Dlaczego? Dlaczego skłamał?

„Bo kochał twoją matkę, a mnie nienawidził. Mój własny ojciec nienawidził mnie, swego syna, bo nie dostał Kajsy. Ona wybrała mnie, a nie jego.”

Amalie zerwała się na równe nogi, podbiegła do swojej klaczy i ukryła twarz w jej grzywie.

Boże, jak mogła o tym wszystkim zapomnieć? Zapomniała o znamieniu i o tym, co przed wielu laty usłyszała od ojca nad wodospadem. Teraz jednak te słowa powróciły i to tak, jakby wydarzyło się to wczoraj.

Tymczasem podszedł do niej Ole i położył dłoń na jej ramieniu.

- Amalie, kochana, co ci się stało?

- To... to wszystko tak mnie przytłacza - wyjąkała przez łzy.

- Myślałem, że ta wyprawa to dobry pomysł, ale chyba się myliłem.

Opowiesz mi o wszystkim, Amalie?

Rzuciła mu się na szyję.

- Dziadek nas okłamał, Ole. Był złym człowiekiem, złym do szpiku kości. Powiedział, że jestem jego córką, ale to nieprawda. Johannes naprawdę był moim ojcem.

Ole odsunął ją od siebie i spojrzał na nią z uwagą.

- Skąd możesz być tego pewna? I dlaczego Anton miałby nas okłamywać?

- Bo chciał zdobyć moją matkę, Kajkę. A ponieważ ona wybrała Johanna, znienawidził go. Mówiąc, że jestem jego córką, chciał go zranić po raz ostatni, mimo że ten już nie żył. To był szalenciec.

- No, nie wiem, Amalie.

- Unieś moje włosy i popatrz na mój kark. Czy jest tam małe znamię w kształcie serca?

- Dlaczego to takie ważne?

- Ojciec powiedział, że jestem jego córką. Że mamy takie samo znamię na szyi.

- Pokaż. Masz takie długie włosy, że... - urwał, próbując unieść jej włosy. - Rzeczywiście. Przypomina serce. Jest nieduże. Dziwne, że do tej pory tego nie zauważyłem.

- Kiedyś mi to wyznał, ale ja zapomniałam. Byłam wtedy dzieckiem.

- Jestem zaskoczony, ale chyba powinno cię to uspokoić?

- Tak, Ole. Zapomnę o dziadku. Może i on wreszcie zazna spokoju.

- Oby.

Amalie dosiadła Czarną, zebrała wodze i zerknęła na wodospad. Krople wody wyglądały jak łzy. Znow ogarnął ją smutek. Gdyby nie dziadek, być może nie doszłoby do tragedii. Może miałyby teraz ojca przy sobie?

- Pomyśleć, że Anton uknuł taką historię! Chciał, bym uwierzyła, że naprawdę jestem jego córką. Chciał, bym znienawidziła Johanna, bym myślała o nim źle, chociaż od dawna nie żyje. Ole, tak się cieszę, że mnie tu zabrałeś.

- To dla mnie ulga, bo już nie wiedziałem, jak ci pomóc.

Amalie po raz pierwszy od wielu miesięcy ogarnął wielki spokój. Teraz wreszcie odetchnie i będzie cieszyć się życiem.

Rozdział 13

Amalie, Ole i Helga wybrali się z dziećmi do gospodarstwa Furuli. Lars, Berte, Lara i Valborg także im towarzyszyli. Nawet Helga uparła się, że pojedzie z nimi. Mimo że niedawno zemdląca, a doktor przykazał jej, by o siebie dbała, nic sobie z tego nie robiła. Dlatego schudła, pod oczami pojawiły się cienie. Ale nadal była tą samą żartującą Helgą. Amalie uważała, że to dobry znak.

Powóz zatrzymał się na dziedzińcu i Tron wyszedł im na spotkanie. Obok niego szedł Matti, który mocno urósł.

Amalie podbiegła do brata i rzuciła mu się na szyję.

- Tron, wiem już na pewno, że Johannes był moim ojcem - szepnęła mu do ucha.

Brat zdrętwiał. Odsunął ją od siebie.

- Co ty mówisz? Daj wreszcie spokój. Sama już nie wiesz, co mówisz. Raz naszym ojcem jest Anton, potem...

- Nie wiem, czy Johannes był także twoim ojcem, ale nie wykluczone, że Anton skłamał także w sprawie twojej i Sofie.

Tron wzruszył ramionami.

- W gruncie rzeczy nie ma znaczenia, kto był moim ojcem, ale nie powinnaś o tym rozpowiadać na prawo i lewo.

- Nie, nikomu nic nie powiem. Nie zamierzam też rozmawiać o tym z Sofie. Tak czy inaczej, jesteśmy rodzeństwem, Tron.

- To prawda.

Amalie pochyliła się, żeby przywitać się z Mattim, który spoglądał na nią z pewnym onieśmieleniem.

- Jak ty urosłeś - powiedziała, głaszcząc go po policzku.

Matti uśmiechnął się i spuścił wzrok. Spostrzegł Kajkę oraz inne dzieci, i pobiegł za nimi.

- Matti jest grzecznym chłopcem - powiedziała.

- I dobrym. Ale tu się zrobiło gwarno! - zaśmiał się. - O, Juha też przyjechał, przywitam się z nim.

- Dobrze. Ja tymczasem wejdę do środka. Wzięła Oddvara na ręce i poszła do domu. Ole podążył za nią, trzymając bliźnięta za ręce.

Kallin przecierał zaspane oczy; w drodze do Furuli zasnął i teraz dochodził do siebie.

- Może masz ochotę się jeszcze zdrzemnąć? - zapytała Amalie.

- Nie, przemyję twarz zimną wodą, to się obudzę

- powiedział wesoło.

Uśmiechnęła się. Tymczasem Valborg zaopatrzyła dzieci w zabawki i wkrótce wszystkie były bardzo pochłonięte swoimi sprawami.

Dorośli usiedli przy stole i zaczęła się ożywiona rozmowa. Służąca wniosła kawę i ciastka, każde dziecko dostało coś słodkiego.

- Cieszę się, że was wszystkich widzę - rzekł Tron do Olego, który pomagał Oddvarowi naprawić zepsutego konika.

- Dobrze jest czasem opuścić Tangen.

- Brakuje ci obowiązków lensmana? - zapytał Tron, nalewając gościom kawy.

- Czasami trochę za tym tęsknię. Chociaż na brak zajęć nie narzekam. A wiesz, że Halvor znów zaczął robić zamieszanie w tartaku?

- Naprawdę? - Tron pokręcił głową z oburzeniem.

- Nie może pogodzić się z utratą własnego gospodarstwa i dlaczego mści się na was...

- Myślę, że źle to się dla niego skończy.

- Masz rację. A swoją drogą, słyszałem, że w chacie nieopodal Furuli znaleziono jakiego martwego włóczęgę. Zdaje się, że był ścigany.

Ole natychmiast się tym zainteresował.

- A kogo?

Tron wypił trochę kawy.

- Jeden z tych, którzy wędrowali z Człowiekiem - wilkiem.

Amalie zauważyła, że Ole odetchnął z ulgą. Zapewne znał włóczęgę, o którym opowiadał Tron. I dobrze pamiętał dzień, kiedy został pchnięty nożem. Był wówczas bliski śmierci.

- No proszę.

Tymczasem Selma się rozplakała. Okazało się, że to Kajsa wyrwała jej z rączki lalkę. Helga podeszła do dzieci. Zabrała zabawkę Kajsie i oddała ją Selmie. Tym razem Kajsa wykrzywiła buzię w podkówkę, ale wyjątkowo nie zaczęła krzyczeć.

Helen i Sigmund ziewali na zmianę, a Oddvar siedział w milczeniu na podłodze i przyglądał się malutkiej figurce z drewna.

- Daj dzieciom kolację, Valborg, a potem je połóż.

- Dobrze, Amalie.

Lara wraz z Valborg udały się z dziećmi do kuchni. Oddvar wyciągnął rączki do matki.

- Chodź do mnie, synku - powiedziała Amalie.

- A my też już możemy iść spać? - zapytał Kallin.

- Oczywiście, Valborg wskaże wam pokój.

- Dziękujemy, Amalie. - Juha skinął jej głową i poszedł za bratem.

Amalie pocałowała Oddvara w policzek i posadziła go sobie na kolanach. Ole i Tron nadal rozmawiali o sprawach w tartaku. Amalie nastawiła uszu, kiedy Ole wspomniał o Wilku, który teraz pilnował zakładu. Nie była tym zachwycona, wolałaby mieć go w domu, ale Ole twierdził, że to dobry stróż.

- Brakuje mi go. To takie wierne zwierzę - pożalił się Tron.

Amalie wtrąciła się do rozmowy.

- To prawda, to wspaniałe stworzenie.

- No dobrze. Teraz wreszcie możemy spokojnie porozmawiać o Johannesie. Skąd pewność, że był twoim ojcem?

A więc jednak Tron myślał o tej sprawie.

- Przypomniałam sobie coś, co mi dawno temu wyznał. Mam na karku malutkie znamię w kształcie serca. Ojciec miał podobne.

Tron pokiwał głową w zamyśleniu.

- Rzeczywiście, ojciec miał takie znamię na szyi. Wydawało mi się to zabawne, że on, mężczyzna, ma serce na skórze.

- Sam widzisz. Ojciec do mnie przemówił, Tron. Tron odstawił filiżankę na stół.

- Naprawdę? I jak on się miewa?

- Nie żartuj sobie ze mnie, bracie. Tego nie mogę wiedzieć.

- Wiesz co? Cieszę się, że nie mam takiego daru. - I słusznie. Bo często mam z tego powodu problemy, ogarnia mnie strach i przygnębienie.

Ole wtrącił się do rozmowy.

- Amalie, prosiłem cię, byś starała się nie myśleć o tym wszystkim, co może się zdarzyć. Powinnaś żyć dniem dzisiejszym i cieszyć się z tego, co masz.

- Tak, Ole - zgodziła się z mężem.

Oddvar zaczął się wiercić, więc zabrała dziecko do kuchni. Pozostałe pociechy siedziały grzecznie przy stole i jadły w milczeniu. Kallin i Juha pochłaniali swoje kanapki, jakby gdzieś im się śpieszyło.

- Jeszcze nie w łózkach, chłopcy? - zapytała.
- Ja chciałbym się już położyć - potwierdził Juha.
- W takim razie uciekaj - zaproponowała.

Juha skinął głową i wstał. Valborg poszła pokazać mu pokój. Kallin został jeszcze w kuchni, siedział nieco zamyślony.

- Tęsknię za ojcem i za naszą zagrodą - rzekł naraz ze łzami w oczach.

- Rozumiem, ale ojciec chciał, żebyście zamieszkali u nas.

- Wiem, Amalie. Dobrze nam z wami, ale... Czy ty... Bo widzisz, ja chciałbym zamieszkać u Trona. Znam go tyle czasu. Tutaj jest spokojniej.

- Nie wiedziałam, że męczy cię towarzystwo maluchów. Szkoda, że wcześniej mi o tym nie powiedziałaś.

- Nie chciałem, żebyś pomyślała, jaki ze mnie niewdzięcznik.

- Czy Juha też wolałby tu zamieszkać? Kallin przytaknął.

- Tak. Dużo o tym rozmawialiśmy. Tron jest dla nas jak brat.

- Więc chcecie tu zostać?

Serce jej się krajało, ale jeśli chłopcy tego pragną, powinna im na to pozwolić. Tron już wcześniej ją o to prosił.

- Jeśli tylko Tron się zgodzi.

- No dobrze, porozmawiam z nim. I nic się nie martw. To się na pewno da załatwić - powiedziała i uścisnęła go serdecznie.

- Dziękuję, Amalie. No to idę spać.

- Dobranoc, Kallin.

Kallin wstał i podziękował. Potem wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Amalie westchnęła. Zrobiło jej się trochę smutno, że straci chłopców, ale ich dobro jest najważniejsze. Najmniejsze dzieci nie odstępowały chłopców na krok. Amalie rozumiała, że to mogło być dla nich męczące.

Kiedy wszyscy się najedli, służące zabrały dzieci na górę. Amalie wróciła tymczasem do salonu. Tron i Ole gawędzili ze sobą, Helga siedziała na krześle przy kominku i robiła na drutach.

- W którym pokoju mamy spać? - Amalie zapytała brata.

- Na parterze, w głębi korytarza.

- W takim razie pójdę już się położyć.

Czuła się zmęczona, ale jednak zadowolona. Weszła do pokoju, który wskazał jej Tron. Bagaże jej i Olego stały pod oknem. Było tu

czysto i przytulnie. Szerokie łoże z ciemnego drewna zachęcało, by je wypróbować.

Amalie wyciągnęła się na nim i Znow powróciły myśli o ojcu i dziadku Antonie. Nie mogła zrozumieć, co sprawiło, że przez tyle lat dziadek tkwił w szponach zła.

Tymczasem ktoś zapukał do drzwi i po chwili do środka wszedł Tron.

- Podoba ci się tutaj? - zapytał.

- Bardzo. Dobrze, że przyszedłeś. Usiądź koło mnie na chwilę. Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

- A o czym?

- Chodzi o Kallina i Juhe. Chłopcy chcieliby u ciebie zamieszkać.

- Naprawdę? - Tron natychmiast się rozpromienił. Pokiwała głową, widząc jego radość.

- To wspaniale. Pójdę do nich. Są teraz u siebie? - spytał.

- Tak myślę.

- Dziękuję ci, siostrzyczko.

- Nie masz mi za co dziękować, sami o to prosili. Mnie będzie trochę smutno, ale może to i dobrze, że zostaną z tobą. Wiem, że mogę być o nich spokojna.

- Na pewno, Amalie.

- Cieszę się też ze względu na ciebie, Tron. Dobrze wyglądasz.

- Dziękuję. Skoro Juha i Kallin chcą ze mną zamieszkać, będę miał więcej powodów do radości.

Kiedy Tron wyszedł, zjawił się Ole i usiadł na brzegu łóżka.

- Widzę, że jesteś zmęczona. Powinnaś się przespać - powiedział łagodnie.

- Ale mam teraz tyle powodów do radości. Nareszcie mogę zacząć cieszyć się życiem. Mamy gromadkę dzieci, spodziewamy się kolejnego. Z radością patrzę na swój rosnący brzuch.

Przyciągnął ją do siebie, ich spojrzenia się spotkały.

- Dawno już chciałem usłyszeć te słowa, Amalie. Jestem taki szczęśliwy.

- I ja, Ole. Dzięki tobie. - Pocałowała go w czubek nosa.

- Chyba czas się położyć, co? - zaproponował. - Ja się jeszcze trochę przejdę.

- Nie za późno?

- Chciałabym przed snem odetchnąć świeżym powietrzem.

Teraz nie czuła się zmęczona, była szczęśliwa.

- Podobno chłopcy chcą tu zamieszkać? - zapytał Ole.

- Spotkałeś Trona na korytarzu?

- Tak, był uradowany. Ale mnie będzie ich brakowało.

- Wiesz, że Kallin i Juha traktują go jak brata. A przy tym są trochę zmęczeni towarzystwem naszych maluchów, tylko wstydzili mi się o tym powiedzieć.

- Tak, tak. Można to zrozumieć. - Zdjął koszulę i spodnie, po czym położył się do łóżka. - Wracaj szybko, Amalie.

- Dobrze.

Wyszła na dziedziniec. Kury dreptały w kółko, kogut prężył się dumnie pośrodku kurzej gromadki. Młody chłopak zaczął je zaganiać do kurnika.

Amalie poszła dalej, stanęła przy bramie i wdrapała się na płot, a potem spojrzała przed siebie. Na pola, na złote łany zboża kołyszące się na wietrze. Potem przeniosła wzrok na las i uśmiechnęła się do siebie. Oto królestwo zwierząt: niedźwiedzia, rosomaka, jelenia, zająca. Wdychała cudowny zapach lasu i machała nogami w powietrzu.

Kiedy tak siedziała, przyłączył się do niej Tron. Uśmiechnął się i usiadł koło niej. Siedzieli razem, rozkoszując się ciszą. Po chwili Tron się odezwał:

- Pięknie tu. Miałem wątpliwości, kiedy tu jechałem, ale nie żałuję.

- Tu jest wspaniale. Tylko czemu Anton ofiarował mi ten dwór? Może chciał w ten sposób zagłuszyć wyrzuty sumienia? Albo przeciwnie: w ten sposób uwiarygodnić, że jestem jego córką.

- Sam już nie wiem, Amalie. Historia naszej rodziny jest taka ponura.

- To prawda. I dziadek, i ojciec dopuścili się strasznych czynów. Ale Johannes przez te wszystkie lata zdawał sobie sprawę, że widziałam go nad głębiną. Brakuje mi go.

- Mnie także, ale życie toczy się dalej.

- Tak, tak. - Ziewnęła. - Mogłabym siedzieć tu przez całą noc i podziwiać ten piękny krajobraz.

Uśmiechnęła się do brata, on zaś odwzajemnił uśmiech. Wziął ją za rękę.

- Pora spać, siostrze.

Zeskoczyli na ziemię i trzymając się za ręce, skierowali się w stronę domu. Amalie zatrzymała się na ganku.

- Rozmawiałeś z chłopcami?

- O, tak! Cieszę się, że tu zamieszkają. Pokiwała głową.

- To dobrze. Dobranoc, braciszku.

- Dobranoc, Amalie.

Rozdział 14

Sofie była pełna podziwu dla Lukasa. Mężowi udało się zachęcić mieszkańców, by powrócili do kościoła. Mnóstwo czasu poświęcił na to, by odwiedzić każdą rodzinę, każdy dom, zapraszał ich na modlitwy i msze, zapewniając, że świątyni nie nawiedza już zły duch. I odniosło to skutek.

Sofie wcale nie była pewna, że postać w kapturze na dobre zniknęła, ale wieczorami w parafii zapanował spokój. Lukas odżył, znów był tym samym dumnym człowiekiem, którego pokochała. Któregoś dnia z radością zauważyła, że powiększyły jej się piersi. Miała szczerą nadzieję, że zaszła w ciążę. Modliła się całymi dniami, by naprawdę dojrzewało w niej nowe życie.

Spojrzała na Konstansę, która wesoło biegała po łące. Roześmiana, nie potrafiła usiedzieć spokojnie w jednym miejscu. Sofie cieszyła się, że dziewczynka jest taka pogodna, kochała ją jak własną córkę. Oboje zresztą, ona i Lukas, podobnie traktowali Konstansę: jakby była ich dzieckiem.

Sofie zawołała dziewczynkę, ta natychmiast do niej podbiegła. Mówiła już do niej „mamo”, co bardzo cieszyło Sofie. Mała potrzebowała miłości. Sofie dawała jej tyle ciepła, ile dać umiała. Sama nie zaznała go zbyt wiele jako dziecko, dobrze więc pamiętała, jak tęskniła za uściskami i dobrym słowem.

- Pójdziemy teraz do taty i sprawdzimy, czy skończył już pracować - powiedziała Sofie, biorąc dziewczynkę za rękę.

Konstansę pokiwała głową.

- Tak, chcę się przywitać z tatą - uśmiechnęła się radośnie.

Przeszły przez kościelny dziedziniec, ale nagle dziewczynka stanęła jak wryta, wpatrując się w postać stojącą pod murem. Sofie przymrużyła oczy i zdrętwiała. Nieopodal stała rodzona matka Konstansę i uśmiechała się do nich.

- Chodź, kochanie - powiedziała Sofie i pociągnęła małą za sobą.

Konstansę rozpląkała się na widok matki, wyraźnie przestraszona, a Sofie czym prędzej weszła do kościoła i zamknęła drzwi na klucz.

- Lukas! - krzyknęła, ale nie usłyszała odpowiedzi. - Chodź, dziecino, poszukamy ojca. Nic ci nie grozi. Twoja matka tu nie wejdzie. Drzwi są zamknięte - dodała.

Konstansę uspokoiła się, a Sofie odetchnęła z ulgą na widok męża.

- Dlaczego tak krzyczysz?
- Matka Konstanse stoi pod kościelnym murem.
- Co ty mówisz? To niemożliwe!
- Idź i sam zobacz.
- Dobrze. - Przeszedł koło nich i otworzył drzwi. Po chwili wrócił. -

Nikogo tam nie ma. Możecie spokojnie wyjść.

Sofie westchnęła.

- Może już sobie poszła, albo gdzieś się schowała.
- Po co miałyby to robić?
- Nie wiem, ale musi być jakiś powód, dla którego się tu zjawiała.
- Odprowadzę was do domu.
- Dziękuję ci, Lukas. Tak będzie najlepiej. Wyszli razem, ale Konstanse kurczowo trzymała ją za rękę. I oglądała się za siebie z przestraszoną miną.

- Jesteś pewna, że to była jej matka? - zapytał Lukas, kiedy już weszli do domu.

- Tak, poznałam ją. Zresztą Konstanse też. Lukas pokiwał głową.

- Poproszę, żeby ktoś trzymał straż koło kościoła i plebanii. Nie denerwuj się, na pewno nie ma powodu do niepokoju. Teraz muszę wracać do pracy.

Sofie nie protestowała. Lukas zatrzymał się w drzwiach.

- Zamknij dom na klucz, będziesz się czuć bezpieczniej.

Skorzystała z jego rady, a potem zabrała Konstanse do salonu. Kucharka i służące miały wolne, były więc w domu same. Czułaby się bezpieczniej, gdyby ktoś został w domu, ale trzeba sobie jakoś radzić, pomyślała i wyjęła książkę dla małej.

Usiadła razem z nią, sięgnęła po gazetę, ale nie mogła się skoncentrować.

Drgnęła, gdy usłyszała głuchy dźwięk. Co to takiego? Przecież są same w domu? Wyrzała na korytarz, ale nikogo tam nie było.

Wróciła na swoje miejsce. Chyba się przesłyszała. Gdy jednak ponownie usłyszała ten sam dźwięk, zerwała się z miejsca. Serce jej załomotało, ogarnął ją lęk. Czy to możliwe, że matka Konstanse zakradła się do domu? Gdy to pomyślała, rozległo się pukanie do drzwi.

- Kto tam?

- To ja, Lukas. Otwórz. Przekręciła klucz i otworzyła drzwi

- Tak się przeraziłam. Myślałam, że to ta kobieta... - Nie, ale dałem znać lensmanowi. Nie powinna się tu kręcić. Zresztą Konstansę jest już oficjalnie naszym dzieckiem. - Tak.

- Postawiłem na straży dwóch parobków, więc nie ma się czego obawiać - powiedział i znów wyszedł.

Ponownie zatrzasnęła drzwi i przekręciła klucz. Nie ma mowy, by oddała Konstansę. Ta kobieta nie ma u nich czego szukać.

Sofie weszła do salonu i usiadła obok małej. Przytuliła policzek do jej delikatnej buzi.

Pozostawało im tylko czekać na powrót Lukasa.

Rozdział 15

Amalie spędziła kilka pięknych dni w gospodarstwie Furuli, ale cieszyła się z powrotu do Tangen. Było jej znacznie lżej na duszy, czuła się jakby wyzwolona. Kto wie, może wyzwolona od ciężących jej latami ponurych tajemnic? Wprawdzie każdego ranka miewała mdłości, ale to nic nowego. Była wszak w błogosławionym stanie. Ole tryskał humorem, dobrze im było razem. Chodzili na spacerzy z dziećmi, często bywali nad jeziorem, dzieci z chichotem taplały się w wodzie.

Zbliżała się pora żniw, we dworze było coraz więcej pracy. Amalie lubiła ten czas. Żniwiarze wychodzili w pole, Ole zwykle im towarzyszył.

Hjalmar tymczasem gospodarował w Furulii. Tron niekiedy doradzał mu w sprawach hodowli zwierząt.

Teraz Ole planował wybrać się do posiadłości w Szwecji. Amalie nie była tym zachwycona, ale rozumiała, że co jakiś czas mąż musi sprawdzić, jak radzą sobie jego pracownicy w tamtejszym dworze. Zwłaszcza że Ole doskonale zarabiał na hodowli koni. Jego konie były znane i cenione w całym regionie.

Amalie siedziała z robótką na werandzie, kiedy do Tangen zajechała Sofie.

- Sofie. Jak miło cię widzieć! - zaczęła, ale na twarzy siostry nie było radości. Amalie domyśliła się, że zdarzyło się coś złego.

- Nie masz pojęcia, Amalie, jak się zdenerwowałam. Wyobraź sobie, że matka Konstanse się u nas zjawiała - oświadczyła Sofie, zeskakując z konia.

- Co ty mówisz?

- Stała pod kościelnym murem i tylko się uśmiechała.

- Czego ona mogła chcieć?

- Nie wiem, ale nie podobał mi się jej uśmiech. Lukas powiadomił lensmana.

Amalie przytuliła siostrę.

- Nie martw się na zapas. Może ona już nie wróci? Może chciała po prostu popatrzeć na swoje dziecko?

- Po tym, jak je traktowała? Nie sądzę, by żywiła do małej jakies ciepłe uczucia - stwierdziła Sofie.

- Wejdiesz do środka? - zapytała Amalie, żeby zmienić temat.

Siostra pokręciła głową.

- Przepraszam cię, ale wybieram się na zakupy.
- Rozumiem. W takim razie zajrzyj do nas innego dnia.

Sofie znów wsiadła na konia i ujęła wodze.

- Zajrzę na pewno. Do widzenia, Amalie.

Amalie westchnęła. Miała nadzieję, że tamta kobieta więcej się u siostry nie pojawi. Na plebanii znów zapanowały spokój i harmonia. I tak powinno pozostać.

Ole wyszedł na dziedziniec.

- Zauważyłem Sofie. Dlaczego nie weszła do środka? Amalie opowiedziała mu o tym, co zaszło na plebanii. Ole pokręcił głową.

- To nie wróży nic dobrego.

- Może ona już nie wróci?

- Żałuję, że nie jestem lensmanem. Wówczas jasno dałbym jej do zrozumienia, że nie ma czego szukać na plebanii. Nie jestem przekonany, czy nowy lensman zrobi cokolwiek w tej sprawie. Zapewne uzna ją za mało ważną.

- No cóż, wracam do domu. Obiecałam Maren, że jej pomogę przy obiedzie.

Ole pokiwał głową.

- A ja zajrzę do naszych świnek. Niedługo trzeba będzie którąś zarznąć.

- Ojej, jakie to przykre, Ole.

- Wiem, kochana, ale musimy coś jeść. Wolałabyś głodować?

- Nie...

Odwrócił się i odszedł.

Amalie weszła do kuchni, gdzie Maren szatkowała warzywa.

- Gdzie mięso na pieczeń?

- W spiżarni. Nie zdążyłam się nim zająć.

- Pomogę ci. Jest jeszcze sporo czasu do obiadu.

- Dzisiaj jakoś strasznie ucieka mi czas. Chyba za dużo rozmyślam.

- A o czym myślałaś?

- O Elise. Zastanawiam się, gdzie ona jest.

- No cóż, odeszła z własnej woli. Nic na to nie poradzimy.

Amalie poszła do spiżarni, gdzie znalazła przyprawione mięso wołowe. Wróciła do kuchni i położyła je na stole. Wyjęła zioła i jeszcze obficie je nimi posypała. Potem włożyła pieczeń do garnka i zalała wodą. Sagan powiesiła nad ogniem.

- Czy ktoś szuka Elise? - zainteresowała się Maren, wrzucając marchewki i ziemniaki do garnka.

- Chyba nie. Lensman i bez tego ma pełne ręce roboty.

Maren usiadła na ławie i naląła sobie kawy.

- Zastanawiam się, czy ten nowy lensman jest rzeczywiście taki sprawny, jak ludzie mówią. Wczoraj spotkałam sąsiadkę, która strasznie na niego psioczyła. Podobno nic nie zrobił w sprawie kradzieży, którą niedawno zgłosiła.

- Naprawdę?

- Żebyś wiedziała. Ole chyba był dużo bardziej sumienny. Nie raz przesiadywał po nocach nad papierami.

- Wiem, Maren, ale to już przeszłość. Teraz jest wreszcie szczęśliwy i ja również.

- Może i tak, ale wyznał mi kiedyś, że tęskni za swoją pracą. Mówił, że myśli o tym codziennie.

Amalie naląła sobie kawy.

- Sądzę jednak, że woli spokojniejsze życie.

- Gdzie jest Helga? Nie widziałam jej dzisiaj - spytała Maren.

- Kazałam jej odpocząć. Nie może się przecież bez przerwy zajmować Selmą. Mała jest teraz z Berte i z Larą.

- Masz rację. Helga powinna odpoczywać jak najwięcej. Mocno schudła, chociaż ona sama twierdzi, że dobrze się czuje.

- Ja też to zauważyłam. Ale jest potwornie uparta.

Zapadła cisza. Amalie popijała kawę. W kuchni powoli zaczął roznosić się przyjemny zapach pieczenia. Aż ślinka napłynęła gospodyni do ust.

Właśnie wtedy zauważyła na dziedzińcu Olego. Co on takiego robi? Wstała i wyjrzała przez okno.

Maren też zerknęła przez ramię.

- Co tam się dzieje?

- Nie, Ole... Ojej, znowu to świniobicie - jęknęła Amalie. - Nie wolno mu tego robić na środku dziedzińca. Jeszcze dzieci zobaczą!

Zdenerwowana, wybiegła z kuchni.

- Ole, co ty wyprawiasz?

- Załatwię to dzisiaj i będę miał sprawę z głowy. Amalie spojrzała na nieszczęsną świnię, która ufnie patrzyła na Olego.

- Nie ma mowy. W każdym razie nie tutaj. Dzieci mogłyby zobaczyć - oświadczyła gniewnie i omal się nie rozpląkała. - Proszę cię, Ole. Jeśli już masz ją zarznąć, idź za stodołę.

- Nie możesz być taka przewrażliwiona. Dzieciakom nic się nie stanie, nawet jeśli to zobaczą. Niech się przyzwyczajają.

- Nie. Nie chcę, żeby na to patrzyły. Zresztą mamy dość jedzenia w spiżarni.

Teraz już rozpląkała się jak dziecko.

- Boże drogi, Amalie! Co ja się z tobą mam. Potrzebujemy jedzenia. Dobrze, już dobrze. Zabiorę ją za stodołę, tak jak sobie życzysz.

- Jak ja tego nie znoszę! - szlochała.

- Wiem, ale dotąd tak nie rozpaczałaś.

- Może jestem bardziej przewrażliwiona z powodu ciąży?

- Przestań już - zdenerwował się Ole. Tymczasem świnia zaczęła się niepokoić i szarpać,

Ole mocno trzymał sznur, którym ją uwiązał.

- Widzisz, co narobiłaś? Przestraszyła się i teraz nie mogę jej zarznąć. Do licha, kobieto.

- No i dobrze. Przynajmniej zyskała jeden dzień życia. - Amalie pociągnęła nosem, otarła łzy i odeszła.

- Amalie! - krzyknął za nią, ale żona mu nie odpowiedziała.

Ole wszedł do kuchni ponury niczym chmura gradowa.

- Siedzisz sobie tutaj tak spokojnie? Zepsułaś mi dzień. Nie mogę teraz zarznąć tej świni. Przestraszyła się, a to znaczy, że mięso byłoby...

- Nie mów ani słowa więcej - przerwała mu. - Nie chcę tego słuchać. Jeśli musisz ją zarznąć, rób to tak, żebym ja o tym nie wiedziała.

- Zachowujesz się beznadziejnie - stwierdził, kręcąc głową. - Co cię dzisiaj ugryzło?

- Nie wiem.

- Następnym razem nie wtrącaj się w moje sprawy.

Amalie zauważyła jego zniecierpliwienie i to jeszcze bardziej ją przygnębiło. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Pójdę się położyć - wydukała.

- Amalie, nie chciałem cię dotknąć, ale jesteś ostatnio taka kapryśna. Ręce mi opadają.

- To z powodu ciąży. Akurat dziś wszystko doprowadza mnie do łez. Zostaw mnie w spokoju, Ole. Położę się i pośpię trochę. Może odeśpię te kaprysy.

- To chyba dobry pomysł. A ja dokończę to, co zacząłem.

- Musisz mi to mówić? - Spiorunowała go wzrokiem.

- Już mnie nie ma - powiedział i zamknął za sobą drzwi.

Amalie pobiegła do sypialni i rzuciła się na łóżko. Płakała i płakała, chociaż sama nie wiedziała, dlaczego. A przecież po powrocie z gospodarstwa Furuli tak dobrze się czuła.

Kiedy płacz wreszcie ucichł, usłyszała kwiknięcie świni. Rozległ się strzał i zapadła cisza.

Zapatrzyła się w ścianę. A więc już po wszystkim. Nie zdołała uratować nieszczęsnego zwierzęcia. Zamknęła oczy i wkrótce pogrążyła się we śnie.

Rozdział 16

- Amalie?

- Tak? - Otworzyła oczy i zobaczyła, że Ole leży koło niej. - Czego chcesz? - zapytała przez sen.

- Chciałem cię przeprosić za moje zachowanie. Powiniennem mieć na względzie twój stan - powiedział cicho.

- Zabolalo mnie, gdy usłyszałam kwiknięcie świni i strzał - szepnęła przez łzy.

Tym razem udało jej się powstrzymać od płaczu.

- Teraz to rozumiem. Maren na mnie nakrzyczała i wytłumaczyła, dlaczego tak się zachowujesz. Nigdy nie byłaś aż tak drażliwa.

- Nie. Dla mnie to także coś nowego.

- Wybaczysz mi? - zapytał, bawiąc się jej włosami.

- Tak, ale nie chcę, żebyś urządził świniobicie na środku dziedzińca. Ojciec zawsze robił to dyskretnie. Nawet z dala od innych zwierząt.

- Wiem. Będę o tym pamiętać. Wstajesz już? Maren potrzebuje pomocy w kuchni. Dziś wszyscy, i domownicy, i pracownicy, będziemy jeść razem.

- Już idę. Czuję się wypoczęta.

- To dobrze. Dzieci poszły na spacer ze służącymi, nie wrócą szybko.

Amalie pokiwała głową. - Widzę, że jest ładna pogoda.

- Tak. - Wstał z łóżka. - A ja wybiorę się do tartaku, ale wrócę przed obiadem.

- Zabierz ze sobą Wilka. Tak dawno go nie widziałam!

- Nie, Amalie. To dobry stróż, chłopcy czują się z nim bezpieczniej. Znowu się zdenerwowała.

- Wilk powinien pilnować domu - powiedziała stanowczo, a Ole pokiwał głową z rezygnacją.

- Niech ci będzie, żono. Zabiorę go do domu.

- Stęskniłam się za nim.

Ole zamknął drzwi, a wtedy Amalie wstała z łóżka. Usiadła przed lustrem i zaczęła rozczesywać potargane włosy. Naraz do pokoju wsunęła głowę Helga.

- Słyszałam, że wczoraj płakałaś. Coś się stało? - Jestem tylko trochę przewrażliwiona, Helgo. Służąca weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

- Ale dlaczego?

- Słyszałaś chyba kwik tej świni?

- No tak.

- Nie chciałam, żeby Ole ją zażył. Nie mogłam nawet znieść tej myśli.

Helga usiadła na kanapie.

- Rzeczywiście jesteś przewrażliwiona. Amalie nadal szczotkowała włosy.

- Rozumiem, ale nic nie mogłam na to poradzić.

- Świnia jest już zarżnięta, więc przestań o tym myśleć. Musimy przecież coś jeść.

- Oj, Helgo! Przecież wiem - zdenerwowała się Amalie.

Helga popatrzyła na gospodynię i pokiwała głową.

- Pomogę Maren. Została ze wszystkim sama. Powinniście zatrudnić kucharkę, bo teraz to na nią spadają wszystkie kuchenne obowiązki.

- Valborg często jej pomaga.

- Ona jednak zajmuje się głównie dziećmi.

- Porozmawiam z Olem, Helgo. Więcej nie mogę zrobić. Ale ty nie musisz pomagać Maren. Sama do niej zejdę.

- Nie trzeba. Obiecałam jej... - Nie - przerwała jej Amalie. - Ty musisz odpocząć.

Poruszona Helga potarła nerwowo dłonie.

- Muszę coś zrobić, inaczej oszaleję. Nie mogę ciągle odpoczywać.

- Rozumiem, ale nie musisz pracować w kuchni. Możesz wziąć robótkę i usiąść w salonie. Dzieci poszły na spacer, w domu panuje spokój.

- No dobrze. - Helga stanęła za plecami Amalie. - Nie bądź na mnie zła. Chcę po prostu zrobić coś pożytecznego - powiedziała, a Amalie zauważyła, że stara kobieta posmutniała.

- Kochana Helgo. Nie jestem na ciebie zła, ale w ogóle się nie oszczędzasz. A co mówił doktor?

- Wiem, wiem. No to idę.

I wyszła, zanim Amalie zdążyła dokończyć zdanie.

Amalie westchnęła. Helga chyba wreszcie zrozumiała, że musi więcej odpoczywać. Tyle że starsza pani chce czuć się potrzebna.

Amalie splotła dwa warkocze i przewiązała je mocno wstążkami. Potem zeszła do Maren, której policzki poczerwieniały z gorąca. Mimo otwartego okna, w pomieszczeniu trudno było oddychać.

- Biedna Maren. Wszystko przespałam. Nie tak to miało być - zawstydzila się Amalie.

- Nie przejmuj się. Tylko to gorąco zbija mnie z nóg.

- Co mam zrobić? - zapytała Amalie. Rzeczywiście, Helga ma rację: powinni zatrudnić

kucharkę, żeby nieco odciążyć Maren. Przecież ona też - nie jest już młoda. I ma stanowczo za dużo pracy, zwłaszcza gdy trzeba karmić pracowników sezonowych.

- Możesz obrać ziemniaki. Reszta jest już gotowa. Ja nakryję do stołu.

Amalie wyjęła ziemniaki, podstawiła sobie wiadro i zabrała się do obierania. Maren nakryła do stołu, rozłożyła serwetki, rozstawiła kubki.

- Mam nadzieję, że Julius będzie zadowolony - uśmiechnęła się.

- Na pewno. Twój mąż jest zawsze zadowolony. To taki pogodny człowiek.

- O, tak. Nie powiem na niego złego słowa - odparła Maren i uśmiechnęła się do Helgi, która właśnie weszła do kuchni z robótką w ręku.

- Dajecie sobie radę? - zapytała, zaglądając do garnków.

- Tak, zdążymy na czas. Może przed obiadem napijesz się kawy? - zapytała Maren.

Wkrótce Helga siedziała przy stole i siorbała kawę ze spodeczka, wyglądając przez okno.

Amalie skończyła obierać ziemniaki i postawiła garnek na piecu. W kuchni ładnie pachniało, poczuła, że jest głodna, w brzuchu zaczęło jej burczeć. Usiadła obok Helgi i czekała, aż Ole i wszyscy pracownicy zjedzą się na obiad.

Rozdział 17

Ole wstrzymał konia i nakazał Wilkowi, by też się zatrzymał. Stali przed chatą, w której mieszkał kościelny z żoną. Ole zastanawiał się, czy ktoś jest w domu. Ogarnęło go dobrze znane napięcie. To samo, które sprawiało, że przez tyle lat był lensmanem.

Brakowało mu tego. Jak bardzo mu brakowało tej pracy! Ale nie mógł przyznać się do tego przed żoną. Cieszyła się, że są teraz tak blisko, że oboje zajmują się dziećmi. Ole wprawdzie bardzo kochał i ją, i dzieci, ale jeszcze bardziej pragnął ścigać przestępców. Chciał rozwiązywać sprawy trudne do wyjaśnienia, chciał strzec prawa. Był właścicielem tartaku i dwóch dworów, więc obowiązków mu nie brakowało, a jednak wciąż tęsknił za dawnym zajęciem. Miał żal do Arvida, który pękał z dumy, bo znalazł młodszego lensmana. Olemu natomiast ten młody się nie podobał. Uważał, że to człowiek, który dużo mówi, ale robi niewiele.

Zerknął ponownie w stronę chaty. Czy wejść do środka i nakazać tej kobiecie, by trzymała się z dala od dziewczynki Lukasa i Sofie, czy może dać sobie z tym spokój? Zastanawiał się przez chwilę, zanim podjął decyzję. Nic się nie stanie, jeśli zamieni parę słów z tymi ludźmi. Był niemal pewien, że lensman zlekceważył słowa pastora i nic nie zrobił w jego sprawie.

Zeskoczył z konia, po chwili już pukał do drzwi. Ze środka nie słyszał żadnych głosów. Nie czekając na odpowiedź, popchnął drzwi i wszedł do chaty.

- Co to ma znaczyć! - wykrzyknął kościelny, zrywając się z krzesła.
- Gdzie jest twoja żona? - zapytał Ole i rozejrzał się dokoła.
- Nie ma jej w domu.
- A gdzie jest?

Ole był postawny i zawsze budził respekt. Dobrze się z tym czuł. Może to i prawda, że lubił manifestować swoją władzę, choć teraz przecież władzy już nie miał.

- Jest w lesie, zbiera chrust. Ole pokiwał głową.
- Powiedz jej, żeby się nie zbliżała do plebanii. Dziewczynka została przysposobiona przez pastora i są na to stosowne dokumenty.

Kościelny prychnął pogardliwie.

- Nie zrobiliśmy małej nic złego. A moja żona może sobie chodzić, gdzie zechce.

- Otóż, nie. Konstans boi się, kiedy ją widzi. Kościelny pokręcił bezradnie głową, pewność siebie jakby go opuściła.

- Ja... powiem jej o tym.

- Świetnie.

Ole skinął głową i wyszedł. Zagwizdał na Wilka, który przycupnął w trawie nieopodal chaty.

- Wilk, do nogi. Wracamy do domu na obiad - zawołał zwierzę i wskoczył na grzbiet konia. Był w świetnym humorze.

Kiedy wyjechał z lasu, w oddali ujrzał wieś. Nadają się do tego zawodu, pomyślał. Bardziej niż kiedykolwiek żałował, że zrezygnował ze stanowiska lensmana. Chciałby wrócić do pracy. To jego życie, jego pasja. Pasja, której mu zakazano.

Elise wsłuchiwała się w dźwięki dochodzące z zewnątrz. Słyszała je już od dawna, ale jakoś nikt nie wszedł do chaty. Zastanawiała się, dlaczego. Wcześniej szła godzinami, aż nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Odetchnęła z ulgą na widok niewielkiej chatki. Weszła do środka, położyła się na skrzypiącym łóżku i natychmiast zasnęła. Wydawało jej się, że przespała dwie doby. Była głodna, ale nie miała odwagi ruszyć się, dopóki słyszała te dziwne odgłosy. Zanim tu weszła, zauważyła jeszcze, że nieopodal znajduje się inna, nieco większa zagroda. Ona jednak wybrała chatę.

Może mieszkańcy wrócili do domu? To niewykluczone. Elise wędrowała bez celu, nie wiedziała, gdzie się zatrzyma, ale liczyła na to, że znajdzie pracę w jakimś dworze w Szwecji.

Wydało jej się, że ktoś rąbie drzewo. Może podkraść się do okna i wyrzucić? W końcu tak zrobiła. Przeczółgała się na czworakach pod okno i dopiero tam się podniosła. Ujrzała dwóch młodych mężczyzn, którzy rzeczywiście rąbali drzewo.

A więc nie pomyliła się, w zagrodzie obok ktoś mieszka. Miała tylko nadzieję, że nikt nie wejdzie do chaty i nie weźmie jej za włamywaczkę. Nie chciała wracać do Svullrya. Nie, życie wśród bogaczy już się dla niej skończyło.

Cofnęła się w głąb pomieszczenia. Usłyszała męskie głosy zbliżające się do chaty. Błyskawicznie ukryła się w kącie. Drzwi się otworzyły, mężczyźni ściągnęli czapki i usiedli przy stole.

- Ciężko było - stwierdził jeden z nich. - Trzeba się napić.

- Ano, tak.

Ciemnowłosa mężczyzna wyjął butelkę i dwa kubki. Nalał do nich gorzałki.

- Zdrowie! - rzekł, unosząc kubek, po czym wypił zawartość jednym haustem. - Dobrze!

- Dobrze - potwierdził jego towarzysz, który dziwnie przekrzywił głowę.

- Chcesz jeszcze? - Tak.

Znów nalał gorzałki do kubka i wypił ją duszkiem. Ciemnowłosa mężczyzna rozejrzał się i nagle spostrzegł Elise. Zerwał się z krzesła.

- Boże, ale mnie przestraszyłaś. Co ty tu robisz? Elise wyszła z cienia ze spuszczoną głową. Trzęsła się ze strachu.

- Nazywam się Elise. Schroniłam się tu w nocy, bo szłam długo i byłam bardzo zmęczona.

- Trzeba było zapukać do domu, wpuścilibyśmy cię.

Elise podniosła wzrok i spojrzała w przyjazne oczy tego człowieka. Spodziewała się, że ma do czynienia z brutalnymi mężczyznami, jak wielu innych, których spotkała w życiu.

- Nie miałam odwagi - wyznała cicho. - Zupełnie niepotrzebnie. A coś ty za jedna?

- Pochodzę ze Svullrya.

- To daleko. Przyszłaś aż stamtąd? - Tak.

Drugi mężczyzna zajęty był piciem i nie patrzył na nią. Cały czas wydawał jej się jakiś dziwny. Ciemnowłosa jakby czytał w jej myślach, bo powiedział:

- Nie przejmuj się Iverem. Jest może trochę inny niż wszyscy, ale to dobry chłopak i łagodny jak baranek.

Pokiwała głową.

- Ja się nazywam Torstein. To moja zagroda. Nie bój się i siadaj, nie ugryziemy cię - zaśmiał się dobrodusznie.

Usiadła razem z nimi przy stole, choć nadal czuła się niepewnie. Czy ten człowiek jest życzliwy, czy tylko udaje? Może chce ją oszukać?

- Pewnie jesteś głodna? Ale w takim razie musimy wejść do domu obok. Tutaj nie ma nic do jedzenia.

Przyjrzała mu się uważniej. Torstein był wysoki, dobrze zbudowany. Miał ciemne włosy i brodę, ale oczy niebieskie, a ich

spojrzenie - ciepłe. Wyglądał na dobrego człowieka, Elise miała nadzieję, że się nie myli.

- Rzeczywiście jestem głodna. Od dawna nic nie jadłam.

Iver odsunął krzesło i skinął głową. Potem wstał i wyszedł. Torstein się uśmiechnął.

- To mój brat, opiekuję się nim. Jest bardzo dobry, choć trochę opóźniony. Ale chodźmy do domu. Dam ci coś porządnego do zjedzenia.

W domu obok było ciepło i przytulnie. Na zniszczonej drewnianej podłodze leżały dywaniki z gałganków, w piecu trzaskał ogień. W kącie stała ława, na której zapewne sypiał jeden z braci. Na środku znajdował się okazały stół i trzy krzesła. Elisa zauważyła też drzwi do drugiej izby.

Torstein wyjął talerz, nałożył jej gęstej zupy.

- Powinno ci smakować - powiedział i poprosił, żeby usiadła. - Z mięsem i warzywami.

- Co to jest? - zapytała, wdychając przyjemny zapach.

- Ta potrawa nazywa się silpua. Jest bardzo sycąca - powiedział z dumą.

Rzeczywiście, jedzenie było naprawdę smaczne. Po chwili Elise pałaszowała z wielkim apetytem. Dopiero po pewnym czasie zorientowała się, że Torstein uważnie się jej przygląda.

- Jesteś w drodze do Szwecji? - zapytał.

- Tak, mam nadzieję, że znajdę pracę w jakimś dworze.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

- To niewykluczone. Ale może zostaniesz tutaj? Przydałaby się nam kobieta w zagrodzie. Nie mogę wiele zapłacić, ale jedzenie dostaniesz za darmo.

Elise nie wiedziała, co powiedzieć. Stąd było wprawdzie niedaleko do wsi. Obawiała się, że dotrą tu plotki na temat jej przeszłości. Wtedy na pewno Torstein wyrzuci ją za drzwi. Z drugiej strony jego propozycja wydała jej się taka kusząca! Jakże tęskniła za łóżkiem i bezpiecznym miejscem. Kto wie, może tutaj je odnajdzie?

- Muszę to przemyśleć - powiedziała.

- Oczywiście - pokiwał głową.

Elise zjadła, wypila kubek wody. Nareszcie była syta.

Pięć dni później

Elise wciąż przebywała w zagrodzie Torsteina i Ivera, i zdążyła polubić to spokojne miejsce. Powinna wreszcie zdecydować czy zostanie tu, czy odejdzie. Torstein wciąż się dopytywał. Nawet Iver zaczął się do niej odzywać. Zwracał się do niej pojedynczymi sylabami, ale rozumiała go coraz lepiej. Torstein zajmował się kuchnią, dobrze gotował. Elise miała trochę wyrzutów sumienia, bo nie miał z niej wielkiego pożytku. Podobało jej się jednak to, że byli grzeczni i jak dotąd, niczego od niej nie wymagali. Po kilku dniach zmęczenie, które odczuwała, zelżało.

Elise musi dać wreszcie Torsteinowi odpowiedź. Zastanawiała się przez całą noc. Polubiła to miejsce. W zagrodzie gospodarz hodował kury, dwie kozy i krowę. Miał też konia, z którego był bardzo dumny.

Nadszedł czas, żeby i ona coś dla nich zrobiła. Trzeba było posprzątać w izbie. Kąty zarosły pajęczynami, na podłodze było mnóstwo kurzu.

- No i jak, zdecydowałaś się? - zapytał Torstein. Przytknęła.

- Tak. Chętnie tu zostanę i będę dla was pracować - oznajmiła z uśmiechem.

Torstein chwycił ją w objęcia i mocno uściskał.

Elise zdążyła zauważyć, że był człowiekiem łatwo okazującym uczucia.

Kiedy ją wreszcie puścił, zaczerwienił się z zakłopotania.

- Przepraszam. Nie chciałem być taki nachalny.

- Nic się nie stało. Jesteście dobrymi ludźmi, dobrze się tu u was czuję - powiedziała z uśmiechem.

- Będziesz miała tu sporo roboty - tłumaczył. - Rozejrzyj się. Sprzątanie zajmie ci wiele dni.

- Nie ma problemu, Torstein. Nie boję się pracy.

- Cieszę się, że to słyszę. Muszę teraz iść do brata. Wybieramy się na polowanie, wrócimy dopiero wieczorem.

- Bądźcie ostrożni. W lesie są drapieżniki. Roześmiał się głośno.

- Oj, wiemy o tym. Ciekaw jestem, jak ty sobie radziłaś w lesie? Nigdy się nie bałaś?

- Bardzo się bałam, ale nie miałam wyboru. Nie mogłam zostać we dworze, w którym służyłam. Tam źle traktowali służbę - skłamała.

- Tak, tak, bogaci nie są wcale lepsi od innych. Wyszedł, a ona znów usiadła na krześle. Nie chciała, by Torstein dowiedział się czegoś

na temat jej przeszłości. Dlatego skłamała, chociaż źle się z tym poczuła.

Znalazła szare mydło, nalała wody do wiadra. Potem wzięła szczotkę i szmatkę. Uklękła i wyszorowała podłogę do czysta. Wyniosła dywaniki na podwórze i rozłożyła je na trawie. Podwórze było zadbane, i zagroda na szczęście była dobrze skryta w lesie. Elise cieszyła się, że tu trafiła. Już dawno nie była tak zadowolona z życia.

Rozdział 18

Ole wszedł do kuchni, tego dnia dopisywał mu humor. Ludzie dowiedzieli się, że skutecznie upomniał kościelnego i wszyscy go za to chwalili. Podobno nawet przebąkiwali, by wrócił na służbę. Najwyraźniej nie byli zadowoleni z nowego lensmana, który jak mawiano, za bardzo interesuje się kobietami. Po pewnym czasie Ole dowiedział się też, że mieszkańcy wystosowali petycję do urzędu nadzorującego pracę lensmana, i prosili o ponowne powierzenie Hamnesowi tych obowiązków.

Arvid kręcił na to wszystko nosem, twierdził, że historia z kościelnym to nie taka wielka sprawa, tymczasem mieszkańcy znów zebrali się przed kościołem. Ole podejrzewał, że otrzymali odpowiedź z Kongsvinger, skoro zorganizowali spotkanie.

Tylko co powiedziałaaby Amalie, gdyby znowu podjął się tej pracy? Pewnie żona wpadnie w gniew. Była przecież zdecydowaną przeciwniczką pracy stróża prawa. Ale to on ma o sobie decydować. W tej kwestii nie zamierzał ustąpić.

Był wieczór. Ole usiadł przed Amalie, nic nie mówiąc. Ona westchnęła i odstawiła filiżankę z kawą.

- Słyszałam o wszystkim - powiedziała surowo. Dobrze wiedział, co ma na myśli.

- Amalie, czy ty nie możesz zrozumieć, jak ja się cieszę? Ludzie chcą, bym wrócił na stanowisko lensmana. To dla mnie wspaniałe wyzwanie.

Amalie pokręciła głową.

- Nie, Ole. Nie możesz zacząć wszystkiego od nowa. Zapomniałeś już, jaki byłeś wtedy umęczony? Przecież niedługo będziemy mieli jeszcze jedno dziecko. Jesteś odpowiedzialny za nas, za Tangen, za dwór w Szwecji, za tartak. To za dużo - dodała.

- Jeśli ludzie zechcą, żebym wrócił, wrócę. Tym razem się nie poddam. To jest ważna część mojego życia. Nie ma dnia, żebym nie tęsknił za tą pracą!

- Rozumiem, ale widzę, że nie myślisz całkiem trzeźwo. Miałeś przecież pojechać do Szwecji. Jeszcze tego nie zrobiłeś. Dlaczego?

- Bo nie miałem czasu.

- To skąd jeszcze wygospodarujesz czas na zajmowanie się zabójstwami i kradzieżami? Zupełnie tego nie rozumiem. Zapomniałeś, ile razy otarłeś się o śmierć?

- Nie zapomniałem.

Czy ona nigdy go nie zrozumie? Ole kocha takie wyzwania. Potrzebuje tego, by nie stracić wiary we własne siły.

- W takim razie nic więcej nie powiem. Zrobisz, jak zechcesz. Ale pamiętaj, że cię ostrzegałam. - Wstała i chciała odejść, ale przytrzymała ją za ramię.

- Nie bądź zła, Amalie. Postaraj się mnie zrozumieć.

- Rozumiem. Chcesz umrzeć, chcesz się narazić na niebezpieczeństwo, wprowadzić trochę napięcia w swoje życie. Nie będę się do tego wtrącać. Puść mnie. Idę do dzieci. Dla mnie teraz one znaczą najwięcej.

Jej oczy zapłonęły gniewem, ale puścił ją. On już podjął decyzję. Jeśli ludzie go wybiorą, zostanie znowu lensmanem. Usiadł na ławie i popatrzył w okno. Był przekonany, że to słuszny wybór.

Amalie leżała w łóżku i przytulała Oddvara. Był zmęczony, oczka miał półprzymknięte. Musnęła jego policzek palcem, a wtedy mały się uśmiechnął. Poglaskała go znowu. I znowu buzia dziecka rozjaśniła się w uśmiechu. A dotąd Oddvar nieczęsto pozwalał się jej pieścić. Amalie poczuła radość.

Jednak posmutniała, gdy wróciła do rozmowy z mężem. Ole postanowił znów podjąć obowiązki lensmana. Po swojej wizycie u kościelnego nie mówił o niczym innym. Rozumiała jego dumę, uważała jednak, że przesadza. A teraz na domiar złego zachciało mu się wrócić do pracy. Tylko co ona może zrobić? Nic, kompletnie nic. To jego życie.

Do pokoju weszła Helga i usiadła na brzegu łóżka

- Wiesz, jaka odpowiedź przyszła w sprawie posady lensmana?

Amalie pokręciła głową.

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć.

- Oczywiście, że chcesz. Ole ją dostał i teraz poszedł do salonu, żeby to uczcić kieliszkiem koniaku.

- Co takiego? - Amalie usiadła z wrażenia - Znowu zaczyna pić?

- Nalał sobie tylko mały kieliszeczek.

- Nie mów mi takich rzeczy. - Amalie przygryzła wargę i wstała. - Popilnuj trochę Oddvara. Zresztą, można go już położyć do łóżeczka.

Helga pokręciła głową.

- Tylko się nie denerwuj. Położę go, a ty idź na dół, do męża.

Amalie bez zwłoki wybiegła z sypialni. Zeszła na dół z bijącym sercem. Oby tylko Ole nie zaczął znów pić. W takim stanie był nie do zniesienia. Zbyt dobrze pamiętała, jak się wtedy zmieniał.

Zastała go w salonie z kieliszkiem koniaku w ręku. Usiadła obok niego i spojrzała mu głęboko w oczy. Od razu spostrzegła, że mąż wypił więcej niż jeden kieliszek. Chciało jej się krzyczeć z rozpaczy.

- Co ty robisz? - zapytała.

- Dostałem posadę. Muszę to uczcić. Ten młody nieudacznik, Henrik, wreszcie stąd zniknie. Ludzie go nie szanują, a władze się z nimi zgadzają - dodał z dumą.

- Pijesz, Ole. Czy to dobry pomysł?

- Piję? O co ci chodzi? Wypiłem kieliszek koniaku.

- Wypiłeś więcej niż jeden kieliszek. Pokręcił przecząco głową.

- Nie.

- I jeszcze do tego kłamiesz w żywe oczy. Bo dobrze poznaję, że wypiliśmy więcej. Dlaczego się do tego nie przyznasz? - spytała ostrym głosem.

- Nie przyznam się do niczego, co nie jest prawdą. Dlaczego żałujesz mi chwili radości?

- Radości? Nie umiesz się cieszyć bez alkoholu? Zaczął się irytować, a ona pojęła, że powinna zamilknąć. Wypił jeszcze trochę. I jeszcze. Po chwili kieliszek był pusty. Ole wstał, by go ponownie napełnić.

Przytrzymała go ramieniem.

- Jeśli wypijesz więcej, wyprowadzę się z sypialni.

Podniósł oczy do nieba.

- Nie będziesz mi niczym grozić, Amalie. Należy mi się odrobina przyjemności. Mam do tego prawo. Jestem panem samego siebie.

- Ach, tak? No to dobrze. Dobranoc. Wstała i wyszła. Nie próbował jej zatrzymać.

Z ciężkim sercem poszła na górę. Helga siedziała na łóżku w sypialni i robiła na drutach:

- Wyprowadzam się stąd, Helgo. Pomóż mi przenieść łóżeczko Oddvara do dawnego pokoju Elise - powiedziała stanowczym tonem.

Helga wytrzeszczyła oczy.

- Co ty opowiadasz?

- Jestem oburzona na Olego. Dorwał się do butelki i nie potrafi się z nią rozstać. Za chwilę będzie pijany. I do tego jeszcze kłamie. Nie zamierzam dzielić z nim łóżka.

Helga ze smutkiem pokiwała głową i odłożyła robótkę.

Oddvar tymczasem zasnął. Amalie miała nadzieję, że się nie obudzi, gdy będzie go przenosić.

Wstawiły łóżeczko do pokoju Elise, przysunęły je do ściany. Potem Amalie zdjęła pokrowce z krzeseł i przyniosła kilka swoich sukien oraz rzeczy osobiste.

- Położę się już - powiedziała.

Helga wyszła. Amalie zamknęła drzwi na klucz.

Nie chciała patrzeć na pijanego męża. Nienawidziła go, kiedy był w tym stanie.

Zrozpaczona, przysiadła na łóżku. W pokoju panowała wilgoć. Na szczęście koło pieca leżało trochę drewna. Amalie rozpałała ogień i wkrótce w pomieszczeniu zrobiło się znacznie przyjemniej. Zdjęła suknię i wślizgnęła się pod pierzynę. Już miała zasnąć, kiedy usłyszała kroki na schodach. Ole wracał na górę.

Słyszała, jak wchodzi do ich sypialni i klnie głośno. Po chwili walił pięściami we wszystkie drzwi po kolei. Dzieci zaczęły płakać.

Amalie tak się rozgniewała, że miała ochotę wybiec i go zbesztać, ale wyręczyła ją Helga.

- Czyś ty zwariował? Lepiej się połóż, Ole! Obudzisz wszystkie dzieci. Że też ci nie wstyd!

- Gdzie jest Amalie?

- Śpi w pokoju Elise. Nie budź jej. Oddvar śpi razem z nią.

Amalie skuliła się, kiedy drzwi znów trzasnęły. Potem zapadła cisza. Mogła więc zasnąć. Ole posłuchał Helgi. Miała nadzieję, że nazajutrz kac da mu się we znaki.

- Amalie? Wpuść mnie - wołał Ole zza drzwi. Odwróciła się na wznak i spojrzała w tę stronę. - Jeszcze wcześniej, chcę spać - powiedziała.

- Otwórz mi. Muszę z tobą porozmawiać. Przykro mi, że wczoraj się tak zachowałem. Z radości straciłem panowanie nad sobą.
Zerknęła na Oddvara, który poruszył się w łóżeczku.
- Poczekaj.
- Wstała i poszła mu otworzyć. Ole wślizgnął się do środka i zamknął za sobą drzwi.
- Oddvar śpi?
- Tak. Co chcesz mi powiedzieć?
- Nie zamierzałem wczoraj pić. Powinienem przewidzieć, co z tego wyniknie. - Wyglądał, jakby naprawdę było mu przykro.
- Zrobiłeś awanturę w nocy, Ole. Pobudziłeś dzieci.
- Mówiłem już, że nie chciałem. To było tylko... - Rozłożył ręce. - Wybaczysz mi?
- Tak, ale nie będę z tobą dzielić sypialni przez pewien czas. Nie przejmujesz się moimi uczuciami.
- Daj spokój. Zawsze się tobą przejmuję. Pokręciła głową.
- Nie posłuchałeś mnie wczoraj. Nie przestałeś pić. - Więc jednak mi nie wybaczysz? - Zwiesił głowę jak mały chłopczyk.
- Wybaczę ci, ale na razie nie chcę z tobą dzielić łóżka. Chcę spać sama.
- Kaprysisz, bo wracam do pracy - stwierdził, marszcząc czoło.
- Może i tak. Ale to twoje życie, Ole. Idź już. Chcę jeszcze trochę pospać.
- Już się wyspałaś. Musimy porozmawiać o tym wszystkim.
- Potrzebuję więcej snu. Chyba zapomniałeś, że znów jestem w ciąży? - Usiadła na łóżku, złożyła ręce na kolanach.
- Jak mógłbym o tym zapomnieć? Zachowujesz się jak dziecko, Amalie.
- Może i tak - powiedziała ze znużeniem i wślizgnęła się pod pierzynę. - Oddvar się niedługo obudzi. Chcę się przespać przynajmniej do świtu.
- A ja chcę, żebyś wróciła do naszej sypialni. Nie możesz tu mieszkać. Tu przecież straszy.
- Nie obchodzi mnie to. Idź już. - Machnęła ręką i zamknęła oczy. Usłyszała, że drzwi się zamykają.

Rozdział 19

Hannele zamknęła za sobą drzwi i ruszyła w głąb lasu. Nie miała nic do jedzenia. Postanowiła znaleźć jakiś dwór, z którego mogłaby wykraść jakieś zapasy.

Powoli zapadał zmrok. Nie miała przy sobie broni, bo matka zabrała strzelbę. Nie odważyła się też wziąć konia. Gdyby jakiś drapieżnik wyczuł jego zapach, jej godziny byłyby policzone.

Wiedziała, że niedaleko znajduje się pewien dwór, ale można się było do niego dostać tylko przez gęsty las.

Uniosła latarnię, by oświetlić sobie drogę. Ścieżka była wąska, łatwo było się na niej potknąć. Z ziemi wystawały korzenie, tu i ówdzie leżały kamienie.

Po pół godzinie dojrzała dwór. Nad dwoma kominami unosił się dym. Hannele odetchnęła z ulgą. Wkrótce będzie u celu. Musi jednak zachować ostrożność.

Kiedy zobaczyła płot, zgasiła latarenkę i odstawiła ją na ziemię. Potem wspięła się na ogrodzenie i skierowała w stronę spiżarni. Dokoła było cicho, w domu nie paliły się światła.

Przemknęła się wzdłuż drewnianej ściany i wspięła po schodkach spiżarni. Ostrożnie otworzyła drzwi i weszła do środka. Od razu zauważyła kielbasy i szynki wiszące u powały. Czym prędzej zdjęła kilka pęt kielbasy, kawałek szynki i porcję surowego mięsa. Umieściła wszystko w fartuchu, którym się przewiązała w pasie, i wymknęła się po cichu na schody. Ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Ale kiedy się odwróciła, zamarła z przerażenia.

Za nią stał gospodarz z wycelowaną w jej pierś strzelbą.

- Co ty tu robisz? - ryknął gniewnie.

- Jestem... jestem głodna - powiedziała i upuściła rąbek fartucha. Kielbasy i szynka wypadły na ziemię.

Gospodarz popatrzył na jedzenie, a potem na nią.

- Jesteś złodziejką. Myślisz, że ujdzie ci to na sucho? - Wziął ją za ramię i ściągnął ze schodów. - Stój spokojnie, bo cię zastrzelę! - syknął.

Zrobiło jej się niedobrze z przerażenia.

- Ja nie chciałam. Jestem taka głodna, że nie zastanawiałam się nad tym, co robię - usprawiedliwiała się, ale mężczyzna nie zwracał na to uwagi.

- Pójdiesz ze mną do lensmana. Miejsce takich jak ty jest za kratkami - rzucił pogardliwie.

Stanął za nią i popchnął ją lufą strzelby.

Nogi się pod nią trzęsły, zalała się łzami. Nie zauważyła nawet kobiety, która do nich podbiegła. Zobaczyła ją dopiero w ostatniej chwili.

- Co tu się dzieje? - zapytała wzburzona gospodyni.

- Złapałem złodziejkę - wyjaśnił gospodarz

- Co takiego? - Tamta popatrzyła z przerażeniem na Hannele. - Kim ty jesteś?

- Nazywam się Hannele. Umieram z głodu - powiedziała Hannele zgodnie z prawdą.

Kobieta nie była taka zagniewana jak gospodarz. Hannele odzyskała nadzieję, że jednak uda jej się jakoś z tego wyplątać.

- Umierasz z głodu? Nie, drogie dziecko. Do tego nie możemy dopuścić - powiedziała kobieta łagodnym tonem.

Hannele odetchnęła z ulgą.

- Daj spokój, Gertrud. To złodziejka. Zaraz ją zaprowadzę do lensmana.

- No co ty, stary. Idź i lepiej się połóż. Ja się zajmę tą nieszczęsną dziewczyną - oświadczyła kobieta, popychając męża w stronę domu.

Tamten pokręcił głową z niezadowoleniem, ale odszedł.

- Dziękuję. Bardzo dziękuję.

- Szkoda, że nie zapukałaś do drzwi i nie poprosiłaś o coś do jedzenia. Jak możesz kraść?

- Ale nie miałam odwagi. Głód mi doskwierał. Jak zobaczyłam szynki i...

- Widzę, że jedzenie leży pod drzwiami. Pozbieraj je i zabierz ze sobą. Ale nie chcę cię więcej widzieć w mojej spiżarni. Rozumiesz?

- Tak, proszę pani. Bardzo dziękuję.

- Skąd jesteś?

- Mieszkam w zagrodzie. Niedaleko stąd.

- A, więc to ty jesteś Hannele? Dawno cię nie widziałam. A ta twoja matka... - Kobieta podeszła do niej. - Ma nie po kolei w głowie. Pewnej nocy zaczęła strzelać na oślep. W końcu zabrał ją lensman.

- Co takiego? Trafiła do więzienia? - Myślałam, że o tym wiesz. Siedzi w areszcie w Kongsvinger.

Hannele nie ucieszyła się z tej wiadomości. Ale matka rzeczywiście nie była przy zdrowych zmysłach, może więc to najbezpieczniejsze rozwiązanie?

- Rozumiem. Zabiorę jedzenie, jeśli pani pozwoli. Nie wiem, jak za to dziękować.

- Możesz tu kiedyś przyjść, ale zapukaj do drzwi - powiedziała kobieta, śpiesząc w stronę domu.

Hannele pozbierała kiełbasy i przelazła przez płot. Nogi jej się jeszcze trzęsły po spotkaniu z gospodarzem. Bardzo się wystraszyła, na szczęście gospodyni ma takie dobre serce!

Hannele zjadła się kiełbasą i popijała ją małymi łykami wody zaczerpniętej ze źródła.

Kiedy się nasyciła, znów zaczęła rozmyślać. Jej córeczka, Sigrid, zniknęła na dobre. Hannele nie wiedziała, gdzie jej szukać, kogo o nią wypytywać. Martin powiedział, że Ramon i Emma mogli ją zabrać za granicę. Wtedy rzeczywiście pewnie utraciłaby dziecko bezpowrotnie.

Położyła głowę na stole i rozplakała się. Ale wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

Kto to może być? Zerwała się na równe nogi i ukryła w sąsiednim pokoju. Oby tylko nie byli to złodzieje.

Znów ktoś zapukał, po czym drzwi się otworzyły.

- Hannele? - zawołał jakiś głos.

Wyszła z ukrycia. To był Martin. Odnalazł ją! Rzuciła mu się na szyję i uściskała.

- Martin! To ty! - zawołała wzruszona.

- Tak, Hannele. Nie mogłem o tobie zapomnieć. Szedłem przez las i szukałem cię wszędzie. W końcu przypomniałem sobie, że opowiadałaś o jeziorze, które nazywało się Rogden. I wreszcie cię znalazłem.

Przytuliła się do niego. Był taki silny, czuła się przy nim bezpiecznie. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. - Jestem tu i jeśli się zgodzisz, zostanę z tobą.

- Naprawdę?

- Tęskniłem za tobą.

- A twoja rodzina? Co z nimi będzie?

- Ojciec znalazł sobie pracę, brat przejął gospodarkę. Ale będę ich czasami odwiedzał, żeby sprawdzić, jak sobie radzą.

- Martin, Martin... Jesteś tu ze mną! W głowie mi się to nie mieści.

Uśmiechnął się, pocałował ją delikatnie. A ona nie posiadała się ze szczęścia.

- Ładnie tu u ciebie - powiedział po chwili. - Tak, zagroda jest całkiem duża. Można się tu ładnie urządzać - powiedziała. - Ale nie miałam nic do jedzenia i spróbowałam coś ukraść. Matka niestety dostała się do więzienia. Lensman ją przyłapał.

- Lensman?

- Tak. Dowiedziałam się, że osadzono ją w areszcie w Kongsvinger, bo strzelała na oślep w lesie.

- To niedobrze. - Podeszedł do ławy do spania i usiadł. - Podoba mi się tutaj. Jakoś się tu urządzimy, Hannele. I postaram się znaleźć pracę - uśmiechnął się pokrzepiająco.

- Gdzie? - Usiadła obok niego.

- Po drodze spotkałem człowieka, który nazywa się Fredrik. Powiedział, że mógłby załatwić mi pracę w tartaku, który znajduje się gdzieś niedaleko.

- W tartaku?

- Tak.

- To koniecznie trzeba spróbować.

Hannele przypomniała sobie, że Tron prowadzi tartak razem z Olem Hamnesem. Jeśli to ten sam zakład, czy nie wynikną z tego jakieś problemy? Nikt nie musi wiedzieć, że Hannele wróciła do Fińskiego Lasu. No i to nie ona będzie się starać o pracę w tartaku.

- Nie wspominaj tam o mnie, Martin. Służyłam kiedyś u właściciela tartaku, ale musiałam stamtąd odejść.

- Co się stało?

- Zrobiłam coś niemądrego, ale nie chciałabym o tym mówić.

- Rozumiem.

- Mam nadzieję, że dostaniesz tę pracę. - Pójdę tam z samego rana. Ale na razie muszę przynieść swoją torbę. Zostawiłem ją na dworze. - Jak ty tu trafiłeś? - zdziwiła się.

- Chodziłem, wypytywałem ludzi. W końcu spotkałem tego Fredrika.

Jeszcze jakiś czas rozmawiali, a potem ona przytuliła się do niego. Tak się bała samotności, a teraz wszystko się odmieniło.

Spojrzała w oczy Martinowi i wyczytała w nich, czego by pragnął. Pocałowała go delikatnie w usta. Ona też zapragnęła tego samego: bliskości i ciepła drugiego człowieka.

Rozdział 20

Hannele wyciągnęła się na łóżku obok Martina. Była szczęśliwa, bo chociaż straciła dziecko, miała przy sobie jego.

Spojrzała w stronę okna i zauważyła, że na podłodze rysują się złociste słoneczne smugi. Zapowiadał się piękny dzień, mogliby więc oboje wybrać się nad jezioro na ryby. Tak, musi to zaproponować Martinowi. Przedtem Hannele była zrozpaczona utratą dziecka a także zmęczona, dlatego kiedy zgłodniała, nie widziała innej możliwości jak kradzież jedzenia. Teraz jednak ma obok siebie męskie ramię. Dzięki Martinowi odzyskała wolę życia.

Mężczyzna ocknął się i uśmiechnął. Objął ją za szyję, a ona spojrzała na niego z rozczuleniem.

- Dobrze spałeś? - spytała i pocałowała go w brodę.

- O, tak. Jak to cudownie wyciągnąć się znowu na łóżku. Mam za sobą długą wędrówkę - dodał, bawiąc się jej włosami.

- Wiesz, Martin? Teraz, gdy jesteś ze mną, jakoś pewniej patrzę w przyszłość. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo się cieszę, bo jeszcze wczoraj czułam się strasznie samotna.

- Dobrze cię rozumiem.

- Powiedz mi, czy nie widziałeś Ramona i Emmy, gdy opuszczaliś dwór?

- Nie, nie widziałem ich, ale słyszałem plotki, tylko nie wiem, czy są prawdziwe.

- Jakie plotki?

- Ktoś mówił, że wyjechali do Ameryki. Hannele pobladła, serce w niej zamarło. Cała radość w jednej chwili się ulotniła.

- Do Ameryki... W takim razie nigdy nie odnajdę mojej córeczki...

- Strasznie mi przykro, Hannele. Musisz bardzo cierpieć.

Hannele wstała i podeszła do otwartego okna. Oparła łokcie o parapet i wyjrzała na zewnątrz, a potem wciągnęła do płuc świeże rześkie powietrze. Jakaż ta jesień jest piękna! - pomyślała.

Martin również się podniósł, podszedł do niej od tyłu i objął w pasie. Oparłszy brodę na jej ramieniu, westchnął.

- Chciałbym ci jakoś ulżyć, moja miła, ale nie wiem, jak. Pamiętaj jednak, że będę cię wspierał i pocieszał.

- Dziękuję ci, Martin. Jesteś naprawdę kochany. Hannele wróciła myślami do minionych tygodni.

Teraz dziwiła się, dlaczego przestała mu ufać. Ale przypomniała sobie, że zaczęła podejrzewać Martina o konszachty z Emmą. Wtedy wydawało jej się, że potajemnie rozmawiając, coś przeciw niej knują. Rzekła więc:

- Muszę ci się przyznać, że jakiś czas temu zwątpiłam w twoją uczciwość. Któregoś dnia zauważyłam, że wchodziłeś razem z Emmą do stodoły. Czy między wami coś wtedy zaszło?

- Ale skąd! Poszedłem za nią, bo miała pokazać mi uprząż, którą Ramon polecił mi wyczyścić. A tak naprawdę próbowała się do mnie przytulać. Ale ona tylko udawała, bo ja wcale jej się nie podobałem. Emma jest przecież żoną Ramona.

- A ja zauważyłam, że się całowaliście.

- I jej właśnie o to chodziło. Zrobiła to celowo. To ona mnie pocałowała, a ja zupełnie się tego nie spodziewałem!

Hannele pokiwała głową.

- No tak, to do niej podobne. Ale z niej intrygantka!

- Do dziś nie pojmuję, jak udało im się wywieść w pole tylu ludzi, nawet lensmana. Lensman zaszedł niedawno do dworu i rozmawiał z nowym właścicielem. Wtedy usłyszałem, czego to Emma i Ramon się dopuścili.

- Jak to? A co zrobili? - zainteresowała się Hannele.

- Podobno oszukali kilka mieszkających w Szwecji rodzin. Jedną z nich nawet wtrącono do więzienia, ale jakimś cudem tamtym udało się uciec. Dopiero teraz lensman dowiedział się, że ta rodzina była zupełnie niewinna. I to oni byli prawowitymi właścicielami majątku, do którego rościł sobie prawa Ramon. Tak kłamał, był tak podstępny, że zdołał im wszystko odebrać, a potem jeszcze oskarżył o kradzież ziemi i pieniędzy. Nie rozumiem tylko, jak lensman dał się na to nabrać.

Hannele odwróciła się w jego stronę.

- Rodzina, o której mówisz, to moi przybrani rodzice. Ale sama już nie wiem, co mam o nich myśleć, bo... widzisz... Na strychu w ich domu zmarł starszy człowiek.

Martin pokiwał głową.

- O tym też słyszałem. Podobno znalazł go gospodarz. I tak się przeraził, że uciekł z żoną. A więc to ci ludzie cię wychowywali?

- Tak.

- Lensman uważa, że są teraz w Norwegii.

- W takim razie może kiedyś tu wrócą.

- Może i tak. Hannele westchnęła.

- Ale wiesz, co? Pomówmy o czymś przyjemniejszym. Może poszlibyśmy na ryby? Przecież nie mamy zbyt wiele zapasów.

- Na ryby? O, to dobry pomysł. Ale najpierw napiłbym się czegoś. Mam w torbie trochę kawy.

Hannele sięgnęła po kawałek kielbasy, drugi oddała Martinowi, a ten natychmiast go połknął, zagryzając chlebem.

- Pyszne, ale mało - stwierdził, oblizując się, i postawił garnek z wodą na piecyku.

Hannele posłała łóżko, a potem umyła się, splotła włosy i usiadła przy stole.

W tym czasie Martin zdążył się ubrać i dosiadł się do Hannele.

Teraz wyglądał na zadowolonego i zaczął śpiewać jakąś piosenkę. Ona położyła mu głowę na ramieniu i przysłuchiwała się, podziwiając jego czysty głos.

- To fińska melodia - zauważyła po chwili.

- Tak. Nauczyłem się jej w dzieciństwie od mojej matki. Jest trochę smutna, ale bardzo ją lubię.

- I mnie się podoba.

Woda na kawę zagotowała się, więc Hannele wstała i wsypała do wrzątku dwie porcje cennego proszku. Potem wyjęła z szafki dwa kubki i postawiła je na stole. Odczekawszy jeszcze jakiś czas, zdjęła garnek z piecyka i nalała im kawy. Po izbie rozniósł się przyjemny aromat.

Kawa smakowała wybornie.

- Uhm, jaka dobra kawa - mruknął Martin. - Dopiero teraz czuję, że się rozbudziłem. Ale zaraz, czy my mamy wędkę?

- Tak, jest w szopie. Znajdziesz tam również inne przydatne narzędzia.

- Pomyślałem, że z czasem może postaramy się o jakieś zwierzęta, co? Na razie jesteśmy biedni, jak myszy kościelne, ale jeśli uda mi się zdobyć pracę, będę mógł kupić kilka kur i owcę.

- Marzę o tym, żeby mieć dużo zwierząt w gospodarstwie.

- Oj, Hannele. Jesteś niepoprawna. Skąd weźmiemy na to pieniądze? Najważniejsze, że mamy siebie, a to już dużo.

- To prawda. No to co? Idziemy łowić? - spytała. Nagle zapragnęła długiego spaceru.

Martin wstał i oboje skierowali się do szopy po wędki.

- Robaki na przynętę znajdziemy po drodze - oświadczyła Hannele.

- W takim razie ruszajmy.

Wzięli się za ręce i po niedługiej wędrówce dotarli nad wodę. Hannele zaczęła rozgrzebywać ziemię w poszukiwaniu dżdżownic. Znalazła kilka, i od razu jedną nasadziła na haczyk. Pozostałe odłożyła do małego pudełeczka. Usiedli na kamieniu i zarzucili przynętę.

- Jak tu pięknie! - rzekł zachwycony Martin, rozglądając się dookoła.

- O, tak. Pamiętam, że często tu przychodziłam. Zastanawiałam się wtedy, co znajduje się po drugiej stronie jeziora, za tymi wysokimi drzewami - powiedziała, wskazując drugi brzeg jeziora.

- Wygląda na to, że nie mieszka tu zbyt wielu ludzi, co? Dokoła same lasy.

- To prawda. Niewiele tu gospodarstw. Hannele rozkoszowała się chwilami spędzonymi z Martinem w tym ustronnym miejscu. Chciałaby, aby ich życie tak właśnie odtąd się toczyło: spokojnym, utartym rytmem. Ale gdy przypominała sobie o swojej córeczce, robiło jej się bardzo smutno. Sigrid była taka śliczna, taka słodka! I zarazem stanowiła jedyną pamiątkę po Mikkelu.

Hannele tak się rozczuliła na wspomnienie o maleństwie, że nagle się rozpląkała. Nie zdołała pohamować łez. Głęboka tęsknota dała o sobie znać. Rodzona matka pewnie już małej nie zobaczy, ale czy tamci dwoje, Emma i Ramon, będą chociaż dla Sigrid dobrymi rodzicami? Czy ją pokochają?

Zapewne jednak nigdy nie powiedzą dziecku, że miało inną matkę: biedną dziewczynę z Fińskiego Lasu.

Rozdział 21

Amalie wyszła na spacer z Kajsą i bliźniętami. Za nimi, jak zwykle dla bezpieczeństwa, podążał Lars. Może by tak porozmawiać z nim o Berte? - pomyślała gospodyni, ale nie bardzo wiedziała, jak to zrobić, by go nie zrazić. W końcu nie powinna pouczać dorosłego człowieka.

Ole wrócił do swojej pracy i teraz znowu pochłaniało go tropienie złodziei i zbieranie zeznań od gospodarzy, którzy zgłaszali kradzieże.

Ostatnio w okolicy jakoś się uspokoilo, lecz Anjalan prawdopodobnie nadal krążył gdzieś niedaleko. Ole twierdził wprawdzie, że ten bandyta wyniósł się z Fińskiego Lasu, to jednak Amalie wcale nie była o tym taka przekonana. Dręczyły ją złe sny, miała neodparte wrażenie, że coś się może wydarzyć, a nauczyła się już nie lekceważyć takich sygnałów.

Nadal mieszkała w pokoju Elise. Ole nie prosił, by do niego wróciła. Odnosili się do siebie przyjaźnie, rozmawiali, ale ją dręczył niepokój. Bała się, że Ole znów zacznie się od niej oddalać, a co gorsza, że sięgnie po alkohol. Pamiętała, do czego doprowadziła go przed laty wódka. Wtedy stał się zupełnie innym człowiekiem.

Kajsa pobiegła na łąkę. Kwiaty jeszcze gdzieniegdzie kwitły, ale z drzew zaczęły już opadać liście. Czekala ich długa, mroźna zima. Lato minęło zbyt szybko. Jak zawsze.

Nazajutrz mieli rozpocząć żniwa. Najpierw trzeba było skosić zboże, potem powiązać je w snopki i zwieźć do stodoły. Czekalo ich więc mnóstwo pracy. Amalie nie miała pojęcia, jak Ole temu wszystkiemu podoła. Miał wprawdzie ludzi do pomocy, ale przecież i tak nie brakowało mu obowiązków.

Spojrzała na dojrzałe kłosa, które łagodnie kołysały się na wietrze. Nagle zauważyła, że jej córka, Kajsa, popędziła prosto w zboże.

- Kajsa, wracaj natychmiast!

Ale dziewczynka nie usłuchała i biegła dalej. Co za dziecko, pomyślała ze zgrozą Amalie i czym prędzej przywołała do siebie Larsa.

- Lars, sprowadź ją tu, zanim nie narobi szkody! - poprosiła.

Lars ruszył za Kasją, tymczasem mały Sigmund wpatrywał się w uciekającą siostrę wielkimi oczami.

Amalie naprawdę się zdenerwowała. Jaka ta Kajsa jest krnąbrna. Najwyższy czas, żeby zaczęła jej słuchać.

Lars dogonił dziewczynkę na skraju lasu i wziął na ręce. Kajsa zaczęła mu się wyrywać, wierzgała nogami w powietrzu i biła parobka po ramieniu, wrzeszcząc przy tym wniebogłosy. Lars trzymał ją jednak mocno i wkrótce stanął przed Amalie.

- Co ty robisz, dziecko? - rozgniewała się Amalie.

- Puść mnie! Puść mnie! - krzyczała Kajsa, czerwona ze złości.

- Jak nie będziesz mnie słuchać, to inaczej z tobą porozmawiam - skarciła córkę matka.

Lars tymczasem postawił rozzłoszczoną dziewczynkę na ziemi. Amalie wzięła ją za rączkę.

- Wracamy do domu i od razu pójdziesz do łóżka. Kajsa wykrzywiła buzię w podkówkę i pokręciła główką.

- Nie, ja nie chcę!

- Czy ty nie wiesz, że nie wolno wbiegać w zboże? Ile razy ci o tym mówiłam?

- Nie pamiętam...

- Marsz ze mną, Kajsa.

Amalie pociągnęła ją za rękę. Mała próbowała się wyrwać, ale matka nie ustępowała.

Lars został z bliźniętami, a Amalie zdecydowanie wkroczyła na dziedziniec. Tam się zatrzymała i spojrzała na córkę, która wciąż była w złym humorze.

- Przykro mi, że muszę cię ukarać, Kajso. Gdybyś słuchała mamy, mogłabyś się bawić na dworze, ale skoro jesteś taka niegrzeczna, pójdziesz do łóżka.

Kajsa zaczęła płakać, ale Amalie to nie wzruszało.

- Nie chcę iść do łóżka.

- Powinnaś o tym wcześniej pomyśleć.

- To przez tego głupiego zająca! Pobiegł tak szybko, a ja go tylko chciałam złapać.

Amalie kucnęła obok córki. Nadal trzymała ją za rękę, bo nie miała pewności, czy mała jej nie czmychnie.

- Rozumiem. Ale jeśli cię wołam, musisz do mnie przychodzić.

- Dobrze, mammo.

- Czy następnym razem będziesz posłuszna? - Amalie zajrzała w pełne łez oczy córki i postanowiła dać jej jeszcze jedną szansę.

- Tak, mammo.

- No dobrze. W takim razie możesz się jeszcze trochę pobawić na dziedzińcu, ale jeśli jeszcze raz będziesz niegrzeczna, pójdiesz do swojego pokoju.

- Tak, mammo.

Kajsa rzuciła się matce na szyję. Amalie poczuła, że przepelnia ją wielka miłość do tego dziecka. - Jesteś moja, wiesz?

- A ty moja - szepnęła Kajsa wtulona w jej policzek.

- No to idź się pobawić.

Kajsa pobiegła natychmiast i wczołgała się pod stryszek stodoły.

No proszę, zaraz będzie wybrudzona jak nieboskie stworzenie, pomyślała Amalie i pokręciła głową. Na razie jednak odwróciła się i zajęła się bliźniakami, które w tej chwili wraz z Larsem dotarły do domu.

- Jaka ta Helen słodka. I jaka grzeczna - pochwalił małą Lars.

- No widzisz? Córka to naprawdę wielkie szczęście. Jeśli będziesz miał własną, też się o tym przekonasz.

A więc wreszcie to powiedziała. Ciekawe, jak Lars zareaguje na jej słowa.

On zaś mocno się zaczerwienił.

- Ja... chciałbym mieć syna, ale... może i racja, że dziewczynka to też radość?

- Żebyś wiedział. Mam nadzieję, że powiesz to Berte. Na pewno się ucieszy. Przecież ona jest strasznie przygnębiona. Martwi się, że urodzi się wam dziewczynka, bo ty koniecznie chcesz chłopca. A przecież tak nie może być! - Ja... sam nie wiem...

- Idź i porozmawiaj z nią.

- Dobrze, Amalie. Wiem, że masz rację. Amalie spojrzała na niego z nadzieją, że może sprawy jakoś się między nimi ułożą. Oby potrafili się porozumieć, wtedy jest szansa, że będą żyli zgodnie.

Spojrzała na drogę, bo właśnie nadjechał Ole. Siedział w siodle dumnie wyprostowany i uśmiechał się promiennie. Był jednocześnie właścicielem ziemskim i lensmanem. Amalie patrzyła na niego z podziwem. Prezentował się wspaniale, a jej aż serce mocniej zabiło.

Podjechał do żony i pochylił ku niej, zagadując: - Witaj, moja Amalie. Nadal się na mnie gniewasz?

Z jego twarzy bił dziwny blask. Amalie musiała się uśmiechnąć.

- Nie, mój mężu. Już nie jestem na ciebie zła. Wtedy on pochylił się jeszcze bardziej i pocałował ją w usta.

Amalie ogarnęła radość, po jej ciele rozeszło się słodkie mrowienie. Zapragnęła naraz przytulić się do niego mocno, tak mocno, jak tylko można. Zrozumiała, że kilka dni wcześniej zachowała się pochopnie, zbyt nerwowo. Przecież Ole jest dla niej wszystkim.

- Przysięgam, że już nigdy więcej nie tknę alkoholu. Nie wyobrażasz sobie, jak ja się ucieszyłem, gdy ponownie powierzono mi funkcję lensmana. I wtedy całkiem się zapomniałem. Ale naprawdę, nigdy więcej wódki - dodał, a ona mu uwierzyła.

Wyprostował się i ruszył do stajni. Tam zeskoczył z konia i oddał wodze stajennemu. Potem wrócił do żony i czule ją objął. Amalie rozejrzała się dokoła z nadzieją, że nikt ich nie obserwuje. Gdy jednak poczuła jego wargi na swoich ustach, przestała się przejmować tym, że ktoś mógłby ich zobaczyć.

- Tęskniłem za tobą - szepnął Ole. - I ja za tobą.

- To co? Zamieszkamy znów razem? - zapytał.

- Wcale nie byłam od ciebie daleko. - A mnie się wydawało, że było inaczej. Uśmiechnęła się ciepło. Ole wyprostował plecy i rozejrzał się dokoła.

- Popatrz tylko na Kajkę. Jak ona wygląda! Zachowuje się zupełnie jak chłopak. Upała się straszliwie.

- Widzę, ale myślę, że jak byłam w jej wieku, to zachowywałam się podobnie. Właziłam wszędzie tam, gdzie mi zakazywano i byłam wiecznie umorusana. Ale ojciec się tym nie przejmował. Śmiał się tylko.

- Mogę to sobie wyobrazić. Zresztą nadal jesteś niesforna - zaśmiał się Ole.

- Ale trochę chyba wydoroślałam, co? - Czy ja wiem? - zażartował.

Tymczasem otworzyły się wrota stajni i na dziedziniec wyszedł Julius, a za nim Wilk. Zwierzę podbiegło do Olego i pomachało ogonem. Ole pochylił się i pogłaskał Wilka po łbie.

- No proszę! Biegasz za Julusem? Tak, on potrafi się tobą dobrze zaopiekować.

Zarządca podszedł do nich wolno.

- Nasz Wilk to świetny towarzysz. Nie odstępuję mnie na krok, ale czasami trochę za bardzo interesuje się kurami.

Ole podrapał stworzenie po grzbiecie, Julius zaś dodał:

- Ole, jutro czeka nas mnóstwo pracy. Trzeba zwieźć zboże.

- Wiem, ale niestety, nie mogę wam pomóc. Wybieram się wreszcie do mojego dworu w Szwecji. Jedna z klaczy ma się lada dzień ożrebić, a to bardzo cenna sztuka. Muszę tam być, żeby wszystkiego dopilnować. August nie zawsze sobie ze wszystkim radzi.

Julius pokiwał głową.

- Rozumiem. Na razie wiemy, co mamy robić.

- To dobrze, Julius.

Zarządca zagwizdał na Wilka, a on natychmiast przybiegł do nogi.

- Wyjeżdżasz już dzisiaj, Ole? - zmartwiła się Amalie.

- Tak, naprawdę muszę. Zresztą już dawno powinienem tam być.

- No i co ja mam na to powiedzieć?

- Nie martw się, kochana, niedługo tam zabawię - obiecał.

- Dobrze, Ole. Chodźmy teraz do domu. Trzeba nakarmić dzieci.

Podeszła do Sigmunda i Helen. Bliźniaki siedziały na schodach do spiżarni, ale z radością ruszyły za mamą.

Brakowało jeszcze Kajsy. Amalie rozejrzała się dokoła i przez chwilę się zastanawiała, czy Kajsa znowu nie okaże się uparta, skoro bardzo się czymś zainteresowała koło stodoły.

- Kajsa, do domu! - zawołała Amalie.

- Jeśli sądzisz, że przyjdzie dobrowolnie, to chyba się przeliczysz - zdążył szepnąć jej do ucha Ole.

Ale Kajsa nieoczekiwanie wygramoliła się spod sterty siana, wstała i zaczęła otrzepywać sukienkę ze źdźbeł. Ole uniósł brwi ze zdziwienia.

- No, no!

Kajsa uśmiechnęła się i posłusznie pobiegła do domu. Stała na palcach i nacisnęła klamkę, wpuszczając jeszcze Helen i Sigmunda.

- Kajsa była dziś niegrzeczna. Chciałam posłać ją za karę do łóżka, ale bardzo protestowała. Potem się uspokoiła, dostała więc kolejną szansę. I jak widzę, poskutkowało.

- Cieszę się. Rzeczywiście w tym wieku powinna być grzeczniejsza.

- Oj, tak.

Weszli do kuchni, gdzie Maren już pomagała dzieciom myć rączki. Potem wszystkie pociechy bez protestów zasiadły przy stole.

Ole się zaśmiał.

- No proszę, jaka grzeczna gromadka. - Podeszedł do nich i pocałował każde w policzek. - Tata wyjeżdża na kilka dni. W tym czasie musicie się słuchać mamy. - A gdy Kajsa, Helen i Sigmund pokiwali głowami, zwrócił się do Amalie: - Pójdę się spakować, kochana.

- To ja ci pomogę.

Kiedy weszli do sypialni, Ole wyjął swoją torbę podróżną. Amalie podała mu kilka koszul i kilka par spodni.

- Długo cię nie będzie? - zapytała.

- Pięć - sześć dni, raczej nie więcej. Przykro mi, że cię zostawiam, ale sama mnie namawiałaś do tego, byśmy zatrzymali ten majątek. No i czasem muszę tam zaglądać.

- Rozumiem, Ole.

Hamnes włożył ubrania do torby i starannie ją zamknął.

- Wkrótce się zobaczymy, moja droga. Skinęła głową.

- Poradzisz sobie beze mnie?

- Mam przecież służbę. Na pewno damy sobie radę. Ucałował ją czule i wyszedł. A ona została na

środku pokoju, spoglądając na zamykające się za nim drzwi. Potem podeszła do okna.

Nagle ogarnęło ją uczucie pustki. Jakby jakaś część jej samej zniknęła za drzwiami. Chociaż Ole miał wkrótce wrócić, wiedziała, że dni bez niego będą jej się wyjątkowo dłużyć.

Jeszcze przez chwilę przyglądała się mężowi, gdy dosiadał konia. Jego jasne włosy lśniły w słońcu. Ole starannie się ubrał, a ona znów podziwiała jego sylwetkę. Potem Ole skierował konia w stronę drogi i wkrótce Amalie straciła go z oczu.

Cofnęła się w głąb pokoju i rozejrzała dokoła. Następnie udała się do dawnego pokoju Elise, by zabrać stamtąd swoje rzeczy i przenieść je z powrotem do ich wspólnej sypialni.

Teraz jednak w pokoju Elise znowu poczuła się nieswojo, niespodziewanie przeniknął ją chłód. To dziwne, bo gdy przez ostatnich kilka dni spała tu z Oddvarem, było tu miło i przytulnie.

Czym prędzej wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi.

Rozdział 22

Elise czuła się coraz lepiej w towarzystwie Torsteina i Ivera. Iver rzadko się odzywał, ale nie sprawiał żadnego problemu. Elise dziwiła się tylko, że w ogóle nie jest do Torsteina podobny, no może poza tym, że obaj mieli ciemne włosy.

Szła właśnie do pralni, żeby napalić w piecu przed wieczorną kąpielą. Torstein i Iver oczekiwali, że na dzisiejszy wieczór Elise przygotuje im balię z wodą, bo ostatnie dni spędzili pracowicie przy wyrębie lasu.

Podśpiewywała sobie coś pod nosem, była w dobrym nastroju, chociaż musiała przyznać, że brakowało jej bliskości mężczyzny. Jakże chciałaby znaleźć się w męskich objęciach, tulona i pieszczona! Nigdy nie była kobietą przyzwoitą. Lubiła zainteresowanie ze strony mężczyzn, i chętnie im się oddawała. Coś ją do tego pchało: czy to pragnienie miłości, czy potrzeba zdobywania? Nie wiedziała.

Musiała przyznać, że Torstein jej się podoba. Kiedy na niego patrzyła, krew zaczynała szybciej krążyć w jej żyłach. Miał ciepłe spojrzenie i tym spojrzeniem ją rozczulał. A gdyby tak...

Nie! Elise przywołała samą siebie do porządku. Najwyższy czas zająć się grzaniem wody na kąpiel.

W pralni było dość zimno, więc czym prędzej rozpałała ogień pod kuchnią. Kiedy to zrobiła, podeszła do stojącej w kącie balii. Po chwili uznała, że przesunie ją na środek pomieszczenia tak, by Torsteinowi wygodniej się do niej wchodziło.

Na szczęście balia nie była zbyt ciężka i Elise przeciągnęła ją w upatrzone miejsce.

Tymczasem ogień w palenisku zaczął przygasać. Elise dorzuciła polan i dmuchnęła w żar. Drewnienka ponownie zajęły się płomieniami.

Znalazła dwa sagany na ławie, napełniła je wodą i postawiła na kuchni.

Sama też by się chętnie wykąpała, ale to musi poczekać. Torstein i Iver spędzali mnóstwo czasu w lesie przy wyrębie. Potrzebowali przecież dużo drzewa na zimę, a niedługo spadnie pierwszy śnieg.

Usiadła na plecionym krześle i czekała, aż woda się zagrzeje, pograżając się tymczasem w rozmyślaniach.

Kiedy woda zawrzała, Elise usłyszała za drzwiami głos Torsteina. Naląła więc wrzątku do balii i dopełniła zimną wodą.

Wtedy drzwi się otworzyły i do środka wszedł Torstein. Elise usiadła na swoim krześle, uśmiechając się przymilnie.

- Elise, co ty tu robisz? - Popatrzył najpierw na nią, potem na pełną balie.

- Przygotowałam dla was kąpiel - powiedziała dumna.

Torstein odwzajemnił uśmiech.

- Jak to miło! Rzeczywiście, od rana marzyła mi się taka kąpiel - dodał, zanurzając rękę w wodzie. - Woda jest w sam raz.

- A gdzie Iver?

- Zaraz przyjdzie.

Elise zrobiła wielkie oczy, kiedy Torstein ściągnął koszulę.

Jakież on ma piękne ciało! - pomyślała w duchu i szybko odwróciła wzrok, bo od razu zapragnęła mieć go przy sobie.

- To ja już pójdę - oświadczyła i wstała.

Skinął głową i podszedł do niej.

- Dziękuję. Jesteś naprawdę kochana, Elise - rzekł i pocałował ją w policzek.

Spojrzała mu w oczy, a gdy się cofał, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się mocno.

- Torstein, przytul mnie - poprosiła cichutko, a on spełnił jej prośbę.

Poczuła się tak dobrze, tak bezpiecznie, wręcz rozkoszowała się ciepłem jego ciała.

A on, niewiele myśląc, delikatnie pocałował ją w usta. Najwyraźniej i nim owładnęło pożądanie, bo pocałunek stawał się coraz gorętszy. W końcu Torstein zaciągnął ją na ławę pod oknem.

- Rozbierz się, Elise - poprosił, a sam przy tym zaczął zdejmować spodnie.

Elise nie zastanawiała się długo, zdjęła suknię i rzuciła ją na podłogę.

Wkrótce leżeli nago, tuląc się do siebie. Elise rozpieszczało szczęście, wydawało jej się nawet, że Torstein patrzy na nią z niezwykłą czułością. A bez wątplenia ten życzliwy mężczyzna jej pożądał.

- Jesteś piękną kobietą, Elise - westchnął.

Miał ją teraz pod sobą i delikatnie całował jej usta, a potem dekolt i piersi. Kiedy poczuła jego dłonie dyskretnie zmierzające niżej, ku jej łonu, uśmiechnęła się z zadowoleniem, ale nagle spojrzała w stronę

okna. I wtedy uśmiech zastygł na jej ustach, bo oto dostrzegła twarz Ivera. Brat stał za szybą i okrągłymi ze zdumienia oczami wpatrywał się w to, co dzieje się w pralni.

Rozdział 23

Amalie leżała spokojnie na łóżku i czekała, aż ustąpią mdłości. Ostatnio zdarzało się bowiem dość często, że budziła się rano ze snu i natychmiast robiło jej się niedobrze, ale z reguły nieprzyjemne uczucie mijało po krótkiej chwili.

Spała teraz w ich dawnej sypialni, drzwi do pokoju Elise zostały tymczasem zamknięte na klucz. Kiedy poprzedniego dnia weszła tam po coś, znów poczuła się nieswojo. Wydawało jej się, że krzesło, na którym siadywała, przesunęło się nieznacznie, a drzwi do szafy kołysały się same z siebie i skrzypiały nieprzyjemnie. Amalie zastanawiała się, czy to duchy protestują w ten sposób przeciwko jej wyprowadzce.

Wstała, bo mdłości ustąpiły, po czym podeszła do lustra. Na dworze wiał wiatr, tego ranka również się rozpadało. Zapowiadał się nieprzyjemny dzień.

Szkoda, bo akurat dzisiaj Amalie miała zamiar pójść na długi spacer z Wilkiem. Ale właściwie, jeśli deszcz ustanie, mogłaby się ciepiej ubrać i wyjść chociaż na trochę. Tak rozmyślając, zabrała się do szczotkowania włosów.

Naraz ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę - powiedziała.

Helga wsunęła głowę przez szparę. - Wstałaś już? Mam zabrać Oddvara na dół? - Nie. On jeszcze śpi. Berte później go zabierze. Dam jej znać.

- No dobrze. A jak ty się czujesz?

- Bardzo dobrze, Helgo. - Cieszę się. To uciekam na dół.

Amalie skinęła głową, nie przestając rozczesywać włosów. Potem wzięła szmatkę i naląła wody do miednicy. Umyła szybko twarz, szyję i ręce, wyjęła z szafy brązową wełnianą suknię ze stójką i założyła ją, starannie zapinając wszystkie guziki. To strój w sam raz na taki jesienny dzień. Amalie wolała oczywiście podziwiać złotoczerwone liście na drzewach, ale teraz wszystkie prawie już opadły i na dworze zrobiło się po prostu szaro. Powietrze było jednak rześkie, a ona nie może ciągle przesiadywać w pomieszczeniu.

Kiedy wyszła z sypialni, natknęła się na Berte, poprosiła więc:

- Zabierz, proszę, Oddvara na dół, do kuchni, kiedy się obudzi.

- Dobrze, Amalie - odpowiedziała Berte i weszła do pokoju bliźniaków.

Wkrótce Amalie zasiadła przy stole i z apetytem jadła śniadanie. Zdziwiła się, że żadne z dzieci jeszcze nie wstało, spodziewała się jednak, że niedługo cała gromadka zbiegnie na dół.

Maren i Helga rozprawiły o tym, co się ostatnio wydarzyło w okolicy, Amalie natomiast rozmyślała o Olem i zastanawiała się, kiedy do niej wróci. Tangen bez niego zawsze wydawało się Amalie dziwnie puste, chociaż zostały z nią przecież wszystkie dzieci. Przez chwilę myślała też o chłopcach Muikka. Czy Juha i Kallin dobrze się czują u Trona? Miała szczerą nadzieję, że tak.

Teraz jednak cieszyła się na myśl o spacerze z Wilkiem. Zjadła kromkę chleba, wypila kubek mleka i wstała.

- Pójdę na spacer z naszą dziką bestią. Potrzebuję świeżego powietrza.

Maren skinęła głową, ale Helga zaprotestowała. - Moim zdaniem, nie powinnaś wypuszczać się sama, Amalie.

- Przecież biorę ze sobą Wilka.

- Wilka? To nie wystarczy. Może jeszcze poproś któregoś z parobków, żeby ci towarzyszył.

- To niemożliwe - wtrąciła Maren. - Wszyscy są dziś w lesie.

Amalie trochę się zmartwiła. Cieszyła się na myśl o spacerze, ale liczyła, że któryś z mężczyzn będzie jej pilnował. Z drugiej strony nie chciała zrezygnować z wyjścia.

- Myślę, że Wilk mnie obroni, gdyby zaszła taka potrzeba.

- Nie byłabym taka pewna - powątpiewała Helga. - Powinnaś być bardziej ostrożna.

- Jestem, naprawdę! Ale muszę odetchnąć świeżym powietrzem. Źle się czuję, spacer dobrze mi robi - skłamała. - Mogę też na wszelki wypadek zabrać strzelbę.

Nie lubiła kłamać, ale nadopiekuńczość Helgi czasami jej doskwierała.

- Niech się trochę przejdzie - wstawiła się za gospodynią Maren.

Helga spojrzała na służącą spode łba.

- Nie podoba mi się to.

- Helgo, trudno tak długo usiedzieć w domu. Amalie to przecież taki niespokojny duch.

- No właśnie - mruknęła Helga, zerkając na gospodynię. Ale bądź ostrożna.

- Dobrze, Helgo - odparła Amalie i uśmiechnęła się ciepło.

W tym momencie do kuchni wpadła Kajsa. Miała zaciętą minę i ciężko klapnęła na ławę. Wyglądało na to, że dziewczynka się rozpłacze. Helga zerknęła na nią z niepokojem.

- A tobie co się stało? - zdziwiła się Amalie. - Berte jest głupia.

- Dlaczego tak brzydko o niej mówisz?

- Bo to prawda. Nie chciałam zakładać tej głupiej sukienki, ale ona mi kazała. Nie będę z nią więcej rozmawiać.

- Ach tak. Ale ta sukienka jest ładna.

Amalie lubiła sukienkę, którą córka miała na sobie. Swego czasu Helga wydziergała ją na drutach: z niebieskiej wełny, z wysoką stójką. Nadawała się doskonale na zimny, jesienny dzień.

- Wcale nie. I do tego drapie mnie w szyję - burknęła obrażona Kajsa.

No tak, zaczyna się. Jeszcze trochę i wybuchnie awantura. Amalie nie miała na to siły. W drzwiach tymczasem stanęła Berte.

- Tu jesteś, Kajso. Chodź tu do mnie.

- Nie. Głupia Berte!

- Kajsa, dość! - zdenerwowała się Amalie. - Natychmiast przeproś Berte. Dziś jest zimno i będziesz chodzić w tej sukience. Ani mi się waży jej zmieniać - skarciła małą.

Kajsa zerwała się z miejsca i skwaszona, wybiegła z kuchni. Berte wyszła za nią i zamknęła drzwi.

Helga pochyliła się do Amalie, ale była wyraźnie rozbawiona.

- Widziałaś tę skwaszona minę? Co za charakterek!

- Widziałam. Ale nie powinnaś się śmiać, Helgo, kiedy ona się tak zachowuje. Nigdy nie dojdziemy z nią do ładu, jeśli będzie myślała, że może robić to, co chce.

- Zachowywałaś się tak samo w dzieciństwie. Byłaś uparta i...

- Dobrze już, Helgo. Idę teraz na spacer. Później porozmawiamy.

- Idź, idź - dodała służąca, sięgając po kostkę cukru z talerzyka.

Amalie znalazła w korytarzu buty i płaszcz, a potem wyszła na dwór. Wiał dość silny wiatr, ale ona się tym nie przejęła. Na szczęście nie padało. Na dziedzińcu poczuła rześkie powietrze i od razu się ożywiła. Ruszyła do obory, bo tam spodziewała się zastać Wilka.

I rzeczywiście, zwierzę leżało spokojnie, towarzysząc Juliusowi, który uprzątał przegrody dla owiec.

- Zabiorę Wilka na spacer - oznajmiła.

Wilk przydreptał do Amalie, a ona czule go pogłaskała.

- Pewnie chętnie sobie pobiegasz, co? - powiedziała do niego.

- Gdzie twoja strzelba, Amalie? - zapytał Julius.

- Oj, zapomniałam zabrać.

- No to weź moją. Tylko nie odchodź daleko. I w żadnym razie nie zapuszczaj się w las.

- Dobrze, będę się trzymać drogi. Mężczyzna zniknął w kącie, a po chwili wrócił ze strzelbą.

- Dziękuję ci, Julius. Do zobaczenia później. Julius skinął jej głową i wrócił do swojej pracy.

Amalie ruszyła drogą, raz po raz spoglądając na wzburzone wody jeziora Rogden. Wiatr wyraźnie się wzmaczał. Maszerowała dalej, wdychając leśne zapachy. Wilk biegał w tę i z powrotem z nosem tuż przy ziemi. Amalie bardzo przywiązała się do tego stworzenia. Aż dziwne, że tak się oswoił, w końcu to jednak dzikie zwierzę.

Amalie szła zwawo przed siebie. Zanim się zorientowała, dotarła do wsi. W sklepie było pusto, za to w gospodzie obok panował niepopisany gwar. Przez uchylone okna dochodził głośny śmiech i muzyka.

Amalie minęła dwie starsze kobiety z zakupami. Obie zatrzymały się przerażone na widok Wilka, a po chwili przeżegnały. Amalie zagwizdała i Wilk natychmiast do niej przybiegł.

- Nie możesz straszyć ludzi, pamiętaj - rzekła do niego.

Wkrótce zatrzymała się na rozstaju dróg. Jedna ze ścieżek prowadziła w stronę jeziora. Może by tak pójść tam na chwilę? - pomyślała Amalie. Uwielbiała patrzeć na fale uderzające w brzeg.

Zeszła na ścieżkę, a Wilk radośnie pobiegł za nią. Po chwili była już nad wodą, przysiadła na pniu. Zaczęło lekko popadywać i zrobiło się zimniej, ale ona się tym nie przejęła. Spoglądała w dal, ku niewielkim pojedynczym wysepkom, które jednak dzisiaj były ledwie widoczne. Nad wodą unosiła się mgiełka.

Siedziała jakiś czas zapatrzona w czarodziejski krajobraz. A jeśli za chwilę ukaże jej się wodnik? Jeśli będzie próbował ją omamić swoją czarownicą muzyką?

Wilk tymczasem znalazł jakiś patyk i biegał wokół swojej pani, trzymając go w pysku. Potem przysiadł przed nią i wypuścił drewnienko na ziemię.

- Pewnie chciałbyś, żebym ci go porzucała? - zaśmiała się Amalie. Wilk zamerdał ogonem.

Podniosła patyk i cisnęła go w dal. Wilk puścił się za nim pędem. Ruszyła dalej, on znowu przyniósł jej ten sam patyk, a Amalie podniosła go z ziemi i ponownie go rzuciła.

Raz po raz zerknęła przez ramię w stronę lasu. Ścieżka, którą szła, wiodła do częściowo spalonej chaty, ale Amalie nie zamierzała się tam zapuszczać. Las wyraźnie tam gęstniał, ścieżka zaś zwężała się.

Kobieta naraz drgnęła, coś ją zaniepokoiło.

- Wilk, wracamy do domu - zawołała, ale zwierzę naraz zastrzygło uszami i zastygło w bezruchu.

Amalie zrobiło się zimno ze strachu.

- Wilk, do mnie! - ponowiła komendę.

Czemu on się tak przypatruje? Ona sama nic niezwykłego nie zauważyła.

Zawołała na niego jeszcze raz, tym razem jej posłuchał. Kiedy przybiegł, przyśpieszyła kroku, bo miała nieodparte wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Na szczęście w oddali ujrzała budynki Tangen.

- Chodź, Wilk.

Ale Wilk znowu stanął i warknął groźnie.

- Ruszaj! - Zdjęła strzelbę z ramienia i na wszelki wypadek ją załadowała. - Jest tam kto? - zawołała głośno.

Nikt jej nie odpowiedział, więc poszła dalej. Po chwili jednak znowu musiała się zatrzymać, bo Wilk nadal warczał i teraz już szczyrzył kły, a włos mu się jeżył na grzbiecie.

- Co ty tam widzisz, Wilk? Tam nikogo nie ma. - Amalie przeraziła się nie na żarty. - Hej, ty, wychodź - zaryzykowała Amalie, kierując lufę w stronę lasu.

Nie widziała jednak ani nie słyszała nikogo.

- Wilku! Chodź tu wreszcie!

Wilk, choć niechętnie, wrócił do swojej pani. Ale Amalie to nie uspokoiło. Czy ktoś ją obserwuje? A może Wilk wytropił jakieś duże zwierzę?

Nagle Amalie stanęła jak wryta, bo ktoś jednak wyszedł z gęstego lasu. Mężczyzna o jasnych włosach, schludnie ubrany. Z daleka jeszcze nie mogła go rozpoznać, lecz sylwetka i chód kogoś jej przypominał.

Nagle zdrętwiała. Przecież to Anjalan! I w dodatku kieruje się prosto na nią! Przełknęła ślinę naprawdę przerażona. Uniosła strzelbę i wycelowała.

- Ani kroku dalej! - zawołała.

Nie zatrzymał się jednak. Był coraz bliżej, widziała jego chytry uśmiech. Nie opuściła strzelby.

- Zastrzelę cię, jeśli się zbliżysz - zagroziła.

- Oj, chyba jednak nie! Zresztą nie zrobię ci nic złego - powiedział przymilnie.

Zbliżył się jeszcze bardziej. Amalie odblokowała spust.

- Stój! - zawołała.

Tymczasem Wilk wciąż szczyrzył kły. Nagle doskoczył do Anjalana, który jednak był przygotowany na ten atak. W powietrzu błysnęło ostrze noża.

- Wilk! Stój! - krzyknęła zrozpaczona Amalie.

Ale było za późno. Wilk dopadł Anjalana i powalił go na ziemię. Po chwili rozległ się żałosny skowyt. Ciało Wilka wygięło się łuk, po czym zapadła grobowa cisza.